

Podziemne ślady życia • Królewska na bogato • Przypadek Muranowa
Przyjaciele urody dawnych warszawianek • Minister Beck w pałacu Brühla

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 9-10 (2376-2377) WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2023 • 16,20 zł w tym 8% VAT



JAKA
POLITYKA
ROZWOJU
PRZESTRZENNEGO
WARSZAWY?

ISSN 0039-1689



9 770039 168231

FESTIWAL ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO

18-24.09
2023

BEZPŁATNY WSTĘP
NA WYSTAWY
CZYTANIE
PERFORMATYWNE
GRA MIEJSKA

PROGRAM WYDARZEŃ



ORGANIZATOR

ŻYDOWSKI
היסטורי
INSTITUT
היסטורי
HISTORICZNY

75 LAT

Projekt finansowany jest przez Białą, Łódź i Warszawę w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER

STOWARZYSZENIE
ŻYDOWSKI INSTYTUT
HISTORICZNY W POLSCE

PATRONI MEDIALNI

STOLICA KULTURA

W NUMERZE:

4 Kronika

▶ WARSZAWA WSPÓŁCZESNA

- 6 Trzydzieści lat minęło... – Ewa Kielak-Ciemniewska
- 7 Czy Warszawa będzie miała nową politykę rozwoju przestrzennego – zastanawia się Grzegorz A. Buczek
- 10 Przypadek Muranowa – Tadeusz Michalski
- 17 Ślady życia – o badaniach archeologicznych na terenie warszawskiego getta – Jacek Konik

▶ ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

- 20 Wokół historycznego Mazowsza, cz. 13 – o kulturze artystycznej regionu opowiada Michał Wardzyński

▶ HISTORIA

- 32 Stare miasto znane i nieznanne – pierzeja Zakrzewskiego – Adrian Sobieszcański
- 38 Królewska na bogato – od baroku do modernizmu – Piotr Otrębski
- 43 Pozostał w naszej pamięci – wspomnienie o kustosz Kazimierzu Broklu – Bożena Radzio
- 46 Przyjaciele cery i urody – jak dbały o siebie przedwojenne warszawianki przypomina Adrian Sobieszcański
- 52 Zanim został zburzony – o życiu w pałacu Brühla przed wybuchem i w trakcie II wojny Jerzy S. Majewski
- 62 Fabryki broni pod bokiem okupanta – Andrzej Rogiński

▶ KULTURA

- 64 Robię, co mogę – z Olgierdem Łukaszewiczem rozmawia Ewa Sośnicka-Wojciechowska
- 66 Notatnik warszawski
- 70 Stolica czyta: Rzec o Starzyńskim
- 70 Duchy w drogerii – Paweł Dunin-Wąsowicz
- 72 O Niepodległości w książkach – Rafał Skąpski
- 74 Wszystko o siedzibie PAN – Jerzy S. Majewski
- 78 Drugi książę Konstancy – Lech Królikowski
- 81 Dzień był ciepły, słoneczny, cichy... – postać Romualda Traugutta przypomina Katarzyna Dzierzbicka
- 84 Emilia Bloch, filantropka i społeczniczka – Ewa Małkowska-Bieniek
- 92 Pierścień Gygiesa – Przemysław Śmiech
- 93 Niezapomniani – Jacek Fedorowicz
- 94 Pawilon Syreni Śpiew – Patrycja Jastrzębska

Ilustracja na okładce: fragment rzeźby Francesca Lazzariniego *Tankred i Klorynda* w Łazienkach Królewskich, kon. XVIII w.

Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery *Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA* można nabyć m.in. w *Domu Spotkań z Historią* przy ul. Karowej 20, numery z poprzednich lat – w księgarni w *Muzeum Niepodległości w pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów* przy al. „Solidarności” 62

Wydawca: EKBIN
ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl
tel. 22 741 01 30

Zespół:
Ewa Kielak Ciemniewska (redaktor naczelna)
ewa.stolica@gmail.com
Jerzy S. Majewski
Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)
info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszcański, Paweł Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW

Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałuszek, Paweł Ciemniewski, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.
Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania srodtytułów i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam. Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

4



10



46



32

84



► Ulicą Puławską ponownie jeżdżą tramwaje – linii 4, 10 i 18. Częściowo przywrócono też ruch samochodowy. W kierunku centrum są do dyspozycji kierowców dwa pasy ruchu, trzeci do wysokości ulicy Olszewskiej przeznaczony jest dla autobusów WTP. Na jezdni w kierunku Ursynowa, na odcinku od Waryńskiego do Olszewskiej, funkcjonuje jeden pas, a powyżej Olszewskiej ponownie dostępna jest pełna szerokość jezdni.

► Otwarty jest już także przejazd ulicą Podczaszyńskiego na Bielanach, z przebudowaną drogą dla rowerów. Udostępniono również nowe rondo na Białołęce – u zbiegu ulic Ostródzkiej i Zdziarskiej. Zakończyły się też działania przy rondzie Żaba i w rejonie skrzyżowania ulic Annapol i Inowłodzkiej. Te ostatnie prowadzono w ramach prac przy budowie nowej zajezdni tramwajowej na Annapolu.

► Zbawiks, Patelnia, Mordor – kto z warszawiaków nie kojarzy tych nazw! Są powszechnie znane i przeważnie lubiane. Obserwatorium Językowe UW ogłosiło konkurs na potoczne nazwy dla stołecznych miejsc wyodrębnionych oficjalnie (np. ulice, place, parki, skwery, jeziora, budynki, kompleksy budynków, kawiarnie, kina, bazaraki) lub nieoficjalnie. Swoje propozycje można zgłaszać do 30 września.

► Wystartował kolejny nabór wniosków o dotacje na ekoinwestycje. Można uzyskać dofinansowanie na montaż instalacji OZE (odnawialnych źródeł energii), usunięcie azbestu, zlikwidowanie szamba czy na małą retencję. Wnioski są przyjmowane do 31 stycznia 2024 r. Nieruchomość, o której dofinansowanie się ubiegamy, nie może być ogrzewana kopciuchem ani kotłem olejowym. Dotację może uzyskać jedynie właściciel nieruchomości. Dofinansowanie może wynieść 15, 30 lub 40 tys. zł.



Odslonięte piwnice Pałacu Saskiego warto obejrzeć z bliska, teraz to możliwe!

Co było pod Pałacem Saskim

W ramach prac zmierzających do odbudowy Pałacu Saskiego, pałacu Brühla i kamienic stojących przed wojną przy ulicy Królewskiej odsłonięto piwnice Pałacu Saskiego. Odkryte relikty przyciągają uwagę i pobudzają wyobraźnię. Przechodzącym trudno było oprzeć się pokusie zaglądania przez szpary w ogrodzeniu, dlatego inwestor najpierw wywiercił specjalne otwory-wizjery w ogrodzeniu, przez które można było „legalnie” zajrzeć na teren prac, a potem zorganizował oprowadzanie po odkrytych piwnicach, co spotkało się z olbrzymim zainteresowaniem.

Odslonięte relikty datowane są na XVII-XIX stulecie. To prawdziwy „labirynt” pomieszczeń o zróżnicowanych wielkościach i kształtach. Jednym z najbardziej intrygujących odsłoniętych fragmentów piwnic jest 40-metrowy tunel poprowadzony przed frontem dawnej kolumnady Pałacu Saskiego, który nie widniał na żadnym ze znanych planów. Do zwracających szczególną uwagę fragmentów należą dawne łazienki, z zachowanymi płytkami ściennymi oraz posadzkami z płytek ceramicznych. W jeszcze innym pomieszczeniu odkryto szkielet osoby pochowanej twarzą do dołu – taki pochówek według słów historyków oceniających znalezisko miał zapobiegać pośmiertnej aktywności osoby uznanej za wampira.

Obejrzenie odsłoniętych piwnic Pałacu Saskiego to wyjątkowa okazja do poznania kilkusetletniej historii rezydencji. Zwiedzanie ścieżki edukacyjnej *Wokół piwnic Pałacu Saskiego* jest bezpłatne, ale obowiązują zapisy za pomocą systemu rezerwacyjnego na stronie palacsaski.pl/sciezka-edukacyjna. **Indywidualni zwiedzający** mogą oglądać piwnice z przewodnikiem w **soboty, niedziele oraz środy i dni świąteczne w godz. 10-18**. Zwiedzanie **dla grup zorganizowanych, czyli z własnym przewodnikiem, a także dla wycieczek szkolnych odbywa się w dni robocze oprócz środy w godz. 11-17**.

Przypomnijmy, że piwnice częściowo odsłonięto po raz pierwszy w latach 2006 i 2008 w związku z planowaną już wtedy odbudową Pałacu Saskiego. Wydobyto wówczas blisko 46 tys. artefaktów. W 2007 r. część piwnic o najstarszej metryce wpisano do rejestru zabytków. ●

K. Komar-Michalczyk; AdobeStock; um.warszawa.pl

Mazobilet na weekendy



Z Mazobiletem w dłoni jeszcze tej jesieni możemy dotrzeć do różnych zakamarków Mazowsza

Z Mazobiletem w weekendy warszawiacy i turyści mogą bez ograniczeń podróżować po stolicy metrem, tramwajami i autobusami, a poza Warszawą – pociągami Kolei Mazowieckich (z wyjątkiem pociągów Słoneczny i Słoneczny BIS), Warszawskiej Kolei Dojazdowej i Szybkiej Kolei Miejskiej oraz autobusami KM na trasie stacja Modlin – Lotnisko Modlin. Samorządowe władze Mazowsza i Warszawy podpisały porozumienie dotyczące *Pozataryfowej oferty specjalnej Mazobilet*, która ma obowiązywać do 31 października 2023 r.

Mazobilet uprawnia do nieograniczonej liczby przejazdów w każdy weekend od piątku godz. 19 do poniedziałku godz. 8. Imienny Mazobilet można kupić w kasach biletowych KM, biletomatach, a także za pośrednictwem aplikacji mobilnej Kolei Mazowieckich oraz przez Internet. Może być kupiony przez jednego pasażera lub grupę liczącą od dwóch do pięciu osób (jedna z nich musi wpisać swoje dane na bilecie). Bilet dla jednej osoby kosztuje 49 zł, a dla grupy do pięciu osób – 99 zł. ●

Najpiękniejsza prażanka

Podczas tegorocznej gali finałowej Miss Polonia tytuł I Wicemiss Polonia 2023 przypadł Natalii Grabowskiej, 23-letniej mieszkance warszawskiej Pragi. Pani Natalia jest absolwentką Łódzkiej Szkoły Filmowej, gdzie studiowała produkcję filmową. Piękna i pełna energii Mazowszanka jest właścicielką kliniki medycyny estetycznej. Tytuł Miss Polonia 2023 uzyskała 26-letnia Ewa Jakubiec z Wrocławia. ●

Natalia Grabowska
I Wicemiss Polonia 2023 ▶



► Już niedługo żoliborzanie będą odpoczywać na skwerze Krasińskiego. Posadzonych tu zostanie ponad 100 drzew, będzie roślinność niska, pachnące łąki kwietne, alejki i strefa zabaw dla dzieci. To nowe zielone miejsce na mapie Warszawy powstanie w pasie drogowym wzdłuż ulicy Krasińskiego – na odcinku od ulicy Broniewskiego do ulicy dojazdowej przy ul. Krasińskiego 69. Pierwszy fragment oddany zostanie w IV kwartale 2024 r.

► Będzie więcej elektronicznych wyświetlaczy z rozkładami jazdy na przystankach tramwajowych. W tej chwili przystanków z tablicami z informacją dla pasażerów o odjazdach wozów w czasie rzeczywistym jest w Warszawie 210.

► W roku stulecia urodzin Jerzego Nowosielskiego prowadzone są konserwacje wykonane przez niego polichromii w cerkwi pw. św. Jana Klimaka. Realizacja, stylistycznie nawiązująca do malarstwa bizantyńskiego, przedstawia świętych, anioły, ewangelistów i sceny z Nowego Testamentu. Malowidła pochodzą z lat 1956 oraz 1977-1979. W 2022 r. dekoracje zostały wpisane do rejestru zabytków.

► Ruszyła Platforma Edukacyjna Teatru Polskiego w Warszawie, w ramach której można m.in. skorzystać z informacji nt. historii Teatru Polskiego (zakładka: *Archiwum*) i materiałów dydaktycznych (*Scenariusze lekcji*), pobrać zdjęcia, nagrania, ciekawostki (*Ścieżki tematyczne*) czy wysłuchać klasycznych tekstów dramatów (*Audioteatr*). Wszystko na stronie wlabiryntieatru.pl.

► Remont dawnej leśniczówki i budowa nowego obiektu – na Bielanach przy ulicy Papiirusów powstaje Centrum Edukacji Ekologicznej. Na terenie obok CEE zasadzonych zostanie 40 drzew. Prace zakończą się jeszcze w tym roku. ●

Trzydzieści lat minęło...

Ewa Kielak-Ciemniewska

W ramach realizacji programu prezydenta miasta Rafała Trzaskowskiego Nowe Centrum Warszawy od kilku tygodni trwają prace w najbliższym sąsiedztwie Pałacu Kultury i Nauki. Powstaje plac Centralny

Sam środek Warszawy. W jego centrum spiczasty olbrzym – Pałac Kultury i Nauki – a wokół 24 ha terenu, który od ponad 30 lat prowokuje do dyskusji i sporów o jego zagospodarowanie. Początek dał im w 1992 r. międzynarodowy konkurs urbanistyczno-architektoniczny na zagospodarowanie terenów ścisłego centrum stolicy. Stało się do niego 700 uczestników – zespołów architektonicznych i pojedynczych architektów z całego świata. Wygrał duet Bartłomiej Bielyszew i Andrzej Skopiński. Dla wielu w odradzającej się po okresie PRL-u samorządowej, szykującej się do kapitalistycznego boomu inwestycyjnego Warszawie PKiN był dużym problemem. Uważano, że ten dar Stalina powinien podzielić los pomników i wielu innych pozostałości po minionym okresie, czyli zostać unicestwiony. Bielyszew i Skopiński zaproponowali jednak „schowanie” giganta, czyli osłonięcie go pierścieniem wieżowców. Mimo że byli zwycięzcami konkursu, ich projekt spotkał się z mocną krytyką. Prezydentem Warszawy był wówczas Stanisław

Wyganowski.

Potem przez kilka kadencji samorządowych (prezydenci: Marcin Świącicki, Paweł Piskorski i zastępujący go w końcówce kadencji Wojciech Kozak) w planowaniu przestrzennym samego centrum

Warszawy niewiele się działo, co najwyżej snuto plany budowy Muzeum Komunizmu na placu Defilad. Tłumaczono to nieuregulowanymi statusami własnościowymi wielu działek i procesami reprivatyzacyjnymi. Natomiast w samym otoczeniu Pałacu działo się bardzo wiele – był jarmark, lunapark, powstawały hale targowe, a przy samej Marszałkowskiej ustawiono Kupieckie Domy Towarowe. I wszędzie, gdzie nie handlowano, parkowano samochody lub organizowano prowizoryczne dworce autobusowe. Tu odbywały się stołeczne sylwestry, potem finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

W kolejnej kadencji – za prezydentury Jarosława Kaczyńskiego i dyrektorowania pionem architektury w Ratuszu przez Marka Borowskiego – rozpoczęto prace nad nowym planem zagospodarowania ścisłego centrum. Rada Warszawy zatwierdziła go w 2006 r. Tym razem centrum miasta

miało mieć bardziej ludzki wymiar, planowano niskie, kilkupiętrowe obiekty o różnych funkcjach: mieszkalnych, handlowych, usługowych, stojące wzdłuż uliczek nawiązujących do przedwojennej siatki ulic. Od strony Marszałkowskiej plan zakładał budowę siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Ogłoszono międzynarodowy konkurs architektoniczny na budowę jego siedziby. Zwycięzcą został projekt Christiana Kereza. Nowy plan nie spełnił jednak oczekiwań inwestorów, nie spodobał się też ekipie Hanny Gronkiewicz-Waltz, tak jak nie spodobał się projekt Kereza oraz Kupieckie Domy Towarowe. Te ostatnie zostały przy głośnym proteście kupców zburzone, na projekt Muzeum ogłoszono nowy konkurs, a Rada Warszawy w 2010 r. przyjęła nowy plan zagospodarowania ścisłego centrum, który zakładał znaczny wzrost gęstości zabudowy i zrealizowanie wielkomiejskiego centrum z pięcioma wieżami wznoszącymi się nawet ponad 200 m.

Powstające zgodnie z tym planem wizualizacje proponowały zabudowę raczej „odlotową”. Ten plan, nadal obowiązujący, wielu nie zadowala, co skutkuje tym, że w przestrzeni wirtualnej co jakiś czas pojawiają się propozycje jego zmian – od nowego warszawskiego Manhattanu z dominantą grupową wielu wieżowców, po projekt utworzenia parku Centralnego z jeziorem przy placu Defilad i zazielenieniem całego PKiN. Na razie z obowiązującego mpzp realizowany jest tylko gmach MSN według projektu nowojorskiej firmy architektonicznej Thomas Phifer and Partners, a w następnej kolejności ma ruszyć budowa nowej siedziby Teatru TR Warszawa. Lecz zanim to nastąpi,



Wizualizacja wg mpzp z 2010 r.

powstanie plac Centralny. Rafał Trzaskowski włączył bowiem plac Defilad do swojego programu Nowego Centrum Warszawy (o zmianach planowanych w ramach NCW pisaliśmy w poprzednich numerach STOLICY). Przemianował plac Defilad na Centralny, a Rada Warszawy

kolejny raz zatwierdziła zmiany w mpzp. Od kilku tygodni na placu Centralnym trwają intensywne prace. Według zapowiedzi ma to być nowa przestrzeń – pełna zieleni, uporządkowana, przyjazna mieszkańcom miasta.

Na razie trwają tam prace archeologiczne, jako że na przełomie XIX i XX w. teren ten wypełniały wysokie, wielkomiejskie kamienice. Znajdowało się tu ok. 180 budynków mieszkalnych. Po wojnie, w latach 50. XX w., gdy zapadła decyzja o budowie PKiN, zlikwidowano liczne tu ulice wraz z relikwami ich zabudowy, m.in. fragmenty Chmielnej, Złotej, Siennej, Śliskiej, Pańskiej, Zielnej, zniknęła ulica Wielka, biegnąca równoległe do Marszałkowskiej. Teraz wykonawca odsłonił pozostałości kamienic z rejonu dawnej ulicy Zielnej, oryginalną nawierzchnię bazaltową, torowisko tramwajowe, granitowe krawężniki. Natrafiono na starą rozdzielnię elektryczną zlokalizowaną w północno-zachodniej części placu budowy, od strony trybuny honorowej. Znosi się na to, że jeszcze długo teren badać będą archeolodzy. Potem, jak informuje Ratusz, posadzka placu – zaprojektowana przez architektów z pracowni A-A Collective – zostanie ułożona z sześciu rodzajów kamieni. Obrysy dawnych kamienic powstaną z wielkoformatowych płyt kamiennych w różnych wybarwieniach: szarym i czerwonym. Dawne dziedzińce zostaną wybrukowane ponownie wykorzystaną kostką granitową oraz uzupełnione płytami granitowymi z okolic trybuny honorowej. Według projektu przed PKiN posadzonych zostanie 109 nowych drzew, 11 gatunków krzewów, 40 gatunków bylin i roślin cebulowych. Dodatkową atrakcją ma być płytki zbiornik wodny od strony budowanego Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Na temat ujętych w mpzp budynków po drugiej stronie placu Defilad, obecnie Centralnego, od strony ulicy Marszałkowskiej naprzeciw MSN, nic jeszcze nie wiadomo. Nie wiadomo też, co i kiedy powstanie na terenach określanych w kolejnych miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego jako ścisłe centrum miasta. Trwają natomiast prace projektowe i przygotowawcze do robót przy kolejnych etapach programu Nowe Centrum Warszawy: zielona Chmielna, nowy rejon ulic Złotej i Zgoda, kompleksowa przebudowa ulicy Kruczej, zielona Marszałkowska. 🍷

um.warszawa.pl

Co będzie ze studium określającym politykę przestrzenną Warszawy, nad którym prace trwają od pięciu lat i jeszcze nie zostały zakończone, wobec zmian przepisów ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym? Co ze starymi, dawno uchwalonymi, jak też opracowanymi, a jeszcze nieuchwalonymi miejscowymi planami zagospodarowania? I co z naszym miastem, które wobec braku podstawowych dokumentów wyznaczających jego rozwój zmienia się na naszych oczach w sposób chaotyczny, często według przypadkowych decyzji administracyjnych, bowiem obowiązujące studium jest już od dawna nieaktualne? [red.]

Czy Warszawa będzie miała nową politykę rozwoju przestrzennego?

Grzegorz A. Buczek

Od pierwszych wyborów do rad gmin, w maju 1990 r., sprawy ładu przestrzennego są ich pierwszym zadaniem określonym w ustawie ustrojowej. A od 1995 r. – po reformie systemu planowania – dla realizacji tego zadania samorządy miały obowiązek określenia polityki przestrzennej w tzw. studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego (uikzp), w którym mają być zawarte wytyczne do miejscowych planów. W latach 1995-2002, gdy Warszawa była tzw. obligatoryjnym związkiem 11 gmin-dzielnic, ich władze sporządzały takie dokumenty. Kiedy po trzech kadencjach w końcu 2002 r. Warszawa stała się miastem na prawach powiatu, odzyskała także pełnię władztwa planistycznego. Projekt studium uikzp m.st. Warszawy opracowywano →

od początku 2003 r., równocześnie ze *Strategią rozwoju m.st. Warszawy do 2020 r.*, przyjętą przez Radę Miasta 24 listopada 2005 r. Studium – o celach polityki przestrzennej spójnych z celami *Strategii*, zostało przyjęte już niecały rok później, 10 października 2006 r. W tekście studium znalazła się m.in. informacja o obowiązku wóczas 118 miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, obejmujących ok. 15% obszaru miasta, i o sporządzaniu ponad 120 kolejnych planów. Po wprowadzeniu do jego treści licznych, ale fragmentarycznych zmian, studium nadal obowiązuje. Jego zapisy są więc wiążące przy formułowaniu ustaleń ponad 200 opracowywanych obecnie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, które obejmują ok. 28% powierzchni miasta. Natomiast 43% terytorium Warszawy ma obowiązujące plany, jednak aż ok. 30% z nich zostało sporządzonych jeszcze przed uchwaleniem studium, w większości przez ówczesne gminy-dzielnice.

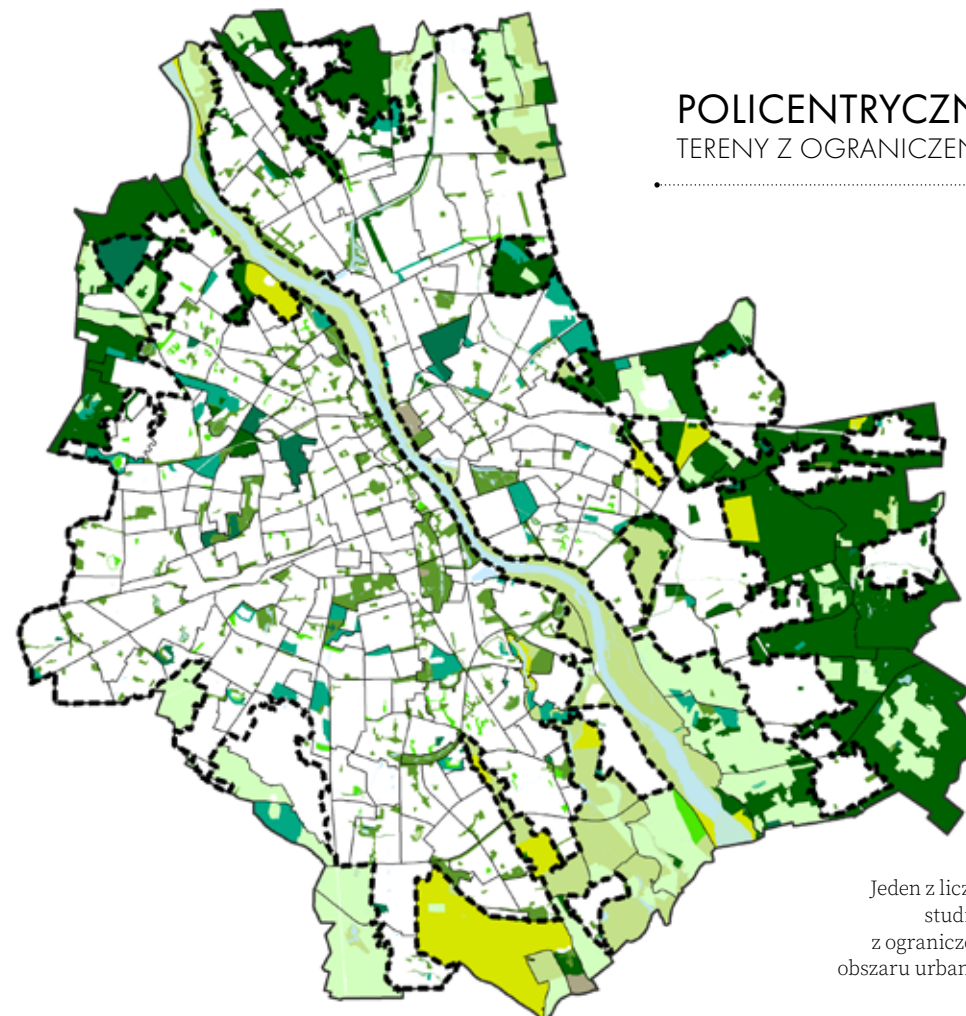
Nowe przepisy – nieaktualna polityka przestrzenna

Po zastąpieniu strategii z 2005 r. nową *Strategią #Warszawa2030*, uchwaloną 10 maja 2018 r., Rada Miasta zdecydowała o konieczności sporządzenia dokumentu, czyli studium uikpz, określającego nową politykę przestrzenną, spójną z celami tej *Strategii* oraz z załączonymi do niej wytycznymi do nowego studium. Stwierdzono w nich m.in.: „struktura funkcjonalno-przestrzenna m.st. Warszawy powinna być kształtowana zgodnie z zasadami policentryczności i hierarchiczności; elementami tej struktury będą: centrum stołeczne (ogólnomiejskie) oraz sieci centrów ponaddzielnicowych (ok. 5-6), dzielnicowych i subdzielnicowych (lokalnych)”. Uznano także za konieczne „zwiększanie zwartości zabudowy niedokończonych układów urbanistycznych, z uwzględnieniem potrzeb ich rewitalizacji, re-urbanizacji oraz re-industrializacji oraz ograniczenie zjawiska «rozlewania się» miasta, a także lokalizowanie nowej zabudowy mieszkaniowej na terenach posiadających potencjał do wykształcenia przestrzeni zurbanizowanej [...]” – czyli tam, gdzie istnieje infrastruktura społecznej, techniczna i transportowa. Wytyczne te wskazują także na standardy urbanistyczne dotyczące m.in. żłobków, przedszkoli, szkół podstawowych, placówek służby zdrowia, ośrodków kultury oraz terenów sportu i zieleni (patrz: STOLICA nr 11-12/2018). Uzasadnienie do uchwały Rady zawiera szczegółowe wyjaśnienia, dłaczego studium z 2006 r. stało się nieaktualnym i wymagającym zastąpienia nowym dokumentem określającym politykę przestrzenną miasta, m.in. ze względu na liczne zmiany odnośnych przepisów np. przepisami dotyczącymi uzupełniania istniejącej zabudowy, czyli inaczej – zagęszczania istniejącej zabudowy.

Partycypacja społeczna

Celowość określenia nowej polityki przestrzennej potwierdziły konsultacje społeczne rozpoczęte składaniem wniosków do studium. W okresie wrzesień 2018 – luty 2019 r. wpłynęło prawie 25 tys. wniosków, głównie dotyczących terenów zieleni i rekreacji. Zgodnie z wymogami ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym Miasto zaprezentowało cztery raporty o planowaniu Warszawy oraz zorganizowało konsultacje założeń do nowego studium (patrz: STOLICA nr 9-10/2021). Jednak – pomimo atrakcyjnej (w szczególności graficznie) ich prezentacji – zainteresowanie nimi było niewielkie (wniesiono zaledwie ok. 270 uwag, w tym w większości dot. szczegółowych zagadnień, np. parku na rezerwie tzw. Trasy Tysiąclecia), zapewne z powodu wakacyjno-urlopowego okresu konsultacji (czerwiec-lipiec 2021 r.). We wrześniu 2022 r. rozpoczęto opiniowanie i uzgadnianie projektu studium z zespołem doradców prezydenta Warszawy, tj. Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej. Ich opinia jest pozytywna, jednak zawiera uwagi, m.in. dot. sfery zgodności projektu z przepisami oraz z wytycznymi *Strategii #Warszawa2030*. Komisja wysoko oceniła „wkład pracy w opracowanie bardzo obszernego, innowacyjnego i szczegółowego projektu” studium. Jednocześnie MKU-A podkreśliła „celowość jak najpilniejszego zakończenia tych prac i procedur jego sporządzania”. Opiniowanie i uzgadnianie projektu studium, m.in. przez gminy sąsiadujące, wojewódzkiego konserwatora zabytków, regionalnego dyrektora ochrony środowiska, zarząd województwa, jak też wprowadzanie do jego treści odpowiednich poprawek zajęło zespołowi autorskiemu Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta ponad pół roku.

Zapowiadane od wielu miesięcy wyłożenie projektu studium do publicznego wglądu nastąpiło 2 czerwca br. i spotkało się z dużym zainteresowaniem. „Do 2050 r. liczba ludności Warszawy wzrośnie do 2,25 mln osób. Chcemy dogęszczać miasto, ale nie na osiepi” – mówił prezydent Warszawy bezpośrednio po prezentacji tego projektu. I wyjaśniał: „granica urbanizacji pokazuje, w których obszarach rozwój miasta jest pożądanym, a w których będzie potęgował negatywne zjawiska, jak odcięcie komunikacyjne czy brak odpowiedniej infrastruktury. [...] musimy przywracać miastu tereny zdegradowane: pozostałości dawnych fabryk czy tereny po kolejach. Większość z nich znajduje się wewnątrz wyznaczonej granicy urbanizacji” („Gazeta Wyborcza”, 13.06.2023). Zapewne właśnie to ograniczenie terenów urbanizacji, zaproponowane w projekcie studium, pozytywnie oceniane przez ekspertów jako uzasadnione celowością lepszego wykorzystania terenów już zurbanizowanych, wywołało najwięcej emocji podczas konsultacji prowadzonych we wszystkich dzielnicach, przede wszystkim w trakcie wielogodzinnej burzliwej dyskusji publicznej nad projektem studium 21 czerwca br. W jej trakcie domagano się jak



POLICENTRYCZNA STRUKTURA MIASTA

TERENY Z OGRANICZENIAMI W ZABUDOWIE

- publiczne tereny zieleni
- tereny ogrodów działkowych
- tereny lasów
- tereny rolne, zieleni naturalnej lub spontanicznej
- rezerwy przyrody
- tereny zieleni urządzonej
- tereny zieleni urządzonej o funkcjach specjalnych
- tereny cmentarzy
- tereny istniejącej zabudowy w zieleni
- granice miasta
- granice jednostek urbanistycznych
- granica obszaru urbanizacji
- podstawowy układ hydrograficzny

Źródło opracowanie własne RAIIPP

Jeden z licznych schematów zawartych w tekście projektu studium (tom II: *Kierunki*, s. 56), wskazujący „tereny z ograniczeniami w zabudowie” oraz określający „granice obszaru urbanizacji”, oprac. Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy

najpilniejszego uchwalenia nowego studium, ale także przyspieszenia prac na planach miejscowych w zgodności ze studium już nieaktualnym, głównie dlatego, że dopuszczałyby one zabudowę także na terenach poza granicami urbanizacji określonymi w nowej polityce przestrzennej projektu studium.

Co dalej?

W tej sytuacji dużym zaskoczeniem była konferencja prasowa przeprowadzona 4 sierpnia, podczas której przedstawiciele prezydenta Warszawy i projektanci studium poinformowali, że ze względu na radykalne zmiany przepisów ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, ustalające konieczność zastąpienia do końca 2025 r. dokumentu polityki przestrzennej tzw. planem ogólnym miasta, prace nad projektem studium nie będą kontynuowane. Zachęcano jednak (także w oficjalnym komunikacie z 9 sierpnia) do wnoszenia uwag do projektu studium – w terminie ustalonym przez prezydenta Warszawy na 29 września br. Uwagi te mają bowiem posłużyć jako „wstępny materiał analityczny” do prac nad przyszłym planem ogólnym. Ze zmiany przepisów wynika także, że polityka przestrzenna miasta będzie określana w dokumencie strategii rozwoju. Powinna ona zawierać m.in.: „cele strategiczne rozwoju w wymiarze społecznym, gospodarczym i przestrzennym, model struktury

funkcjonalno-przestrzennej gminy, ustalenia i rekomendacje w zakresie kształtowania i prowadzenia polityki przestrzennej w gminie”. *Strategia #Warszawa2030* sporządzona jeszcze przed wprowadzeniem tych przepisów nie spełnia tych wymagań, więc powinna zostać zaktualizowana, aby nowa polityka przestrzenna mogła być uwzględniona w planie ogólnym miasta. Do czasu jego uchwalenia dokumentem wiążącym do sporządzenia planów miejscowych pozostaje więc – dość paradoksalnie – nieaktualne, ale nadal obowiązujące studium z 2006 r., do tego sporządzone w zgodności ze strategią rozwoju z 2005 r. Przed władzami Warszawy stoją zatem w najbliższych dwóch latach, do tego na przełomie kadencji, wielkie planistyczne wyzwania. Czas pokaże, na ile zostaną wykorzystane w nich ponadpięcioletnie prace nad projektem studium oraz – zapewne liczne – wnoszone do niego uwagi.

Jeden z licznych schematów zawartych w tekście projektu studium (tom II: *Kierunki*, s. 56), wskazujący „tereny z ograniczeniami w zabudowie” oraz określający „granice obszaru urbanizacji”, oprac. Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy.

Grzegorz A. Buczek – architekt, urbanista, wykładowca akademicki, radny dzielnicy Warszawa-Ochota I kadencji (1990-1994), pierwszy wybrany w Warszawie burmistrz samorządowy



Postępowanie w sprawie wpisu Muranowa Południowego do rejestru zabytków województwa mazowieckiego jest w toku. Nie wiadomo, jak długo potrwa, konieczne jest bowiem przeprowadzenie wszystkich jego etapów, w tym oględzin i wysłuchania głosów stron. Przypominamy powojenną historię tego wyjątkowego w skali całej Warszawy obszaru

Kościół św. Augustyna, 1945 r.

Przypadek Muranowa

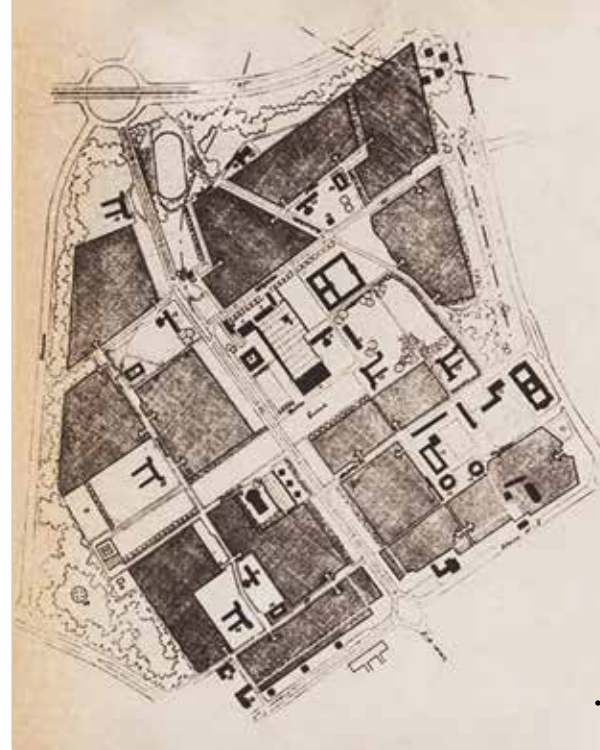
Tadeusz Michalski

„Tam nikt nie chciał mieszkać. Nikt by też nie odmówił, był straszny głód mieszkań. My mieszkaliśmy w zawalonej kamienicy w sześciu, w dwóch pokojach. Tam były wszędzie gruzy, nawet te domy z nich budowali, z gruzów je stawiali. Ludzie nie wierzyli, że to wytrzyma. No i to pole śmierci, jak tam mieszkać na tym” – opowiadał mi kiedyś przechodzień, pan Leszek. Chodził przez ruiny getta podczas Powstania ze Starówki na Stawki po mundury. Napatrzył się. Po wojnie nie chodził na Muranów, był zajęty studiami i chciał zapomnieć

Później były lata 90. i kolejne dwie dekady współczesności. Nadal mało kto chciał tam mieszkać, bo krzywe ściany, bo stare, komunistyczne i zupełnie nieprestżowe. A teraz?

Podwórka

Mają lokal w piwnicy. Bardzo czysto, gabloty z ciekawostkami, sprzęt fotograficzny, kuchnia. Można posiedzieć, pogadać, nagrać film na YouTube, naradzić się, wyznaczyć kierunki działań. Są jedną z kilku organizacji społecznych działających na rzecz Muranowa, chyba żadna dzielnica nie ma tylu aktywistów, miłośników, profili na Facebooku. Na pewno też żadna dzielnica nie ma takich podwórek jak Muranów



Budowa Muranowa

Projekt Muranowa wg koncepcji Bohdana Lacherta „Stolica”, 1951, nr 21

Południowy, tak unikatowego, wielowartościowego krajobrazu kulturowego.

Uliczka leży w małym wąwozie, bloki stoją wyżej, na skarpach. Wchodzi się do nich po schodkach. Gdy już jesteś wyżej, możesz wejść między bloki i dostać się do krainy podwórek. Z jednego przechodzi się w kolejne. Są przytulne, bardzo zielone, otoczone przez niewysokie bloki. Trafiają się wiaty, garaże, jest dom kultury, wszystko ma lokalny charakter. Gdyby przyrównać

Budowa Muranowa, „Stolica”, 1951, nr 21



Domena publiczna: archiwum STOLICY

architekturę do mowy, to Muranów Południowy mówi cicho i rzeczowo, nie krzyczy, nie strofuje, nie fałszuje. Te górki, skarpy, schodki i tarasy budują nastrój, jakby inny, niewarszawski, całe miasto poza skarpią jest przecież płaskie. Zróżnicowany teren zawsze dobrze wpływa na malowniczość architektury. Przestrzeń między blokami tworzy sekwencje sprzężonych, kameralnych wnętrz urbanistycznych. Podłużne bloki ustawione wzdłuż ulic budują dość tradycyjne wnętrza uliczne, Muranów nie jest osiedlem radykalnie modernistycznym.

Wnętrza, choć to może wydawać się sprzecznością, występują w środowisku życia człowieka także na zewnątrz. Ich ścianami są elewacje, posadzką bruk, trawa lub asfalt, niebo jest sufitem rozpiętym między krawędziami dachów. We wnętrzu urbanistycznym panują te same zasady co w domu, może być za ciasne lub przytłaczające, proste lub złożone, czyste, zagracone, dobre lub złe. Te na Muranowie Południowym są dobre, dopasowane do ludzkiej skali. Stosunek wysokości budynków do odległości między nimi, stopień zamknięcia przestrzeni, widoczności nieba, „umeblowanie” powodują, że człowiek czuje się wewnątrz nich dobrze. Kwartały otoczone są przez bloki budujące jednostki sąsiedzkie. Wewnątrz, wśród odseparowanych od ruchu kołowego podwórek, stanęły mniejsze budynki. Najbardziej charakterystyczne są długie galeriowce i punktowce „kostki” z dziwnymi, doświetlającymi klatki schodowe świetlikami na dachu. W granicach osiedla powstały szkoły, przedszkola, dom kultury i pawilony handlowe, wszędzie można dotrzeć w 15 minut, także do węzłów komunikacji publicznej. Wystrój muranowskich elewacji jest wyjątkowy. Obłe, wałkowate opaski wokół trójdzielnych okien typu „H”, specjalnie zaprojektowanych przez Bohdana Lacherta, betonowe balustrady z dziwnymi tralkami, gzymsy, stiukowe ornamenty i kolorowe tynki budują indywidualną architekturę osiedla. Domy są niskie, ujednolicone skalą, w okolicy jest tylko jedna dominanta. Pojawia się nad dachami, jest wyjątkowo smukła, strzelista, jakby →



Fragmenty współczesnego krajobrazu Muranowa

za bardzo. Charakterystyczna, od razu kojarzy się z tym widokiem. Nie możemy go pamiętać, a jednak mamy go w głowie, tak jakby traumę można było dziedziczyć. Wśród pola gruzów stała tylko ona: wieża kościoła św. Augustyna na Nowolipkach.

Jest coś, co łączy wszystkie części Muranowa, coś niematerialnego: pustka między blokami, uczucie braku, to „miejsce-po-getcie”. Jeszcze jeden, najsilniejszy chyba, element ducha tego miejsca. Tu było getto. Miejsce zbrodni na ludziach i na mieście, które zostało zgładzone. Ciasne podwórka Dzielnicy Północnej, korytarze ulic, szyldy, sklepiki, knajpy, kramy i targowiska, a na nich krzyki handlarzy w mieszających się językach. Relikty tego nieistniejącego od 80 lat świata ukazują się zawsze, kiedy na Muranowie wbije się łopatę w ziemię. Fundamenty, naczynia, przedmioty osobiste nieistniejących już ludzi. To jednocześnie realne, wygodne miasto żywych oraz istniejące w innym wymiarze miasto duchów.

Architektura wpływa na człowieka nie tylko w sposób oczywisty, funkcjonalny, lecz ma także silny wpływ na jego psychikę. Odczuwamy przestrzeń architektoniczną na dwóch poziomach, dwiema drogami prowadzi ona do powstania w nas odczuć. Te odczucia są wynikiem przefiltrowania informacji wzrokowej przez naszą psychikę, zarówno jej pierwotną część, typową dla każdego człowieka, jak i tę indywidualną, nabytą. Obiektywne cechy przestrzeni, jak skala, rytm, kształty, kolory i kompozycja wpływają na nasz stan zadowolenia i poczucie bezpieczeństwa. W drugim kroku odczuwamy przestrzeń w sposób subiektywny, poprzez pryzmat naszej wiedzy, wrażliwości, poglądów itp. Na drugim stopniu



T. Michalski

muranowskich schodów czuję, że te górki to stopy „kości”, kości zabitego miasta, korzenie drzew oplatają pokruszone i osmolone cegły. Widzę ulice wśród bloków, które 80 lat temu otoczone były zupełnie innymi domami, pierzejami kamienic, miały inne nazwy i stąpały po nich tłumy ludzi, których już nie ma. Patrę na stojące wśród gęstej zieleni bloki o niespotykanych elewacjach, na kompozycję kameralnych podwórek, na osiedle pomnik, pierwsze zbudowane w zburzonej Warszawie – Muranów Południowy, dzieło Bohdana Lacherta.

Lachert

Na terenie Muranowa leżały 3 mln m³ gruzu; to warstwa głębokości 3-4 m. Niemcy skrupulatnie zrównali getto z ziemią, zostało tylko kilka przydatnych im budynków:

koszary Artylerii Konnej, szkoła na Stawkach i kościół św. Augustyna, w którym urządzili magazyn. Szacowano, że do usunięcia tej ilości gruzu potrzebnych byłoby 10 tys. robotników, 420 wagonów i cztery lokomotywy pracujące przez trzy i pół roku. Gdzie ten gruz wywieźć? Rozwiązanie było jedno: nowa dzielnica stanie na gruzach. To nawet lepiej, będzie to miało wydźwięk symboliczny – nowe, lepsze miasto odradza się na fundamentach starego, zburzonego świata.

W pierwszym numerze czasopisma „Architektura” opublikowano zestawienie dwóch zdjęć lotniczych: przedwojennego, gęsto zabudowanego Śródmieścia Warszawy i powojennego z wielką pustynią zburzonego getta pośrodku. Poniżej widniał tytuł: *Muranów – dzielnica mieszkaniowa*. Tak samo zatytułował swój tekst dwa lata później Bohdan Lachert. Pierwszy projekt powstawał w Biurze Odbudowy Stolicy w latach 1945-1947, jego autorami było trio młodych architektów, którzy później zasłynęli jako „Tygrysy” – Wacław Kłyszewski, Jerzy Mokrzyński i Eugeniusz Wierzbicki – przeszli projekt zaczęty przez innych jeszcze w konspiracji. Koncepcja była awangardowa, nowa dzielnica miała być przeciwieństwem przedwojennej, zamiast ciasnych kamienic z rzędami podwórek „studni” wolnostojące bloki wśród zieleni, zamiast ulic „korytarzy” modernistyczna „nowa przestrzeń”. Zachowany został dawny układ ulic, ale raczej nie z powodów sentymentalnych, ulice były utwardzone i uzbrojone w sieci instalacji podziemnych. Pojawiają się i nowe ulice, wymarzone przed wojną arterie północ-południe. O odbudowie dzielnicy w postaci z 1939 r. nie było mowy, nikt o tym wtedy nie myślał. Między ulicami wykreślone zostały zespoły modernistycznej zabudowy, →



Balkon jednego z bloków mieszkalnych

podzielone na tzw. jednostki sąsiedzkie – samowystarczalne osiedla mieszkaniowe, wyposażone w niezbędne usługi i o skali pozwalającej na powstawanie więzów międzyludzkich. Centrum dzielnicy w postaci placu i parku zlokalizowane zostało w sąsiedztwie koszar Artylerii Konnej. Planowana gęstość zaludnienia dzielnicy miała być mniejsza od przedwojennej ponadpięciokrotnie, miało w niej mieszkać 45 tys. ludzi. Budynki w większości pomyślano jako niskie, do 11 m, jedynie na zachodnich krańcach dzielnicy miały powstać wyższe bloki sięgające 35 m. Dzielnica miała być higieniczna i funkcjonalna. To, co Le Corbusier wróżył ciasnym centrom miast ery przemysłowej jako jedyną drogę ku ich uzdrowieniu, przytrafiło się Dzielnicy Północnej w wyniku niszczyielskiej wojny. Dzielnica była zburzona, pozostała do zrobienia druga, miłsza część – wybudować ją od nowa.

Lachert przejął projekt Muranowa w 1948 r. Do rewolucyjnego

sloganu o socjalistycznym budownictwie dorzucił nieco poezji. Podczas okupacji przez 2 tys. godzin rzeźbił z pamięci popiersie zabitego przyjaciela. Józef był mu więcej niż druhem, był współnikiem, autorytetem, partnerem. Zginął w 1939 r. Razem tworzyli przed wojną słynny, awangardowy duet Lachert i Szanajca. Teraz musiał radzić sobie sam, skończyły się purystyczne wille w stylu Le Corbusiera, luksusowe kamienice, honoraria i samochody, wszystko się zmieniło. Był gotowy, kiedy 17 stycznia 1945 r. dotarła do Lublina wiadomość o zajęciu Warszawy. Wszedł w skład grupy architektów, którzy pod szyldem Grupy Operacyjnej „Warszawa” wyruszyli do stolicy, by zapoczątkować jej odbudowę. Kiedy otrzymał zadanie kierowania zespołem projektowym nowej dzielnicy Muranów, przewodził Wydziałowi Architektury BOS, miał 49 lat, doświadczenie i autorytet. Przejął wiele z projektu „Tygrysów”, ale to jego osobisty charakter twórczy zaważył na zrealizowanej formie dzielnicy. Młodzieńczą bezkompromisowość zastąpił wyważeniem doświadczonego profesora, futurystyczny uniwersalizm – poetycką tożsamością miejsca. Dzielnica miała stać się pomnikiem. „...Tak jak uwarstwienia starożytnej Troi pozwoliły archeologom zbadać i poznać historię, tak budowa nowej dzielnicy mieszkaniowej dla świata pracy na Muranowie, na wzniesieniu gruzowym, będzie świadectwem powstawania nowego życia na gruzach dawnych stosunków społecznych, na terenie upamiętniającym bezprzykładne barbarzyństwo hitleryzmu i bohaterstwo powstańców Ghetta. Muzeum walki z faszyzmem, umieszczone w dawnych koszarach z czasów Stanisława Augusta, późniejszym więzieniu zwanym «Gęsiówką», przy ul. Gęsiej, pomnik bohaterów Ghetta, teren martyrologii całej Warszawy – Pawiak

Detale muranowskiej zabudowy i mała architektura podwórek



Fragmenty współczesnego krajobrazu Muranowa

i dawny układ ulic, pozostaną na poziomie terenu z okresu przed kataklizmem, natomiast nowa zabudowa wznosić się będzie na tarasie, utworzonym z usypiska gruzowego” – pisał Lachert na łamach „Architektury” w 1949 r.

Zwały gruzów stały się dlań narzędziem do kształtowania urbanistyki, domy miały powstać na tarasach, a skarpy oddzielać od siebie kolonie i osiedle od tras ruchu kołowego oraz budować nastrój malowniczego miasteczka. To nie był koniec symbolicznego i użytkowego wykorzystania muranowskiego gruzu, z niego miały powstać nowe domy. Gruzobeton to wynalazek znamienny dla odradzającej się Warszawy, stosowano go tu do lat 70. XX w. Recepta jest prosta, beton to mieszanka cementu, wody i kruszywa, czyli żwiru, który można zastąpić rozdrobnioną cegłą i innymi elementami gruzowych stert. Z gruzobetonu produkowano na miejscu bloczki ścienne i stropowe, belki, płyty, wszystko to, co z normalnego betonu. Zgodnie z koncepcją Lacherta ściany zewnętrzne domów, wymurowane z gruzobetonowych bloczków, miały pozostać nieotynkowane. Rude ściany miały nieść poetyckie znaczenie – to miasto powstałe z popiołów, w przenośni i dosłownie. Widok pierwszych wybudowanych kolonii musiał być niesamowity, domy miały ten sam kolor co grunt, na którym stały. Początkowo nie było żadnych drzew ani trawy, Lachert musiał zapewniać, że wyrosną na gruzowym podłożu. Musiał też przekonywać, że domy zbudowane z odpadków nie zaważą się.

T. Michalski





Dzielnica miała być zespołem jednostek sąsiedzkich ze wspólnym centrum przed koszarami, które planowano zaadaptować na muzeum martyrologii. Południkowo, przez środek, dzielnicę przecięła trasa N-S, równoleżnikowo pas zieleni, wzdłuż Gęsiej. Centralny plac między trasą a koszarami miały otaczać domy społeczne, teatr, kino, poczta, ratusz, hala targowa i domy handlowe. Wewnątrz kolonii mieszkalnych planowano szkoły, domy kultury, sklepy itp. Kiedy dzielnica już powstawała, Polska weszła w okres zaostrego reżimu stalinowskiego, dla architektury i sztuki oznaczało to przymusowe stosowanie realizmu socjalistycznego. Lachert musiał otynkować swoje modernistyczne domy pomniki i udekorować je odpowiednim ornamentem. Zrobił to błyskotliwie. Ornament pojawił się w postaci profilowanych opasek, gzymsów, tralek i sgraffitowych wzorów, ale nie przytłoczył formy osiedla, otrzymał od projektanta indywidualną formę, odróżniającą osiedle od innych budowli socrealistycznej Warszawy. Mieszkania w blokach Muranowa są bardzo małe, to dzisiaj ich największa wada, ale wtedy wszystko było inne. Kiedy projektowano Muranów, chodziło o przygotowanie jak największej liczby mieszkań, małych, ale zapewniających minimum egzystencji i skutecznych w walce z sublokatorstwem.

W latach 1945-1956 Lachert zrealizował wedle swojej koncepcji fragment dzielnicy położony na południe od ulicy Dzielnej, zwany dziś Muranowem Południowym. W latach 1954-1956 powstał fragment północnej części dzielnicy, wzdłuż ulicy Andersa, wtedy Nowotki. Ten rejon, zaprojektowany w pracowni Miastoprojekt Stolica, pod przewodnictwem Stanisława Brukalskiego, otrzymał odmienną od części Lachertowskiej postać monumentalną i zdecydowanie socrealistyczną. Ulicę nazywano MDM-2. Pozostała część północnego i zachodniego Muranowa powstała po odwilży 1956 r. w stylu modernistycznym. Tam bloki stanęły już na równej powierzchni, gruz został wcześniej wywieziony.

Przyszłość

Podwórka muranowskie nie zostały jeszcze krytycznie „zagaśczone”, wciąż mają pierwotny, zaplanowany przez projektantów charakter. Ale trwa walka. Tak duże, niezabudowane powierzchnie w samym centrum Warszawy są bezcenne dla deweloperów. Kilka budynków już zdążyło powstać, przy Anielewicza trwa budowa

apartamentowca, jedno z podwórek przy Pawiej otoczone jest płotem i czeka na budowę, która otrzymała pozwolenie mimo protestów. Protestują stowarzyszenia, grupy lokatorskie i pojedynczy mieszkańcy Muranowa, konsoliduje ich przeświadczenie, że dzielnica, którą lubią, do której są przywiązani, powinna pozostać w takiej formie, w jakiej jest. Zamiar budowy sześciokondygnacyjnego apartamentowca na terenie należącym do parafii św. Augustyna został w grudniu 2022 r. wycofany w wyniku protestów. Czasem opór społeczny okazuje się skuteczny, ale żebyśmy mogli być spokojni o przyszłość układu urbanistycznego Muranowa, musi on zostać objęty ochroną prawną. Jest to możliwe na kilka sposobów. Teren Muranowa Południowego i fragment wzdłuż ulicy Andersa są już ujęte w gminnej ewidencji zabytków, ale jest to ochrona słaba i coraz słabsza w zmieniającym się środowisku prawnym w Polsce. Silną ochronę może zapewnić wpis do rejestru zabytków oraz ochrona w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. W rezultacie presji aktywistów mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków wszczął w czerwcu 2023 r. procedurę wpisu Muranowa Południowego do rejestru zabytków. Dzielnica prowadzi od lat procedurę uchwalenia mpzp, który jest aktualnie w fazie projektowej. Oby te obie procedury jak najszybciej zakończyły się sukcesem. Jest szansa, że Muranów pozostanie sobą na długo.

Czy można określić dzielnicę kimś? Kim jest Muranów? Przestrzenią, architekturą, przyrodą i ludźmi w nim żyjącymi, jest ich życiem. Jeśli wiedzą, kim są, i lubią się, to chcą się chronić i ulepszać. Architektura to przestrzeń życia człowieka, wpływa na niego. Jeśli jest dobra, sprawia, że człowiek czuje się w niej dobrze, jeśli przenosi wartości, jest ładna albo wyjątkowa, wiąże się z nią ludzkie historie, ma różne znaczenia – ma „czwarty wymiar” – to człowiek chce się z nią utożsamiać. Grupa ludzi utożsamionych z miejscem tworzy społeczność, której solidarność, aktywność i świadomość wzrasta proporcjonalnie do wielowartościowości przestrzeni. Człowiek tworzy przestrzeń, a ona tworzy człowieka, oto świadectwo wagi architektury. Muranów to miejsce o niepowtarzalnym, wielowątkowym charakterze lokalnym. Często pomijany, lekceważony, zasługuje na poznanie, sympatię i ochronę. Jest istotną częścią tożsamości współczesnej Warszawy. 📍

Tadeusz Michalski – architekt, varsavianista, autor strony *Warszawskie Blizny*

T. Michalski

Ślady życia

Badania archeologiczne na terenie warszawskiego getta

Jacek Konik

Wybitny francuski historyk urbanistyki pierwszej połowy XX w. Marcel Poëte postrzegał miasto jako swego rodzaju żywy organizm, stale kształtujący swoją tożsamość i adaptujący się do zmian, przy jednoczesnym zachowywaniu śladów przeszłości. W przypadku miasta takiego jak Warszawa, praktycznie zrównanego z ziemią w czasie II wojny światowej, ślady te ujawniają się czasem w zaskakujący sposób, zwłaszcza kiedy mówimy o terenie dawnego getta warszawskiego

Tragiczna historia tego fragmentu stolicy budzi szczególnie dużo emocji. Centralne dzielnice współczesnej Warszawy wznoszą się tam, gdzie w latach 1940-1943 ok. pół miliona ludzi zebrano na zaledwie 2,4% obszaru miasta. Zostali oni potem bestialsko zamordowani, a ich okradzione domy obrócono w ruinę. Po zakończeniu wojny wyrosły w tym miejscu bloki powojennego Muranowa, zbudowane dosłownie na gruzach dawnych kamienic getta. Na nowe osiedle sprowadzili się zupełnie nowi ludzie, którzy musieli na swój sposób zmierzyć się z pamięcią o przeszłości tego miejsca.

Kiedy w 2021 r. na terenie getta rozpoczęli pracę archeolodzy i gdy wydobyto na światło dzienne relikty przedwojennej Dzielnicy Północnej, w sposób namacalny można było się przekonać, że w Warszawie istnieje nie jedno miasto, lecz są dwa. Jest to nowoczesne, rozwijające się, po którym na co dzień się poruszamy, i to drugie, śpiące, zamknięte w podziemnej kapsule czasu, które dzięki badaniom archeologicznym budzi się, oddając współczesności opowieść o ludziach skazanych najpierw na śmierć, a potem na zapomnienie.

Badania archeologiczne na terenie dawnego getta warszawskiego, prowadzone w latach 2021-2022 pod kierunkiem piszącego te słowa, były wynikiem współpracy trzech instytucji: Muzeum Getta Warszawskiego, Akademii im. A. Gięsztorza w Pułtusku – filii AFIb Vistula oraz amerykańskiego Christopher Newport University. Chociaż nie po raz pierwszy archeolodzy weszli na teren getta, trzeba podkreślić, że był to pierwszy regularny projekt naukowo-badawczy realizowany na tym obszarze po II wojnie światowej. Podejmowane wcześniej w różnych miejscach działania archeologiczne związane były bowiem ściśle z planowanymi tam inwestycjami.

Skąd pomysł na taki projekt badawczy? Wszystko zaczęło się w 2019 r. od badań nieinwazyjnych, które współcześnie są już standardem w działaniach archeologicznych. Dzięki różnym metodom – jak tomografia elektrooporowa, elektromagnetyczna detekcja metali czy badania georadarem – można „zajrzeć” w głąb ziemi bez użycia łopat i kilofów. Często takie badania są wstępem do wykopalisk archeologicznych – pozwalają wytypować potencjalnie najbardziej interesujące miejsca. Tak było również w przypadku naszego projektu.

Badania nieinwazyjne w 2019 r. (wstępne) oraz w 2021 r. (pełnowymiarowe) przeprowadził zespół znakomitego amerykańskiego archeologa prof. Richarda Freunda we współpracy z Muzeum Getta Warszawskiego, które reprezentował piszący te słowa. Latem 2021 r. przebadano cztery lokalizacje:

- północną część Ogrodu Krasieńskich w sąsiedztwie tzw. szopu szczerkarczy – zespołu warsztatów, który stał się jednym z ważnych punktów oporu podczas powstania w getcie warszawskim (trzeba zaznaczyć, że przed wojną i w czasie okupacji obszar ten był zabudowany i należał do getta, a dopiero po wojnie włączono go w obręb ogrodu);
- duży trawiasty skwer u zbiegu ulic Stanisława Dubois i Miłej, w sąsiedztwie kopca Anielewicza;
- teren dawnego dziecięcego szpitala Bersohnów i Baumanów – przyszłej siedziby Muzeum Getta Warszawskiego;
- miejsce poza obszarem getta, gdzie na terenie posesji rodziny Wolskich znajdował się bunkier „Krysia” – kryjówka wielu żydowskich uciekinierów, w tym słynnego historyka Emanuela Ringelbluma, przywódcy grupy Oneg Szabat, która dokumentowała życie w getcie warszawskim i losy Żydów pod okupacją hitlerowską. ➔

BIBLIOGRAFIA:

„Architektura”, 1947, nr 1, 1949 nr 5; B. Chomałowska, *Stacja Muranów*, Wołowiec 2012; G. Piątek, *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949*, Warszawa 2020; *Poradnik dobrych praktyk architektonicznych. Muranów*, praca zbior., red. K. Domagalska, Z. Domagalski, Warszawa 2019.

Po przeanalizowaniu wyników badań nieinwazyjnych podjęto decyzję o rozszerzeniu projektu o wykopaliska archeologiczne. W pierwszej kolejności wytypowano teren usytuowany w północnej części Ogrodu Krasieńskich. Dlaczego właśnie tam?

Przede wszystkim obszar ten do samego końca pozostawał w granicach getta, toczyły się tu ciężkie walki w 1943 r. Można się było zatem spodziewać, że ziemia przechowała artefakty będące świadectwem schyłkowego okresu istnienia getta. Drugim argumentem na rzecz takiego wyboru był swoisty Święty Graal badaczy żydowskiej Warszawy – wciąż nieodnaleziona trzecia część tzw. Archiwum Ringelbluma, czyli gromadzonej przez wspomnianą grupę Oneg Szabat dokumentacji, która została podzielona i ukryta w trzech różnych lokalizacjach jeszcze przed wybuchem powstania w getcie. Po wojnie wydobyto tylko dwa zbiory dokumentów, trzeciego nie udało się odnaleźć. Według relacji Marka Edelmana, członka dowództwa ŻOB, dokumenty zostały ukryte na terenie szopu szczotkarzy, na posesji o przedwojennym adresie ul. Świętojerska 34, której część znajduje się obecnie w obrębie Ogrodu Krasieńskich.

Oczywiście wiadomo było, że szansa natrafienia na Archiwum Ringelbluma jest stosunkowo niewielka, jednak każde znalezisko z tego rejonu niesłoby ogromną wartość naukową. Wytypowano zatem jedno z miejsc, w którym pomiary wykonane metodami nieinwazyjnymi wykazywały obecność bardzo dużej ilości metalu. Mogła to być zarówno broń, zabezpieczone w metalowym pojemniku dokumenty, jak i inne przedmioty, które mieszkańcy getta chcieliby ukryć z jakiegokolwiek powodu. Żadne z tych przewidywań się nie sprawdziło. „Winowajcą” okazał się potężny stalowy dwuteownik – element konstrukcyjny kilkupiętrowej kamienicy, która wznosiła się w tym miejscu pod przedwojennym adresem ul. Wałowa 3 – ul. Nalewki 14.

Jednym z najciekawszych artefaktów odkrytych podczas sondażowych wykopalisk w ogrodzie Krasieńskich w październiku 2021 r. była nieduża (3,5 x 2,5 cm) srebrna tabliczka dedykacyjna, kiedyś zapewne pełniła funkcję zawieszki do tarczy na Torę. Tabliczki takie mogły upamiętniać żywych lub zmarłych. Ta znaleziona w Ogrodzie Krasieńskich jest poświęcona Nachumowi Morgenszternowi (Morgensternowi) i została ufundowana w rocznicę jego śmierci. Co ciekawe, historia ta zyskała ciąg dalszy – na cmentarzu Żydowskim przy ulicy Okopowej w Warszawie udało się odnaleźć grób Nachuma Morgenszterna, a także jego brata i ojca.

Kolejne – zakrojone już na znacznie szerszą skalę – prace wykopaliskowe podjęto latem 2022 r. na trawiastym skwerze w bezpośrednim sąsiedztwie kopca Anielewicza. Dawniej przebiegał tu odcinek ulicy Muranowskiej. Położone między Muranowską a Miłą kamienice miały wejścia z dwóch stron i podwójne adresy. Wykopaliska

prowadzono na parcelach ul. Miła 18 – ul. Muranowska 39 oraz ul. Miła 20 – ul. Muranowska 40.

Adres ul. Miła 18 jest szczególnie symboliczny. Tutaj znajdował się tzw. bunkier Anielewicza, czyli należąca wcześniej do gettowych przemytników kryjówka, która w czasie powstania 1943 r. została oddana do dyspozycji sztabu ŻOB. Bunkier nazywany jest czasem warszawską Masadą, ponieważ otoczeni przez Niemców bojownicy popełnili w nim zbiorowe samobójstwo. W miejscu tym po wojnie usypano kopiec, upamiętniając w ten sposób poległych.

Co zaskakujące w przypadku tak znanego miejsca, bardzo niewiele wiadomo o wyglądzie samego bunkra, jego rozkładzie i wyposażeniu. Z nielicznych zachowanych relacji wynika, że była to rozgałęziona struktura rozciągająca się pod trzema sąsiadującymi ze sobą kamienicami, wyposażona w sześć wyjść. Kiedy Niemcy otoczyli kryjówkę, blokując pięć z nich, przez szóste, niepilnowane, udało się uciec kilkunastu osobom. Stanowi to argument na rzecz rozległości bunkra – wyjście musiało się znajdować na tyle daleko od pozostałych, że uciekinierzy pozostali niezauważeni dla Niemców. Istniało zatem duże prawdopodobieństwo, że wykopaliska prowadzone w sąsiedztwie miejsca pamięci, nie naruszając spokoju poległych, pozwolą odkryć jakieś fragmenty konstrukcji bunkra.

W efekcie badań wykopaliskowych udało się odsłonić dobrze zachowane pozostałości piwnic dwóch ciągów kamienic. Pod adresem ul. Miła 18 – ul. Muranowska 39 nie natrafiono na ślady bunkra, odkryto za to pomieszczenie piwniczne, które z dużym prawdopodobieństwem mogło pełnić funkcję domu modlitwy. Ceglane ściany pokryte były białą farbą lub cienką warstwą zaprawy, a wzdłuż nich znaleziono liczne fragmenty tynku z dekoracją malarską. Z zalegającej na podłodze warstwy spalenizny udało się wydobyć fragmenty spalonych ksiąg, głównie w języku hebrajskim, wśród nich Talmudu i Siduru – żydowskiego modlitewnika. Znaleziono też fragmenty powieści w języku polskim. W tym samym pomieszczeniu odkryto również przedmioty związane z żydowskim życiem religijnym, m.in. rączkę od jadu, czyli wskaźnika używanego do czytania ze zwoju Tory w czasie liturgii w synagodze, świeczniki i ich fragmenty, tzw. naczynia do netilat jadajim, czyli rytualnego obmywania rąk, a wreszcie tefilin – dwa skórzane pudełka zawierające cytaty z Tory, które w czasie modlitwy mężczyźni tradycyjnie noszą przywiązane rzemieniami do czoła i do lewego ramienia.

Na sąsiedniej parceli ul. Muranowska 41 – ul. Miła 20 natrafiono na dwie ściany wzniesione z betonowych bloczków wbudowanych w ściany XIX-wiecznej kamienicy tak, aby tworzyły oddzielne pomieszczenie. Odsłonięto również fragmenty betonowego stropu tego pomieszczenia, doprowadzone do niego rury (być może wodne), a także kabel elektryczny, co pokrywa się



Badania archeologiczne przy ulicy Miłej, czerwiec-sierpień 2022 r.

z zachowanymi informacjami o wyposażeniu bunkra w dopływ bieżącej wody i elektryczność. Odkryto też intencjonalnie przebudowany ciąg komunikacyjny prowadzący w stronę kopca Anielewicza, co udało się wstępnie potwierdzić podczas dodatkowych dwutygodniowych badań wykopaliskowych podjętych w grudniu 2022.

Zarówno wykopaliska z 2021 r., jak i obie kampanie wykopaliskowe z 2022 r. (letnia i zimowa) dostarczyły nie tylko architektonicznych relikwów do wieloaspektowych analiz, lecz także bardzo wielu artefaktów. To głównie przedmioty codziennego użytku: emaliowane garnki i patelnie, naczynia szklane i ceramiczne, obuwie, guziki, grzebyki czy drobna biżuteria. Osobną grupę stanowią elementy wyposażenia wnętrz i budynków: płytki ceramiczne, kafle piecowe, fragmenty okuć, elementy instalacji elektrycznych i wodnych, drzwiczki piecowe etc. Znaleziska z różnych epok, w tym również monety z czasów carskich, potwierdzają, że w tym miejscu zabudowa istniała już w XIX w.

W 2019 r. znakomity włoski architekt, prof. Guido Morpurgo, porównując Warszawę i Pompeje, pisał: „Usuwanie śladów lekceważy obowiązek pamięci. Czy nie należałoby stare ślady zachować i je Warszawie przywrócić? Odzyskać przynajmniej część zasypanego

miasta? Wydobyć na powierzchnię fundamenty budynków XIX-wiecznej stolicy, jak w Rzymie wydobyto zabytki Forów cesarskich, a w Pompejach – domus? Jak by wyglądały, za sto czy tysiąc lat, ruiny powstania w getcie i powstania warszawskiego, gdybyśmy wydobyli je dzisiaj z mickiewiczowskiego *snu i zapomnienia*? Czy bardzo by się różniły od ruin Pompejów?”. Dziś możemy częściowo odpowiedzieć na te postulaty. Piwnice odkopane przez archeologów przy ulicy Miłej, zgodnie z ustaleniami wszystkich zaangażowanych i decyzyjnych instytucji, w tym wojewódzkiego mazowieckiego konserwatora zabytków, stołecznego konserwatora zabytków, władz Warszawy oraz Muzeum Getta Warszawskiego, pozostaną odsłonięte i będą udostępnione do zwiedzania. W przyszłości ma w tym miejscu powstać pawilon ekspozycyjny, który będzie służył również jako miejsce edukacji i spotkań. Miejmy nadzieję, że te plany uda się zrealizować. 🍷

dr Jacek Konik – archeolog, historyk; adiunkt w Akademii im. A. Gieysztora w Pułtusku – filii AFIb Vistula oraz kustosz w Dziale Historii i Badań Naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie; w latach 2021-2022 prowadził badania na terenie getta warszawskiego, których wstępne rezultaty opublikował w książce *Głosy zabitego miasta*

Wokół historycznego Mazowsza

– o kulturze artystycznej regionu

cz. 13

Michał Wardzyński

Trasa XXIII:

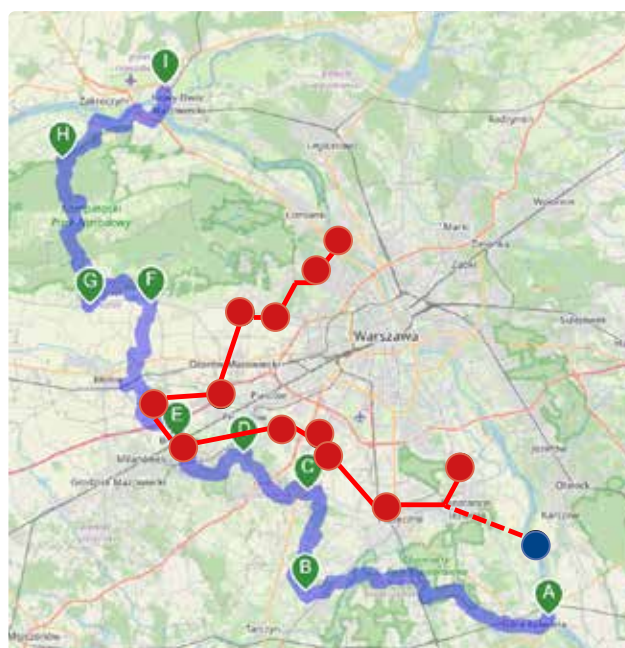
„Renesansy, baroki i rokoki”
wokół syreniego grodu.

Warszawska obwodnica artystyczna
cz. I (odcinek zachodni)

Młociny • Stary Wawrzyszew • Stare Babice •
Borzęcin Duży • Pruszków-Żbików • Żuków •
Brwinów • Pęcice • Raszyn • Falenty •
Piaseczno • Powsin

Tekst ten, będący pierwszą częścią finału naszego cyklu na łamach STOLICY, ma na celu nawiązanie do jednego z najbardziej ambitnych i zarazem najcenniejszych merytorycznie przedsięwzięć w powojennej historii Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W 1979 r. ukazała się książeczka pióra Lechosława Herza i Wojciecha Krysińskiego pt. *Warszawska obwodnica turystyczna*, którą poświęcono wytyczonemu niedługo wcześniej ważnemu szlakowi w kolorze czerwonym. Trasa ta wiedzie przez ponad 252 km najcenniejszymi fragmentami historycznych kompleksów leśnych okalających syreni gród. Swój początek ma na stacji PKP

Kontynuujemy nasz cykl tras turystyczno-naukowych po Mazowszu. Zachęcamy do wakacyjnych i weekendowych wypraw szlakami dzieł sztuki, zabytków sakralnych i świeckich oraz twórczości mało znanych, niedostatecznie dotąd propagowanych polskich architektów, artystów i rzemieślników.



Linia niebieska – przebieg zachodniej części Obwodnicy Turystycznej Warszawy PTTK (Góra Kalwaria most – Modlin PKP) z oznaczeniem głównych punktów na trasie (litery A-I). Czerwone punkty i linie – trasa Warszawskiej Obwodnicy Artystycznej, odcinka zachodniego (Młociny-Powsin, z kontynuacją do promu wiślanego w Gassach – punkt niebieski i linia przerywana). Oprac. MW, 2023; źródło podkładu mapy – Mazowieckie Szlaki Turystyczne PTTK, portal bezpłatny

Modlin pod Nowym Dworem Mazowieckim, koniec – w Zaborowie pod Błoniem, przy południowej granicy Kampinoskiego Parku Narodowego. Ustawione w obu miejscach drogowskazy z informacją o ponaddwustu-kilometrowym szlaku robią na piechurach kolosalne wrażenie. Na obszarze samej puszczy ostatnią część szlaku poprowadzono kilkoma trasami, kolejno w kolorach: niebieskim południowym krawędziowym (przez Zaborówek na zachód do Leszna), żółtym im. Aleksandra Janowskiego (na północ przez Łubiec i Dąbrowę Starą do węzła kilku tras przy gajówce na Leoncińskiej Drodze) i zielonym krawędziowym północnym (na północny wschód wzdłuż granicy borów i nad Wisłą



Młociny, późnobarokowa rezydencja myśliwska hr. Heinricha von Brühla, l. 1752-1758, proj. arch. Johann Christoph Knöbel z Drezna, widok ogólny od strony dziedzińca paradnego, stan z 2007 r.

przez wsie Grochale Nowe i Stare oraz Kazuń Nowy aż do Nowego Dworu Mazowieckiego i Modlina). Każdy, kto miał okazję odwiedzić co najmniej jeden z zespołów leśnych z licznymi rezerwatami, kolejno od Nieporętu do Otwocka (zwłaszcza wchodzące w skład Mazowieckiego Parku Krajobrazowego), między Górą Kalwarią i Złotokłosem (w granicach Chojnowskiego Parku Krajobrazowego) czy w okolicach Sękocina, Komorowa i Podkowy Leśnej, na pewno doceni znaczenie omawianego tu szlaku i wielkie walory przyrodnicze najbliższego otoczenia Warszawy. Wzdłuż szlaku znajduje się wiele ważnych podwarszawskich zabytków ze wszystkich stuleci, o czym Autorzy ww. przewodnika skrupulatnie poinformowali czytelników.

Dla pewnej grupy warszawianistów i mazowianistów przejście całej warszawskiej obwodnicy turystycznej, obliczonej przez twórców na 7 do 10 dni pieszej eskapady, może okazać się jednym z „filarów formacyjnych” własnej drogi popularyzatorskiej czy nawet naukowej. Chcąc uhonorować pomysłodawców obwodnicy, piszący te słowa ośmielił się przygotować analogiczną propozycję, która obejmuje trasę z grupą 24 zabytków nowożytnych rozlokowanych w tyłach miejscowościach wokół Warszawy. Dobrano je przede wszystkim z uwzględnieniem ich roli i znaczenia dla dziejów kultury artystycznej i sztuki Warszawy oraz centralnej części Mazowsza. Odnosi się to zarówno do zasług na tym polu ich fundatorów, jak i do walorów historycznych oraz estetycznych samych budowli czy dzieł plastyki i rzemiosła z XVI-XVIII w.

M. Wardzyński

Z powodów logistycznych prezentowany szlak rozdzielono na dwie części, obejmujące po 12 obiektów na obu stronach Wisły i jej doliny; w wyborze środka transportu warto rozważyć rower lub samochód, chociaż zdecydowana część opisywanych tu obiektów dostępna jest różnymi środkami podmiejskiego transportu zbiorowego, w tym nawet promami wiślanymi (Łomianki-Tarchomin, Gassy-Karczew).

Jako start pierwszej części naszej wyprawy wybieramy **Młociny**, a dokładnie usytuowane w centrum dawnej wsi, przy ul. Muzealnej 1, podmiejskie założenie rezydencjonalne doby późnego baroku fundacji saskiej rodziny arystokratycznej von Brühl. W latach 1752-1758 hr. Heinrich von Brühl (lata życia: 1700-1763), od 1739 r. pierwszy minister króla Augusta III Sasa w Dreźnie i Warszawie, zlecił wzniesienie w tym malowniczym miejscu na skraju skarpy wiślanej, w pobliżu zwierzyńca i bażantarni, parterowego pałacyku myśliwskiego (fr. *palais de chasse*) z wgłębnym, kolumnowym portykiem. Plany przygotował ówczesny architekt dworski Johann Christoph Knöbel (1724-1792), który w 1754 r. został dyrektorem stołecznego Bauamtu i przeszedł do historii kreacją wspaniałej przebudowy pałacu Brühla przy ulicy Wierzbowej, obok Pałacu Saskiego. Z tego okresu zachowała się ogólna bryła *corps de logis* z piękną rokokową dekoracją stiukatorską obu trójkątnych tympanonów (frontowego i ogrodowego). Po 1772 r. syn ministra Alojzy Fryderyk von Brühl sfinansował rozbudowę rezydencji, wznosząc kolejno dwie pary oficyn bocznych, natomiast do 1784 r. arch. Simon Gottlieb Zugk (1733-1807) zaprojektował →



◀ Stary Wawrzyszew, kościół parafialny, chrzcielnica kamienna, XVIII w., wyk. nieustalona pracownia stołeczna, stan z 2010 r.

Stare Babice, kościół parafialny, późnobarokowa fasada, po 1728 r., proj. arch. Carlo Antonio Bay (atryb.), stan z 2011 r. ▼

wokół rezydencji grupę pawilonów i obiektów ogrodowych (niezachowane) o typowych dla okresu sentymentalizmu cechach wczesnoklasycystycznych oraz orientalnych i wiejskich. W tym okresie Młociny konkurowały z podobnymi założeniami stołecznymi książąt Czartoryskich na Powązkach i Mon Coteau Lubomirskich czy z zachowaną do dziś Arkadią Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej pod Nieborowem. Po 1790 r. majątek trafił kolejno do Michała Starzeńskiego i rodziny de Poths, ostatnimi właścicielami przed 1945 r. byli Grodziczcy. Ze względu na pożar w 1934 i dewastację w 1945 r. pałacyk doczekał się w latach 1947-1949 remontu i stał się na dłuższy czas siedzibą Muzeum Kultury Ludowych (ob. Muzeum Etnograficzne), a w latach 1973-1993 należał do Polskiej Akademii Nauk. Po odzyskaniu nieruchomości przez spadkobierców rodziny Grodzickich został sprzedany prywatnym inwestorom, a kolejne zapowiedzi generalnego remontu cennego obiektu nie doszły do skutku. Oglądając przez bramę wjazdową dziedziniec przed pałacykiem, warto zwrócić uwagę na XVIII-wieczne piaskowcowe posągi sfinksów oraz wazy ogrodowe. Dla zaprawionych turystów polecane jest przejście nadwiślańskim odcinkiem szlaku niebieskiego pod skarpa, gdzie wśród starodrzewu dębowego i dzikich łożyn najlepiej widać przyrodnicze walory tego miejsca.



▲ Borzęcin Duży, świątynia parafialna, barokowa Pietà, 1. ćw. XVIII w., wyk. niezidentyfikowany warsztat o proveniencji podalpejskiej (atryb.), stan z 2015 r.

Żbików, kościół parafialny, figura anioła w ołtarzu głównym, l. 50.-60. XVIII w., wyk. warsztat Johanna Georga Plerscha (atryb.), stan z 2007 r. ▶

Jedziemy przez Bielany i Wrzeciono na **Stary Wawrzyszew**, po czym docieramy po 3 km do dawnego kościoła parafialnego pw. św. Marii Magdaleny, który ma zaszczytną XIII-wieczną metrykę. Murowaną budowlę wzniesiono w latach 1542-1543 w formach renesansowych, z niewielką absydą i zespołem sklepień w krótkiej nawie (ob. prezbiterium), którą w XVIII w. wydłużono o kolejne dwa przęsła. Bryłą świątynia ta w mniejszej skali nawiązuje do sławnych budowli Giovanniego Battisty Venetusa z Płocka (por. **Trasa III**). W kolejnym stuleciu przybudowano do niej zakrystię i kruchtę zachodnią. Wśród cennych zabytków wystroju warto wymienić niewielką kamienną tablicę poświęconą budowie, z herbem Baltazara Szymachowskiego herbu Trzaska, lekarza nadwornego Zygmunta I Starego (1543, z dodanym gmerkiem muratora lub





▲ Żuków, świątynia parafialna, l. 1676-1677, widok ogólny od strony północno-wschodniej, stan z 2014 r.

◀ Brwinów, kościół parafialny, obraz Św. Florian w ołtarzu głównym, ok. 1760 r., mal. Szymon Czechowicz (atryb.)



kamieniarza), późnobarokowy snycerski ołtarz główny, formalnie zależny od dzieł wiodącej warszawskiej pracowni doby późnego baroku i rokoka – Bawarczyka Johanna Georga Plerscha (ok. 1704-1774), a także wyjątkową w regionie kamienną chrzcielnicę. Jej ozdobioną motywami *rocailles* czarą okalają inspirowane XVII – i XVIII-wiecznymi rycinami wanitatywnymi wyobrażenia postaci przedstawiających przebieg życia ludzkiego: od chrztu do śmierci. Autorem obiektu był zapewne jeden z licznych działających w drugiej tercji XVIII w. w stolicy kamieniarzy i rzeźbiarzy. Jakość reliefu zaburza, niestety, gruba warstwa farby olejnej.

Opuszczając współczesne granice Warszawy, udajemy się do położonej przy jej zachodniej granicy, na styku z Puszcą Kampinoską, wsi **Stare Babice**, w której historycznym, mającym małomiasteczkowy charakter centrum (ulica Rynek przy wlocie ulicy Henryka Sienkiewicza) znajduje się cenny późnobarokowy kościół

M. Wardziński; domena publiczna

parafialny pw. Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, fundacji ówczesnych właścicieli wsi: Jana Szembeka, kanclerza wielkiego koronnego, i Ewy z Leszczyńskich. Wzniesienie świątyni wiąże się z działalnością jednego z najwybitniejszych XVIII-wiecznych architektów Warszawy – Carla Antonia Baya (zm. ok. 1742), wykształconego w Mediolanie i Rzymie naśladowcy czołowych tamtejszych twórców baroku: Gianlorenza Berniniego, Francesca Borrominiego i Carla Rainaldiego. Wśród najważniejszych prac Baya znajdują się takie arcydzieła, jak kościoły z bogatą artykulacją kolumnową: augustianów (1715-1719) i wizytek (1728-1733) w Warszawie, fasady kościelne u misjonarzy w Siemiatyczach (po 1719), pijarów w Łowiczu (od 1723) i paulinów w Leśnej Podlaskiej (od 1731), rozbudowane do form pałacowych założenia klasztorne zgromadzeń



▲ Pęcice, kościół parafialny, destrukta marmurowego nagrobka Andrzeja Chądzińskiego (zm. 1634), wyk. pracownia Wilhelma Richtera z Gdańska (atryb.), stan z 2007 r.

◀ Brwinów, świątynia parafialna, kazalnica rokokowa, po 1760 r., wyk. niezidentyfikowany warsztat warszawski (atryb.), stan z 2009 r.



misjonarzy siemiatyckich czy jezuitów łomżyńskich, rezydencja Seniawskich/Czapskich (ob. rektorat ASP w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu), a także szereg marmurowych i snycerskich realizacji małej architektury sakralnej, głównie ołtarzy i nagrobków, od Brześcia Litewskiego na wschodzie po Łowicz i Toruń na zachodzie. Z pierwotnej świątyni jednonawowej z lat 1728-1754, rozbudowanej w formach neostylowych o nowe prezbiterium z lokalnościami oraz nawy boczne w latach 1899-1902 przez stołecznego architekta Józefa Piusa Dziekońskiego (wieżę dodano w latach 1922-1923), zachowała się do dzisiaj w niezmiennym stanie właściwie tylko środkowa część fasady i trzy przęsła nawy. Wartość wnętrza określa pierwotne wyposażenie ołtarzowe, które powstało w latach 30. lub 40. XVIII w. z udziałem niezidentyfikowanych współpracowników J.G. Plerscha. Ciekawostką są dwa dzieła rzeźbiarskie na zewnątrz świątyni – nad wejściem głównym umieszczono XVIII-wieczną kamienną płaskorzeźbę ze sceną Wniebowzięcia i Koronacji Marii przez Trójcę Świętą w otoczeniu kolegium siedmiu archaniołów, natomiast od strony wschodniej znajduje się ustawiona na wysokim cokole unikatowa w skali całego kraju statua św. Kingi odkuta z kruchego, niewykorzystywanego w tej dziedzinie „czarnego marmuru” z Dębniaka pod Krakowem.

W odległości 9 km na zachód leży **Borzęcin Duży**, w którego centrum znajduje się neostylowy kościół parafialny pw. św. Wincentego z lat 1852-1855. W jego eklektycznym wnętrzu uwagę zwraca umieszczona →

we wschodnim ołtarzu bocznym wspinała snycerska pietà typu szwabskiego, której historia powstania pozostaje nieznaną. Zabytek ów należy do najwybitniejszych kreacji rzeźby późnobarokowej nurtu środkowoeuropejskiego z pierwszej ćwierci XVIII w. nie tylko na Mazowszu, lecz także w całym kraju, a dzięki niedawnej konserwacji odzyskał oryginalne walory artystyczne. W przeglądzie jego potencjalnych wzorów nie można pomijać regionu podalpejskiego (przede wszystkim: Tyrol, Górna i Dolna Austria, Bawaria i Szwabia), którego przedstawiciele docierali do obu części Śląska i Rzeczypospolitej głównie przez Czechy, Morawy i Górne Węgry (ob. Słowacja). Z uwagi na brak odpowiednich źródeł

archiwalnych sprzed 1800 r. nie wyklucza się śląskiej, powojennej proveniencji tego dzieła.

Po pokonaniu 10 km na południe docieramy do dawnego miasteczka **Żbików**, które obecnie tworzy północną część Pruszkowa. Nad skromną, w części postindustrialną zabudową miasta góruje wspinała bryła neogotyckiego kościoła parafialnego pw. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, który wzniesiono w latach 1906-1914 według planów stołecznego architekta Henryka Juliana Gaya (1875-1936), autora wielu ważnych budowli publicznych i sakralnych w Kijowie, Warszawie, Mińsku Białoruskim czy Pińsku. Prace objęły wtedy rozbudowę XV-wiecznego ceglanoego kościoła późnogotyckiego. Sama parafia należy obok Rokitna i Błonia do najstarszych w tej części Mazowsza i pierwotnie obejmowała znaczny obszar w promieniu 20-30 km. Po zniszczeniach w stocznej w 1915 r. bitwie o Pruszków kościół restaurowano z udziałem m.in. arch. Stefana Szyllera (1857-1933), który przyczynił się do umieszczenia w modernistycznym ołtarzu głównym złoconych rzeźb pozyskanych z dawnej nastawy wielkiej z XVIII w. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje para figur św. św. Andrzeja apostoła i Jana ewangelisty oraz wspinałe późnobarokowe posągi anielskie, które – z wyjątkiem skrzydeł – wypada ponownie związać z kręgiem J.G. Plerscha.

Trasa do następnego punktu zwiedzania – kościoła parafialnego w położonej w dolinie rzeczki Rokitnianki wsi **Żukowie** – jest skomplikowana i wiedzie bocznymi drogami 14 km kolejno przez Józefów i Rokitno na zachód. Tutejsza parafia należała od co najmniej XVI w. do uposażenia ziemskiego kolegiaty warszawskiej. Niewielka świątynia pw. Przemienienia Pańskiego, jednonawowa z trójbocznie zamkniętym prezbiterium, to rzadki w okolicach Warszawy przykład nowożytniej architektury drewnianej. Powstała z osobną dzwonnica w latach 1676-1677 nakładem ks. Mateusza Górzyńskiego, wikariusza warszawskiego. W jej wnętrzu zachowało się rokokowe wyposażenie snycerskie, z rozbudowanym ołtarzem głównym i parą ołtarzy bocznych, amboną i belką tęczową z krucyfiksem. Obok Błonia i Radziejowic jest to najdalej na wschód wysunięty punkt działalności niewyodrębnionej dotąd pracowni rzeźbiarskiej z Łowicza, której

M. Wardziński; domena publiczna

Raszyn, świątynia parafialna, stiukowe epitafium Olbrachta Opackiego (zm. 1680), wyk. niezidentyfikowany włosko-szwajcarski warsztat z Warszawy (atryb.), stan z 2011 r.



Falenty, dawna willa-pałac Opackich, Załuskich, Tepperów i Przeździeckich, ok. 1620 r., przebudowany w l. 1784-1787, 1852-1857 i po 1945 r., widok ogólny fasady

dzieła z lat 40.-60. XVIII w. są rozsięte na znacznym obszarze między historycznym Mazowszem rawnym a dawnymi ziemiami łęczycką i sieradzką. Z kolei cenny zespół utensyliów, w tym unikatowe XV – i XVI-wieczne aparaty (kapy, ornaty i dalmatyki), jest ozdobą kolekcji Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Zaledwie 8 km dalej na południe leży **Brwinów**, założona przed XV w. wieś rycerska, a po 1845 r. jedno z podwarszawskich miast-ogrodów na linii Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej [o zabytkach Brwinowa czytaj także: STOLICA nr 7-8/2023]. W zabytkowym, willowym centrum ważnym akcentem architektonicznym jest modernistyczny kościół parafialny pw. św. Floriana, zbudowany po 1927 r. według planów arch. Mieczysława Taras-Wołkowińskiego (zm. 1958). Zastąpił on okazałą trójnawową świątynię drewnianą z 1760 r., którą rozebrano dopiero w 1937 r., po przeniesieniu elementów późnobarokowo-rokokowego wyposażenia snycerskiego do obecnej. W polu ołtarza głównego widnieje sztalugowy obraz patrona parafii i zarazem całego Królestwa Polskiego, pędzla utalentowanego malarza stołecznego wykształconego w rzymskiej Accademia di San Luca – Szymona Czechowicza (1689-1775) – jeden z najlepszych w jego obfitym dorobku na Mazowszu i Warszawie. Wyjątkowe wrażenie sprawia kazalnica, zwieńczona dynamicznie upozowaną postacią św. Andrzeja apostoła,

a także dawna nadbudowa chrzcielnicy z grupą Chrztu Jezusa w Jordanie.

Pokonując skomplikowaną trasę, bocznymi drogami przez Otrębusy i Komorów, a następnie 12 km na południowy wschód, osiągniemy wieś **Pęcice**, rozłożoną na brzegu urokliwej w tym miejscu doliny rzeki Utraty. Obok znakomitego dzieła późnego klasycyzmu warszawskiego – wzniesionego w latach 1808-1809 jako siedziba loży masońskiej pałacu w typie wł. *cassino* dla ppłk. Pawła Sapiehy według projektu arch. Friedricha Albrechta Lessla z Drezn (1767-1822), z cennym parkiem krajobrazowym wytyczonym przez innego Saksóńczyka, wychowanka drezdeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, architekta i ogrodnika nadwornego ostatniego króla polskiego, Johanna Christiana Schucha (1752-1813) – celem naszej wizyty jest kościół parafialny. W jego surowym, klasycystycznym wnętrzu (bud. 1825-1832, proj. arch. Christian Piotr Aigner, 1756-1841) skryte jest neorenesansowe wyposażenie ołtarzowe, w które wkomponowano XVII – i XVIII-wieczne obrazy oraz rzeźby z wcześniejszej, drewnianej świątyni, wzniesionej w 1749 r. z własnej fundacji przez Stanisława Sobolewskiego, podkomorzego ziemi warszawskiej. Część z nich można zidentyfikować jako kolejne warsztatowe prace stołecznej pracowni rzeźbiarskiej J.G. Plerscha. Najciekawszym dziełem, sięgającym

początku lat 30. XVII w., są relikty strzaskanego pociskami niemieckimi w 1914 r. marmurowo-alabastrowego nagrobka figuralnego Andrzeja Chądzyńskiego (zm. 1632/1633), wojewody podlaskiego i ówczesnego właściciela majątku. Odkuty z białego marmuru z tokańskiej Carrary posąg zmarłego magnata, w tradycyjnej pozie postsansovinowskiej, nawiązuje do serii podobnych pomników grobowych w Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Ich wspólnym autorem był czołowy rzeźbiarz gdański drugiej tercji XVII w., uczeń i spadkobierca warsztatu sławnego rodu van den Blokke – Wilhelm Richter z Bielefeld (1600-1667). W sejmowej stolicy Korony – Warszawie – kojarzy się z nim dwa dzieła w kolegiacie: ołtarz w bocznej kaplicy Najśw. Sakramentu z reliefem Jezusa biczowanego i nagrobek Zygmunta Kazanowskiego (ok. 1563-1634), marszałka nadwornego koronnego, przeniesiony w 1834 r. ze zniszczonego kościoła bernardynek przy placu Zamkowym, zniszczony w 1944 r.

Kolejnym punktem zwiedzania jest odległy o 7 km na południowy wschód **Raszyn**, znany warszawiakom głównie z powodu stoczonych tutaj w 1794 i 1809 r. sławnych bitew. Przy dawnym ryneczku, sąsiadującym z zespołem otoczonych opieką przyrodniczą stawów i grobli, przeciętym teraz dawną szosą E7 z Okęcia do Janek, znajdują się najważniejsze budowle wsi, a dzisiaj miasteczka u progu stolicy: wczesnobarokowy jednonawowy kościół parafialny pw. św. Szczepana i klasycystyczny zespół austerii/zajazdu (1784-1790, proj. arch. S.G. Zugk). Fundatorem nowej, murowanej świątyni byli przed 1654 r. Zygmunt Opacki (1587-1654), podkomorzy warszawski i starosta dorpacki, dawny dworzanin króla Zygmunta III Wazy, i jego syn Wojciech (Olbracht, 1624-1680). Z tej fazy zachował się elegancki kamienny portal główny ozdobiony herbem Prus III Opackich oraz „przycięty” wtórnie szczyt z ramowymi podziałami i polami wypełnionymi zamkniętymi hemisferycznymi niszami. Po dewastacji w potopie szwedzkim świątynia otrzymała nowe wyposażenie, w latach 60. i 70. XVII w.



Piaseczno, kościół parafialny, widok prezbiterium i zakrystii, l. 50. XVI w., stan z 2015 r.

Z tego okresu zachowały się m.in. późnomanierystyczne figury i świecznik na paschał, dekorowany fantazyjnym ornamentem chrząstkowo-małżowinowym. Samego Olbrachta, który jako dyplomata przejął urząd podkomorzego warszawskiego, upamiętniono stiukatorskim epitafium z czarnomarmurową tablicą inskrypcyjną i portretem na blasze mosiądzowanej. To jeden z najważniejszych przykładów plastyki sepulkralnej czasów Jana III Sobieskiego na Mazowszu, który wiąże się z działalnością stołecznego pracowni Giuseppe Simone Bellottiego lub jednego ze stiukatorów zatrudnionych w kolejnych latach w królewskiej rezydencji podmiejskiej w Wilanowie. W latach 30., 60. i 80. następnego stulecia powstała tutaj późnobarokowa kazalnica oraz para ołtarzy bocznych, rokokowo-wczesnobarokowych. Dopięnięciem fazy nowożytnej była przebudowa zakrystii

M. Wardziński

z lożą kolatorską, której w 1782 r. podjął się sam Zugk, zatrudniony w tym czasie jako modny stołeczny architekt w rezydencji w sąsiednich Falentach. Mimo zniszczeń w 1915 i 1939 r. oraz nowatorskiej rozbudowy z lat 1979-1981 kościół zachował spokojny, podmiejski charakter. W Raszynie przetrwały ponadto: XVIII-wieczna przydrożna kapliczka słupowa (podobne trzy są w Warce i okolicach, por. **Trasa XII**), pod którą zmarł opatrywany w trakcie bitwy w 1809 r. płk Cyprian Godebski (posesja przy ulicy jego imienia nr 15a-b), oraz dwie kamienne barokowe figury, sprowadzone tutaj w 1828 r. w celu upamiętnienia drugiej bitwy raszyńskiej najprawdopodobniej ze zburzonego kilka lat wcześniej stołecznego kościoła brygidek pw. Trójcy Świętej przy ulicy Długiej. Ustawiono je przy dawnych szańcach i mogiłach poległych (*Immaculata*) oraz na grobli prowadzącej do Falent (Bóg Ojciec) (zob. **Trasa XIII**).

Warto wybrać się z tego miejsca pieszo malowniczą groblą wśród licznych sztucznych zbiorników wodnych w rozlewiskach rzeczki Mrowy (ob. Raszynki), które są objęte ochroną jako rezerwat przyrody Stawy Raszyńskie, i obejrzeć w drodze ku Falentom unikatowe pod

Warszawą wodno-leśne krajobrazy i pamiątki bitwy z 1809 r. Alternatywnie pozostaje droga samochodem na dystansie 2 km – dawną trasą E7 w kierunku Janek – po skręceniu w lewo w aleję Hrabską osiągniemy dawny majątek w **Falentach**. Początki tej rezydencji wiążą się z Zygmuntem Opackim, który wznosił w tym miejscu ok. 1620 r. luksusowe wczesnobarokowe *palazzetto* – willę, z wnętrzami dekorowanymi stiukaturami i freskami. Zatrzymywali się tutaj w latach 40. XVII w. król Władysław IV Waza i Ludwika Maria Gonzague de Nevers. Z tego okresu zachowała się ogólna bryła *corps de logis* z czterema kwadratowymi wieżyczkami w narożnikach oraz szereg detali na elewacjach: eleganckie marmurowe i kamienne portale i obramienie tablicy inskrypcyjnej. Obiekt może być porównywany z Villa Regia przy Krakowskim Przedmieściu (Pałacem Kazimierzowskim). Po zniszczeniu w potopie szwedzkim kolejni magnaccy właściciele – Załuscy, Rzewuscy i Przebendowscy – stopniowo ją modernizowali. Po nabyciu całego klucza w 1782 r. przez Piotra Teppera st. (zm. 1790), najważniejszego stołecznego bankiera epoki stanisławowskiej, pałac przeszedł w latach 1784-1787

kompleksową modernizację według planów Zugka, dzięki której stał się jedną z najpiękniejszych mazowieckich rezydencji w stylu wczesnego klasycyzmu. Kolejną, tym razem neorenesansową przebudowę dla Przędzieckich zrealizował w latach 1852-1857 arch. Francesco Maria Lanci (1799-1875). Główne wnętrza paradne przetrwały do 1945 r., a po upaństwowieniu arch. Franciszek Kanclerz zmodernizował cały gmach z przeznaczeniem na siedzibę Najwyższej Izby Kontroli, następnie Urzędu Rady Państwa. W 1964 r. wprowadzono tutaj Instytut Melioracji i Użytków Zielonych (ob. Instytut Technologiczno-Przyrodniczy), a od 2002 r. znajduje się tu Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Rozwoju Regionalnego. Budynek przechodzi kolejne renowacje; całe założenie okala XIX-wieczny park krajobrazowy z cennym drzewostanem.

Bocznymi drogami, przez Lesznowolę, docieramy po 14 km do **Piaseczna**, gdzie zagościliśmy na krótko w ramach **Trasy XV**. Mimo gwałtownej urbanizacji od lat 90. XX w. i niedawnej „betonowej” modernizacji głównych ulic i placów centrum zachowało urokliwy małomiasteczkowy charakter, co widać najlepiej w rejonie ulicy Kościelnej, z kilkoma starymi drewnianymi domami otoczonymi ogrodami. Wokół Starego

Piaseczno, świątynia parafialna, późnobarokowy ołtarz główny, l. 1736-1739, proj. Carl Friedrich Pöppelmann, wyk. niestalone warsztaty rzeźbiarskie z Warszawy (atryb.), stan z 2007 r.



Rynku rozlokowane są najcenniejsze zabytki: gotycko-renesansowy kościół parafialny pw. św. Anny z początku drugiej połowy XVI w., mały późnoklasykcyjny ratusz z 1824 r. projektu arch. Hilarego Szpilowskiego (1753-1827, por. **Trasa VIII**) i kilka kamieniczek. Prosta bryła ceglanej świątyni z dekoracyjnymi szczytami sterczynowo-blendowymi opinają charakterystyczne dla Mazowsza cylindryczne skarpy (por. **Trasy II** oraz **VII**). Z tej fazy budowy pochodzi też piękny krucyfiks dłuta warszawskiego snycerza i malarza Jana Jantasa (zob. **Trasa V**) oraz usytuowane w prezbiterium fragmenty polichromii ściennych z motywami pasyjnymi. W 1736 r. uszkodzony w czasie wojen i kataklizmów budynek wyremontował z własnej szkatuły Józef Aleksander Sułkowski (1695-1762), przyjaciel, faworyt i pierwszy minister dworu króla Augusta III Sasa, który kilka lat wcześniej otrzymał starostwo piaseczyńskie w dzierżawę. Saski architekt warszawskiego Bauamtu – Carl Friedrich Pöppelmann (1697-1750), którego Sułkowski zatrudnił w 1732 r. m.in. przy przebudowie Pałacu Kazimierzowskiego na własną główną rezydencję w stolicy, wykonał plany późnobarokowej modernizacji i wystroju ołtarzowego piaseczyńskiego kościoła. Nastawę wielką ukończono w dwóch fazach do 1739 r., dalsze cztery boczne wnoszono w trzech etapach aż do lat 60. XVIII w. Najwyższa klasa artystyczna architektury i rzeźby pozwala domyślać się zatrudnienia tutaj twórców z kręgu królewskich fundacji w Pałacu Saskim w Warszawie. Dowodem wysublimowanego gustu i możliwości finansowych fundatora jest również wspaniały obraz *Trójca Święta* w polu głównym nastawy wielkiej pędzla Wenecjanina Giovanniego Antonia Pellegriniego (1675-1741), który jako freskant i malarz sztalugowy podróżował po krajach monarchii habsburskiej i Rzeszy, m.in. goszcząc na dworach w Wiedniu i Dreźnie. Część płócien w ołtarzach bocznych wykonał w latach 50. lub 60. XVIII w. sławny Szymon Czechowicz.

Dalej na wschód, w parku Poniatówka, należącym pierwotnie do klucza dóbr Chyliczki, zachował się



Powsin, kościół parafialny, nastawa główna, ok. 1760 r., wyk. niezidentyfikowany współpracownik ze stołecznego warsztatu Johanna Georga Plerscha (atryb.), stan z 2009 r.

przebudowany w drugiej ćwierci XIX w. dworek Fransa Rijxa (Franciszka Ryxa, 1732-1799), holenderskiego kamerdynera króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i od 1774 r. miejscowego starosty, w którym w 2018 r. w trakcie prac konserwatorskich odkryto relikty skromnych groteskowych polichromii ściennych z końca XVIII w. Był on częścią wielkiego założenia rezydencjonalno-folwarcznego, które w latach 30.-60. tego stulecia służyło za pałacyk myśliwski króla Augusta III Sasa, obsługiwany przez pełniącego urząd starościński hr. Heinricha von Brühla. W świetle najnowszych badań Andrzeja Gałkowskiego i Jakuba Sity pierwszą budowlą wystawioną w tym miejscu był drewniany pawilon w typie piętrowego belwederu z dookólną galerią arkadową, skonstruowany pierwotnie w 1732 r. dla warszawskiej Królikarni na potrzeby *kampamentu* (rewii/manewrów) armii saskiej i polskiej. W latach 50. XVIII w.

M. Wardzyński

Brühl zastąpił go większym, murowanym z „pruskiego muru” pałacem z oficynami i kordegardami. Fundamenty tych ostatnich osłonięto w 2022 r. w trakcie prac remontowo-instalacyjnych na ulicy Chyliczkowskiej. Obszar dawnego późnonowoczesnego założenia typu *entre cour et jardin* służy dzisiaj jako park miejski.

Po pokonaniu 11 km na północny zachód, mijając Chyliczki, Konstancin-Jeziornę i Klarysew, osiągniemy **Powsin**, XIII-wieczną wieś rycerską w dolinie Wisły, która dzisiaj tworzy położoną nieco na uboczu, spokojną enklawę na obrzeżu Warszawy. Od XV do połowy XX w. Powsin, podobnie jak Natolin, Gucin czy Morysin, był częścią wielkiego klucza wilanowskiego. Celem naszej wizyty jest kościół parafialny pw. św. Elżbiety węgierskiej, którego geneza sięga 1398 r. Obecne formy murowanej budowli, zaczętej w 1725 r. w stylu późnego baroku warszawskiego, są efektem kilku poważnych rozbudów. Fundatorką była Elżbieta Helena z Lubomirskich Sieniawska (1669-1729), hetmanowa wielka koronna, jedna z najambitniejszych na polu polityki magnatek epoki saskiej, a przy tym gospodarna reformatorka odkupionej od Sobieskich rezydencji w Wilanowie. Projekty opracował arch. Giuseppe Giacomo Fontana (1676-1739), pochodzący z Mendrisio w Tessynie twórca wielu pałaców i kościołów w stolicy, na Mazowszu i Podlasiu, ojciec trzech wybitnych architektów: Jakuba (1710-1773), Józefa III i Jana Kantego (1731-1800) (por. **Trasa XII**). Początkowo kościół składał się z zamkniętego wielobocznego prezbiterium z lokalnościami oraz krótkiej dwuprzęsłowej nawy z szerszą parawanową fasadą, dopiero w 1889 r. dzięki funduszom Potockich dodano nawy boczne i dwie wieże. W 1921 r. przedłużono według projektu arch. J.P. Dziekońskiego korpus z ponownie bezwieżową, neostylową fasadą oraz wybudowano wolnostojącą murowaną wieżę-dzwonnicę, której formy wprost nawiązują do XVIII-wiecznego korpusu świątyni. We wnętrzu dominuje skromna artykulacja pilastrami w porządku tokańskim, typowa dla włosko-szwajcarskiego środowiska architektonicznego stolicy od trzeciej tercji XVII do schyłku XVIII w. Z oryginalnego wyposażenia późnobarokowego można podziwiać regencyjną kazalnicę, architektoniczny

ołtarz główny z początku lat. 60. XVIII w. z arkadowymi bramkami bocznymi i glorią promienistą oraz rokokową chrzcielnicę kielichową. Flankujące nastawę ekspresyjne figury świętych patronów Królestwa Polskiego Wojciecha i Stanisława przywodzą na myśl grupę analogicznych statui nierozpoznanego dotąd warsztatu kamieniarsko-snycerskiego, który wykonał wspaniałe ołtarze w farze w Węgrowie (zob. **Trasa XVII**), Zegrzu (ob. Woli Kiełpińskiej, por. **Trasa XVIII**), położonym na styku Mazowsza i Podlasia Ciechanowcu (ok. 1760), jak też we Wsoli pod Radomiem. Ten sam rzeźbiarz, tym razem w roli pracującego w piaskowcu i lipinie pomocnika J.G. Plerscha, jest też prawdopodobnie odpowiedzialny za figurki i główki anielskie na szczycie fasady świątyni Krzyża Świętego misjonarzy (1757) oraz w ołtarzu głównym stołecznego kościoła wizytek (1760-1762). W Powsinie przedmiotem weneracji wiernych jest słynący łaskami, cenny artystycznie obraz Marii (pierwotnie tondo to było zapewne studium przygotowawczym do większej sceny Zwiastowania, po koronacji w 1998 r. otrzymało miano przedstawienia Matki Boskiej Tęskniącej), nieznanego pędzla włoskiego z pierwszej połowy XVII w.

Z tego miejsca, jeśli będziemy chcieli kontynuować trasę warszawskiej obwodnicy artystycznej, wkroczymy na mikroregion geograficzno-etnograficzny Łużyc/Urzecza (zob. **Trasa XII**). Stąd najlepiej udać się 11 km na południowy wschód drogą wojewódzką nr 734 do ronda przy dawnej Szmaciarni w Jeziornie, następnie drogami nr 721 i 712 do dawnej wsi ołędzkiej Gassy, gdzie można skorzystać z promu wiślanego, przewożącego pieszych, rowerzystów i auta osobowe do Karczewa. Dalszy przebieg obwodnicy na wschodnim brzegu rzeki omówimy w drugiej części finału.

Warto zaznaczyć, że w pobliżu tej trasy znajdują się liczne zabytki z XV-XVIII w. przedstawione wcześniej w naszym cyklu w ramach odrębnych wycieczek: Łomianki, Lipków, Zaborów i Leszno, następnie Rokitno i Grodzisk Mazowiecki, Nadarzyn, Lesznówola oraz Obory czy Słomczyn. 📍

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW – Instytut Historii Sztuki, Mazowiecki Instytut Kultury

LITERATURA:

L. Herz, W. Krysiński, *Warszawska obwodnica turystyczna*, Warszawa 1979; *Geniusz baroku. Szymon Czechowicz 1689-1775*, katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Krakowie, red. A. Betlej, T. Zaucha, Kraków 2020; M. Karpowicz, *Artisti ticinesi in Polonia nella prima metà del 700*, Bellinzona 1999; H. Kaszuba, *Dzieje Raszyna i Falent. 200. rocznica bitwy pod Raszynem, 1809-2009*, Otwock 2009; M.R. Kunkel, *Architektura gotycka na Mazowszu*, Warszawa 2006; *Poza Warszawą*, red. A. Pieńkos, M. Wardzyński, t. 1-4, Warszawa 2018-2021; M. Prosnak-Tyszką, P. Przybylski, *Zarys historii parafii św. Floriana w Brwinowie*, Warszawa 2020; J. Putkowska, *Warszawskie rezydencje na przedmieściach i pod miastem w XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016; J.A. Wiśniewski, *Kościoty drewniane Mazowsza: przewodnik, Pruszków-Piastów 2016*; J. Sito, *Wielkie warsztaty rzeźbiarskie Warszawy doby saskiej: modele kariery, formacja artystyczna, organizacja produkcji*, Warszawa 2013; *Stare Babice na przestrzeni wieków*, red. E. Pustola-Kozłowska, Stare Babice 2013; M. Szulińska, E. Popławska-Bukała, A. Marconi-Betka, *Zabytki powiatu piaseczyńskiego*, Piaseczno-Warszawa 2006; M. Wardzyński, *Sztuka nowożytna na Mazowszu. Zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, red. A. Gięsztor, H. Samsonowicz, t. II: *Lata 1527-1795*, red. J. Tyszkiewicz, Pułtusk 2015, s. 629-731.



Zamkowa pierzewa Zakrzewskiego

Adrian Sobieszcański

Południowa pierzeja Rynku Starego Miasta ze względu na swoje usytuowanie była niegdyś nazywana pierzeją czwartą bądź zamkową. Podobnie jak w zachodniej pierzei także i po tej stronie swoje domy wznosiły znaczniejsze rodziny mieszczańskie i patrycjuszowskie. Murowane kamienice zaczęto budować tu już w XVI w., jednak w wyniku licznych remontów prowadzonych na przestrzeni wieków, w tym zniszczeń z czasów Powstania Warszawskiego, domy te nie zachowały zbyt wiele ze swej autentycznej tkanki

A. Sobieszcański

W tym samym czasie, kiedy pierzeja wschodnia otrzymała za patrona Franciszka Barssa, pierzeja zachodnia imię Hugona Kołłątaja, zaś północna Jana Dekerta, pierzeja południowa zyskała za patrona Ignacego Wyssogotę Zakrzewskiego. Pochodzący z Wielkopolski Zakrzewski był przedstawicielem zasłużonego rodu, którego członkowie od początku XVII stulecia dzierżyli w swych rękach liczne urzędy i godności. Dobre wykształcenie i znajomość języków obcych dały mu możliwość podążenia drogą przodków. Podczas obrad Sejmu Wielkiego Zakrzewski zaliczał się do czynniejszych posłów, a od chwili uchwalenia Ustawy Rządowej stawał w jej obronie. Okres jego urzędowania upłynął pod znakiem pracy w trudnych warunkach politycznych i społecznych, naznaczonych konfliktami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Siłą odsunięty z piastowanego stanowiska, przeniósł się do swojego majątku w Żelechowie, z którego do Warszawy powrócił podczas insurekcji, w 1794 r., i walczył o odebrane mu stanowisko.



Dekoracja fasady kamienicy Rynek 9

Dekoracja fasady kamienicy Rynek 13



Znajdująca się w narożniku Rynku i ulicy Świętojańskiej kamienica, strzeżona przez umieszczonego w narożniku lwa, od którego też wzięła swą zwyczajową nazwę Pod Lwem, powstała zapewne pod koniec XIV bądź na początku XV w. Wśród licznych właścicieli nieruchomości odnaleźć można złotnika Jana Erlera, w którego rękach dom znajdował się pod koniec XVI w. Przemysł złotniczy rozkwitał w Warszawie już w czasach Zygmunta Augusta. W XVI w. w Warszawie i na Mazowszu działała cała generacja złotników Erlerów, wśród których znany jest, wymieniony w dokumentach z 1554 r., ojciec Jana – Mikołaj Erler. To właśnie złotnikowi Mikołajowi przypisuje się wykonanie w 1552 r. „kura” Bractwa Kurkowego. Być może jako pierwszy nosił go Jan Baryczka, który w tym właśnie roku zdobył godność kurkowego króla. Insignium zostało zapewne zrobione na



Tańskiego, a owocem tego związku była Klementyna znana później jako Hoffmanowa, pisarka i działaczka społeczna, pierwsza Polka utrzymująca się ze swojej pracy twórczej i pedagogicznej. To właśnie rodzina Czempińskich umieściła w narożniku kamienicy płasko-rzeźbę lwa, nawiązując tym samym do herbu rodowego Lew z Laurem, który wraz z nobilitacją otrzymał Jan od Stanisława Augusta. Od 1915 r. kamienica mieściła drukarnię i skład Towarzystwa Wydawniczego, czyli późniejszej oficyny wydawniczo-księgarskiej Jakuba Mortkowicza. Pomieszczenia wydawnictwa znajdowały się też w parterze kamienicy nr 11. W 1928 r. na kamienicy nr 11 zawieszono tablicę z emblematami firmy – płaskorzeźbioną kompozycję dłuta Stanisława Ostrowskiego. Centralnym elementem płaskorzeźby był emblemat zaczerpnięty z serii *Pod znakiem poetów*. Powyżej na grzbietach tomów książek wyryto nazwiska polskich poetów. W zworniku nad wejściem umieszczono litery JM. Kamienica uległa zburzeniu 11 września 1944 r. Szczęśliwie pod jej gruzami ocalały bezcenne rękopisy Stefana Żeromskiego.

W 1928 r. w związku z 10. rocznicą odzyskania niepodległości podjęto prace nad wykonaniem dekoracji kamienic staromiejskich. Dekoracje miały się odwoływać do sztuki narodowej, wyrastającej

Lew w narożniku kamienicy Rynek 13

Józef Peszka, *Portret Ignacego Wyszogoty Zakrzewskiego*, 1792 r.



zlecenie miasta, a wykonanie go przez miejscowego złotnika potwierdzać mają litery NE (Nicolaus Erler) na tym złotniczym wyrobie.

W 1669 r. kamienica, podówczas własność Klaudiusza Henrietta, została przebudowana. W połowie XVIII w. przeszła na własność rejenta metryki skarbu koronnego, czyli notariusza skarbowego, Ambrożego Tomasza Czempińskiego, przedstawiciela bogatej grupy mieszczan warszawskich XVIII w. Czempiński, darząc szczególną atencją kościół św. Marcina przy ulicy Piwnej, uczynił u augustianów zapis na odprawianie tam codziennie w południe mszy świętej. W kaplicy kościoła, gdzie odbywały się msze, do ostatniej wojny znajdowało się popiersie zmarłego w 1768 r. Czempińskiego, będące częścią nagrobka, dłuta znakomitego rzeźbiarza Johanna Chrysostomusa Redlera. Czempiński był ojcem Jana Baptysty, późniejszego znanego warszawskiego lekarza, wykonującego pierwsze w Polsce szczepienia przeciw ospie prawdziwej, w 1781 r. w uznaniu zasług i talentów obdarowanego szlachectwem. Wnukiem Tomasza Czempińskiego był wykształcony w Wiedniu autor popularnego podręcznika *Zoologia czyli zwierzętopismo, dla szkół narodowych*. Córka Czempińskiego została wydana za mąż za poetę i urzędnika Ignacego



Feliks Jabłczyński, Władysław Barczyk, *Rynek Starego Miasta – strona Zamkowa*, 1916 r.

Widok na stronę Zakrzewskiego

z ludowej tradycji. Polichromia autorstwa Stryjeńskiej, umieszczona na fasadzie kamienicy od strony Rynku, jeszcze przed wojną zrosła się z widokiem Starego Miasta, dlatego w czasie powojennej odbudowy i rekonstrukcji zdecydowano się ją odtworzyć choćby w okrojonej formie. Warto zaznaczyć, że powstałe w latach 20. kompozycje były przed wojną krytykowane, np. na łamach „Wiadomości Literackich”. Podczas powojennych prac na elewacji od strony Rynku z całej kompozycji Stryjeńskiej pozostawiono zaledwie fragmenty – z wyobrażeniem postaci kobiecych – umieszczone pomiędzy otworami okiennymi pierwszego i drugiego piętra. Fasadę pokryto dekoracją sgraffitową z elementami ornamentально-roślinnymi projektu Edmunda Burkego. Ciekawostką stanowi fakt, iż część dekoracji przyziemia jest przedwojenna. W elewację od strony ulicy Świętojańskiej wkomponowano zegar słoneczny z cyferblatem, również w technice sgraffita, z połączoną wskazówką. Autorem zegara był Tadeusz Przytkowski.

A. Sobieszkański, Muzeum Warszawy, T. Przytkowski

Znajdująca się pod numerem 5 kamienica Jeleniowska swoją nazwę zawdzięcza mieszkającemu w jej murach w latach 1600-1632 Stanisławowi Jeleniowi, przedstawicielowi znanej patrycjuszowskiej rodziny kupców i piwowarów, który pełnił funkcję burmistrza Warszawy. To za jego czasów przeprowadzono restaurację murów staromiejskich. Pierwotny gotycki dom odbudowano po pożarze z 1607 r. w stylu barokowym. W latach 1575-1600 w kamienicy mieszkał Wojciech Oczko. Po wstępnych naukach w szkołach katedralnych pobieranych w Warszawie wyjechał on do Krakowa, gdzie ukończył Akademię Krakowską z tytułem bakałarza sztuk wyzwolonych. W 1565 r. Oczko wyruszył na dalsze studia – do Padwy i Bolonii – i tam uzyskał tytuł doktora medycyny. W latach 1576-1582 był nadwornym lekarzem Stefana Batorego, a następnie Zygmunta III. W badaniach dużo uwagi poświęcił chorobom wenerycznym, zakaźnym oraz... sprawności fizycznej. Promował hasło „Ruch jest w stanie zastąpić prawie każdy lek, ale wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu”. Wojciech Oczko wprowadził też wiele nowych słów do polskiego nazewnictwa medycznego.





Rynek Starego Miasta, strona Zakrzewskiego

W XVIII w. kamienica została przebudowana. W naczółku okna na środkowej osi pierwszego piętra umieszczono wówczas medalion z wyobrażeniem głowy mężczyzny, co poskutkowało nadaniem kamienicy nazwy Pod Medalionem. W czasie powojennej odbudowy prowadzonej w latach 1952-1953 według projektu Mieczysława Kuźmy w tympanonie frontonu zainstalowano medalion z podobizną Fryderyka Chopina. W latach 50. do odbudowanej kamienicy, a także sąsiednich kamienic nr 1, 3 i 5 wprowadzono restaurację Bazyliszek. Wnętrza zostały zaprojektowane przez prof. Piotra Biegańskiego. Autorami malowideł ściennych o motywach dekoracyjnych oraz dwóch płócien byli Krystyna i Krzysztof Heniszowie. W sali na parterze umieszczono bufet. Na główną przestrzeń restauracyjną na piętrze składały się sale w amfiladzie. Skrajna sala po prawej stronie utrzymana była w formach renesansu, miała kasetonowy strop i kominek. Salę po lewej stronie zaprojektowano w duchu epoki stanisławowskiej. W początkach funkcjonowania restauracji kelnerki obsługiwały gości w strojach nawiązujących do XVII w. Zmiany we wnętrzach rozpoczęły się w latach 70. Widocznym znakiem przemian była wymiana szyldu przedstawiającego bazyliszka,

zaprojektowanego przez Jerzego Brabandera i Mieczysława Jarnuszkiewicza.

Kamienica nr 3 należała do cyrulika królewskiego Jerzego Juchta, co zaowocowało nadaniem jej nazwy Pod Cyrulikiem. Na przestrzeni wieków cyrulików nazywano też balwierzami i golibrodami. Zawodowo zajmowali się goleniem i stryżeniem, ale parali się też medycyną, przy wykonywaniu swojej profesji posługując się nierzadko wiedzą ludową. Oczyszczali wrzody, opatrywali rany, nastawiali złamania, a czasami przeprowadzali niezbyt skomplikowane operacje. Najczęściej byli kojarzeni ze stawianiem pijawek i upuszczaniem juchy, czyli krwi. To właśnie najprawdopodobniej od tej ostatniej czynności zrodziło się nazwisko właściciela kamienicy – Jucht. Cyrulicy mogli tworzyć cechy, a przed swoim warsztatem wywieszać znak cechowy. Jerzy Jucht jest wymieniony w dokumentach miejskich z 1655 r. Kamienica została spalona, podobnie jak jej sąsiadki, i odbudowana w latach 1950-1952 według projektu Mieczysława Kuźmy i Józefa Chodaczka. Na fasadzie umieszczono nawiązujące do historii domu dekoracje Bohdana Urbanowicza oraz Heleny i Lecha Grześkowiaków. W tondach przedstawiono

warszawskich cyrulików, a pod środkowym oknem drugiej kondygnacji umieszczono tabliczkę z fraszką pióra Antoniego Słonimskiego, poświęconą balwierzowi:

Tutaj była razura cyrulika Jucha,
Który krew z żył wypuszczał i wapory z brzucha;
Leczył kiepskie humory, śledziony i serca;
Już dziś nikogo nie uśmierca
bo sam wyzionął ducha.

Sąsiadująca z domem Pod Cyrulikiem kamienica Walbachowska otrzymała pierwszy numer przy Ryнку Staromiejskim. Wzniesiono ją pod koniec XV w. Dzisiejsza nazwa związana jest z Melchiorem Walbachem, który był jej właścicielem w latach 1553-1599. Ten pochodzący z Bawarii kupiec i bankier utrzymywał kontakty handlowe z miastami europejskim, w tym z Norymbergą. Jego działalność bankierska zaowocowała gigantycznym majątkiem. Dodatkowo Walbach organizował produkcję rolną na eksport oraz ożywiony handel wiślany. Doprowadził do rozbudowy i przekształcenia nieruchomości. W 1558 r., najprawdopodobniej po przeprowadzeniu pierwszego etapu prac, kamienica została libertowana, czyli zwolniona z ciężarów miejskich. W 1625 r. dom należał do budowniczego królewskiego Wojciecha Gizy. Z początkiem XVIII w. stał się własnością Pawła Andrychiewicza. Wówczas to na fasadzie umieszczono tablicę (niezachowana) następującej treści:

D.O.M.

Nie dziw że tak ta struktura wspaniała
gdyż dwakroć polskich tronów respekt miała,
w rękach Walbachów wprzód libertowana,
z tym przywilejem w moc Gizów podana,
Andrychiewiczów z Gizowskiej została,
których się kosztem tak reformowała.
Roku Pańskiego 1707, dn. 18 X.

W końcu XVIII w., gdy właścicielem kamienicy był metrykant Paweł Antoszewski, zmieniono wystrój wnętrz. Powstały wtedy plafony pędzla Marcella Bacciarellego. Niestety, uległy zniszczeniu jeszcze w XIX w.

Południową pierzeję od strony wschodniej zamyka kamienica o adresie ul. Jezuicka 1/3, swoimi początkami sięgająca XVI w. Wśród właścicieli nieruchomości

BIBLIOGRAFIA

I. Baranowski, *Z dziejów rodów patrycjuszowskich miasta starej Warszawy*, Warszawa 1915; H.M. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1959; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 11: *Miasto Warszawa*, red. J.Z. Łoziński, A. Rottermund, cz. 1: *Stare Miasto*, oprac. zbiorowe, red. M. Kałamańska-Saeed, Warszawa 1993; M. Lewicka, *Rynek Starego Miasta*, Warszawa 1992; *Polichromie i sgraffita na fasadach ośrodków staromiejskich odbudowanych po 1945. Kształt i konserwacja*, red. A. Jagiellak, P. Świątek, Warszawa 2015; *Stare Miasto w Warszawie*, z. 4, red. Z. Szanajca-Kossakowska, Warszawa 1956; *Szkice Staromiejskie*, red. O. Puciaty, Warszawa 1955; *Warszawskie Stare Miasto – autentyzm nieznan. Zachowanie i konserwacja tynków i malarstwa ściennego zabytku światowego dziedzictwa UNESCO*, red. A. Jagiellak, Warszawa 2020; A. Wojciechowski, *Rynek Staromiejski*, Warszawa 1956; S. Żaryn, *Trzyście kamienic staromiejskich*, Warszawa 1972.



Tablica nad wejściem do księgarni Jakuba Mortkowicza przy Ryнку 11, autorstwa Stanisława Ostrowskiego

można odnaleźć przedstawicieli warszawskiego patrycjatu, w tym Fukierów czy Gizów. Od tych ostatnich została odkupiona w początku XVIII w. przez Franciszka Withoffa, którego syn Stanisław przekazał ją jezuitom, a ci w latach 1719-1723 przebudowali ją na czterokondygnacyjny obiekt połączony z zabudowaniami klasztornymi od strony ulicy Jezuickiej. Po kasacie zakonu w 1773 r. kamienica służyła przez jakiś czas Komisji Edukacji Narodowej. W swojej historii nieruchomości mieściła też m.in. redakcję „Gazety Warszawskiej”. Od 1867 r. do Powstania Warszawskiego była siedzibą Archiwum Akt Dawnych. 🍷

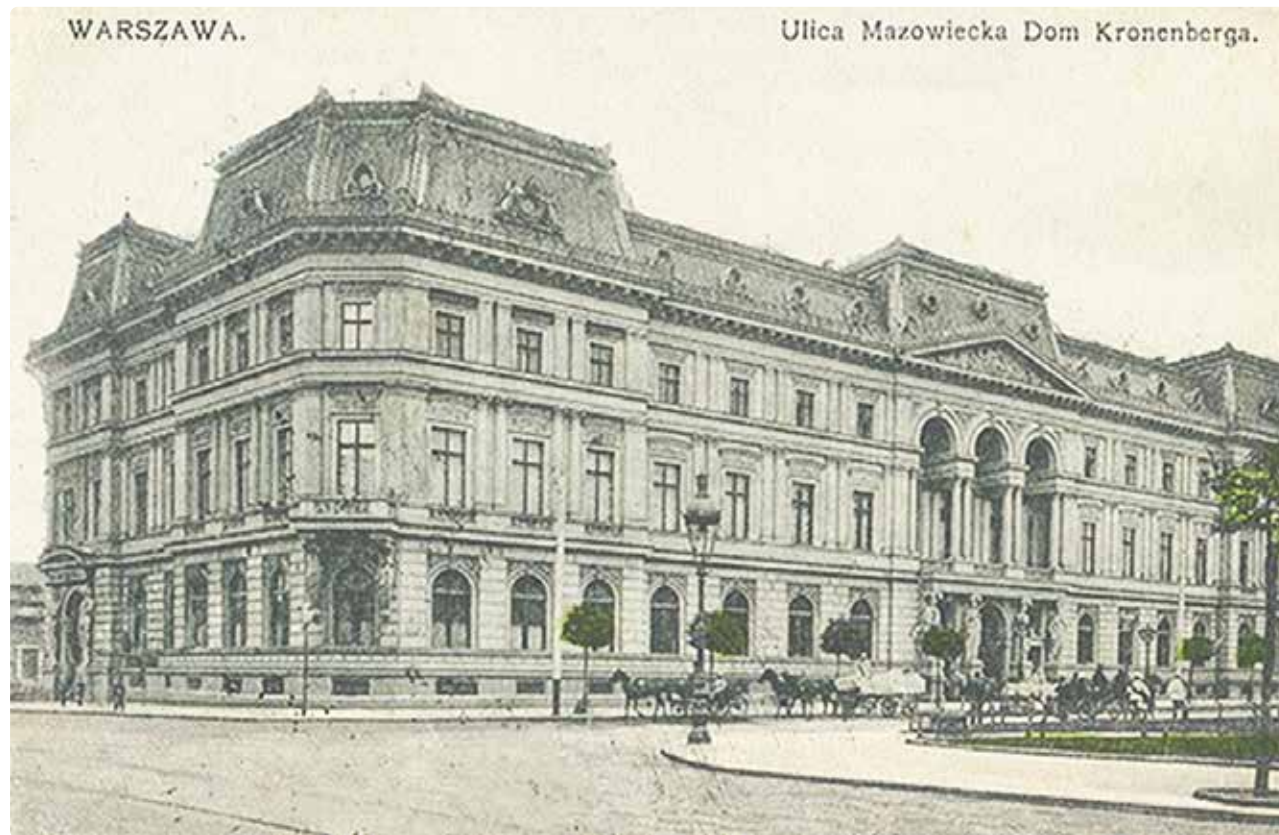
Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury

Królewska na bogato – od baroku do modernizmu

Piotr Otrębski

Przedwojenna ulica Królewska należała do najbardziej prestiżowych w Warszawie. Zobowiązywało sąsiedztwo Ogrodu Saskiego oraz szacownych instytucji. Tu zawsze za duchem czasów rażno podążała architektura. W latach 30. na krótkim odcinku ulicy prezentował się cały katalog stylów architektonicznych

Pałac Kronenberga



Królewska na wysokości placu Piłsudskiego, przy którym trwają obecnie prace związane z planowaną odbudową zespołu pałaców Saskiego i Brühla oraz trzech kamienic, miała przed wojną dość osobliwą zabudowę. Frontem do placu Małachowskiego, a niejako bokiem do Królewskiej stał słynny pałac Leopolda Kronenberga, krezusa, który o swoim pysznym przybytku utrzymanym w duchu renesansu niemieckiego miał mówić: „pomnik mojej głupoty” – a to ze względu na ogromne koszty budowy



Budynek Instytutu Propagandy Sztuki, ok. 1947 r.

i wyposażenia. Ale Kronenberga było stać. W przeciwieństwie do tych, którzy przed nim stawiali przy Królewskiej pałace, nie był wielkim magnatem. Był finansistą i przemysłowcem, jednym z największych, jakich nad Wisłą zrodziło XIX stulecie.

Niestety, pałacu Kronenberga nawet oglądający się na wzorce niemieckie styl architektoniczny nie ocalał – gmach już w 1939 r. stanął w płomieniach od bomb zapalających. Ostatecznej rozbiórki dokonano w latach 60. Do dziś przetrwały dwie z kariatyd zdobiących dawniej wejście główne do pałacu; można je zobaczyć w ogrodzie przy Muzeum Ziemi PAN w alei Na Skarpie. To Energia i – o ironio! – Skromność.

Interesujące niedopasowanie

Pałac Kronenberga bez wątpienia stawiał wysokie wymagania okolicznej zabudowie, toteż w pierwszej dekadzie XX w. na sąsiedniej posesji, przy pl. Małachowskiego 2, powstała okazała wczesnomodernistyczna kamienica projektu Jana Heuricha syna i Artura Goebła. Istniejący do dziś budynek przewyższał pałac, kontrast nie był jednak tak wyraźny, jak w przypadku innego obiektu – piętrowego modernistycznego

gmachu Instytutu Propagandy Sztuki pod adresem ul. Królewska 13. Obydwie budowle przylegały bezpośrednio do ścian szczytowych pałacu Kronenberga.

Zachodziło poważne napięcie: budynek IPS nie licował z przybytkiem bogacza-nieboszczyka i sprawiał wrażenie naprędce dostawionego pawilonu, nad którym chylił się ogrom ślepej ściany rezydencji Kronenberga. To wrażenie nieodpowiedniości rodziło się w efekcie porównywania, a potęgowane było przez lokalizację przy placu o wysokiej randze. Gdyby gmach ten, razem z sąsiednim salonem Polskiego Fiata, o którym

Budynek dawnego Instytutu Propagandy Sztuki po wojnie





Budynek dawnego IPS, ok. 1947 r.

dalej będzie mowa, przesunąć w inne miejsce, np. do którejś z nowoczesnych dzielnic miasta, dziś być może obchodzilibyśmy się z tymi obiektami z czułością, jak z perłami modernizmu. W trakcie okupacji niemieckiej dawna siedziba IPS pełniła funkcję gospody żołnierskiej, co pozwoliło uniknąć jej poważnych zniszczeń. Budynek istniał aż do lat 70., służąc za żołnierski dom kultury i Teatr Żydowski.

Stryjeńscy przy Królewskiej

Institut Propagandy Sztuki stanowił w pewnym sensie odpowiedź na politykę konserwatywnej w tamtym czasie Zachęty, ulokowanej w budynku vis-à-vis pałacu Kronenberga. Gmach Instytutu przy Królewskiej zaprojektował Karol Stryjeński. Bez Stryjeńskiego nie byłoby polskiego art déco, jakie znamy obecnie, nie byłoby rzeźb, których niepowtarzalny sznyt ceniony i naśladowany jest do dziś. Stryjeński przez wiele lat piastował stanowisko dyrektora słynnej Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. I choć zmarł w Warszawie, gdzie mieszkał w ostatnich latach życia, to spoczął na najpiękniejszym górskim cmentarzu świata, czyli na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

W syrenim grodzie Stryjeński też był dyrektorem. Zarządzał instytucją, której gmach sam zaprojektował. Niestety, na stanowisku nie trwał długo. Na czele Instytutu stanął w 1932 r. i w tym samym roku zmarł. W maju 1935 r. przy ul. Królewskiej 13 odbyła się wystawa prac żony byłego dyrektora, uznanej już wówczas malarki i dekoratorki Zofii



Kamienica Pod Genuszem

Stryjeńskiej, a także innych artystów. Obok prac Stryjeńskiej (m.in. *Pasterze przy ogniu*, *Wieczornica*, *Bożki słowiańskie*) prezentowano obrazy innych malarzy, np. Rafała Malczewskiego, podobnie jak Stryjeńscy związany z Zakopanem, znakomitego akwarelisty, syna słynnego malarskiego symbolisty Jacka Malczewskiego.

Na wystawie w Instytucie Propagandy Sztuki w tym samym czasie pokazywano także prace Efraima

Kamienica Raczyńskiego sąsiadująca z pałacem Kronenberga



Pawilon Polskiego Fiata przed wojną

i Mnaszego Seidenbeutłów – braci bliźniaków. Architekt o podobnie brzmiącym nazwisku – Edward Seydenbeuthel – zaprojektował w 1934 r. sąsiadujący z gmachem IPS pawilon Polskiego Fiata.

Modernistyczna świątynia automobilistów

Gmach Fiata imponował formą, interesującą modernistyczną geometrią. Niestety, podobnie jak Instytut Propagandy Sztuki nie powstał w najbardziej fortunnym miejscu. Sąsiedztwo pałaców i zdobnych wysokich kamienic domagało się innego towarzystwa niż dwa niskie, oszczędne w formie pawilony. Mimo to salon Fiata można uznać za ikonę architektury Warszawy lat 30. XX w.

Z opisu zawartego w magazynie „Auto” z 1934 r. dowiadujemy się, że górną część elewacji frontowej budynku ozdobił znak Polskiego Fiata o imponujących rozmiarach – co dokumentuje także ikonografia. W dolnej partii elewacji frontowej, przedzielonej owalną kryształową witryną wystawową, znajdował się wjazd i wyjazd do części technicznej obiektu. W przedniej części urządzono stację benzynową, w tylnej znajdowała się ogrzewana hala wyposażona w trzy podnośniki i urządzenia do mechanicznego mycia oraz czyszczenia samochodów. Kierowcy zostawiający swoje automobile w tym swoistym autospa mogli skorzystać z wygodnej i przestronnej poczekalni.

NAC; domena publiczna

Zwycięstwo artykułowane

W miejscu obu modernistycznych realizacji z lat 30. ubiegłego wieku stoi dziś hotel Sofitel Victoria. Ów triumf zapisany w nazwie hotelu z lat 70. był wyraźnym nawiązaniem do nazwy placu, który w okresie Polski Ludowej nosił miano placu Zwycięstwa. W ten sposób – posługując się nazwami miejsc – prowadzono walkę o tożsamość placu, tożsamość miasta. Wcześniej swoją rzekomą chwałę w tej samej przestrzeni manifestowali niemieccy okupanci, którzy przed Pałacem Saskim wystawili na postumencie ogromnych rozmiarów literę V – symbol zwycięstwa, nazistowskiego panowania.

Barok, który ustąpił Genuszowi

Spośród słynnych nieistniejących już gmachów z dawnej ulicy Królewskiej można wymienić budynek giełdy, kamienicę Granzowa, kamienicę Pod Genuszem czy pałac Bielińskich. Ten ostatni nie padł ofiarą działań II wojny światowej. Został rozebrany już u schyłku XIX stulecia z przyczyn ekonomicznych. Wśród znaczących historycznych obiektów Królewskiej z pewnością właśnie ten pałac należy uznać za najważniejszy – ze względów architektonicznych, jak i z uwagi na jego wpływ na kształtowanie przestrzeni. Budowla zajmowała rozległą posesję pomiędzy ulicami Mazowiecką a Marszałkowską. Przedłużeniem osi pałacu stała się ulica Jasna. Rezydencja powstała w XVIII w. →



Pałac Bielińskiego tuż przed rozbiórką i rozbiórka obiektu, l. 90. XIX w.

dla marszałka wielkiego koronnego Franciszka Bielińskiego. Projekt przedstawił architekt Józef Fontana. Pałac realizował popularną w owym czasie nad Wisłą, zapożyczoną z Francji ideę *entre cour et jardin*, czyli lokalizowania głównej bryły pałacu pomiędzy dziedzińcem a ogrodem. O ile jednak w tym przypadku możemy mówić o wyraźnie zaakcentowanym dziedzińcu, o tyle pałac Bielińskich nigdy nie szczycił się ogrodem z prawdziwego zdarzenia. Obszar zieleni na tyłach pałacu szybko został potraktowany użytkowo, a następnie rozparcelowany. Obecny plac Dąbrowskiego w XVIII w. stanowił rynek prywatnego miasteczka, tzw. jurydyki, należącego do marszałka Bielińskiego i jego nazwisku zawdzięczającego nazwę – Bielino. Marszałek Bieliński wniósł swoje zasługi dla rozwoju i ucywilizowania miasta stołecznego, co w afirmującym dokonania właściciela pałacu z ulicy Królewskiej tekście literackim wyraził Józef Dulski:

Z inszym już całe pozorem Warszawa
W oczach całego dzisiaj świata stawa.
Tyś nowe domom przepisał granice,

Ty prawie wszystkie ważniejsze ulice
Gdy pięknym pokryć kamieniem kazałeś,
Nowych mi ozdób i wygód dodałeś.
A chcąc i tego dokazać koniecznie,
Bym w ochędostwie trwała długowiecznie,
Kazałeś kopać głębokie kanały,
Które by Wiśle błoto podawały.
I to z twojego mam, marszałku, daru,
Że chcąc mnie wyrwać z przypadków pożaru
Drewniane odtąd zakazałeś domy,
Które pożerać zwyki ogień łakomy.

W XIX w. pałac Bielińskiego podupadał. W latach 60. nad wejściem głównym zawisł afisz teatrzyku Tivoli, a w latach 90. warszawscy fotografowie utrwalali już rozbiórkę pysznego niegdyś gmachu. Na dawnej pałacowej posesji stanęły domy dochodowe – m.in. wspomniana kamienica Pod Geniusem przy ul. Królewskiej 31. Była wysoka na pięć pięter, a jej szczyt wieńczyła rzeźba figuralna – uskrzydłony Geniusz. Elewacje trzech dolnych pięter były boniowane, urozmaicone okazałymi balkonami. Dwie kolejne kondygnacje były artykułowane pilastrami. Posesja na początku XX w. należała do Uszera Oppenheima, który zainicjował rozbiórkę pałacu Bielińskich, a następnie do Morki Oppenheim. Kamienicę wybudowano ok. 1904 r. Wśród lokatorów domu znaczną reprezentację stanowili lekarze różnych specjalizacji. Pod 31 znajdował się też Zakład Kefirowy Klaudii Sigaliny, można było ponadto kupić broń, amunicję czy tkaniny. Kamienica została poważnie uszkodzona we wrześniu 1939 r., a w czasie Powstania Warszawskiego niemal doszczętnie zniszczona. Jej ostatnie ślady usunięto krótko po wojnie.

W południowej pierzei odcinka Królewskiej między Marszałkowską a gmachem Zachęty z przedwojennej okazałej zabudowy przetrwało tylko jedno skrzydło kamienicy pod numerem 23. Gmach wybudowany po tej stronie po wojnie został cofnięty od linii ulicy. Dziś jest siedzibą Ministerstwa Cyfryzacji.

Wśród ikon dawnej Królewskiej trzeba wymienić także gmach Giełdy. Był to obiekt położony po przeciwnej stronie ulicy Marszałkowskiej – bliżej ulicy Granicznej, mniej więcej na wysokości wylotu ulicy Zielnej. Zaprojektowany w 1820 r. przez Jakuba Kubickiego, był przeznaczony na ujeżdżalnię. W latach 70. XIX w. Witold Lanci zmienił funkcję gmachu – na giełdę. Wcześniej w tym miejscu stała Operalnia Saska, w której w czasach stanisławowskich zainaugurował działalność polski Teatr Narodowy, o czym dziś przypomina gład pamiątkowy na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej.

Wszystkie omówione obiekty znajdowały się dawniej w bezpośrednim sąsiedztwie Ogrodu Saskiego i placu Piłsudskiego, stanowiąc dla obu tych przestrzeni oprawę architektoniczną, której dziś – zwłaszcza pomiędzy Marszałkowską a Zachęta – bardzo brakuje. 🍷

Domena publiczna

Pozostał w naszej pamięci

Bożena Radzio

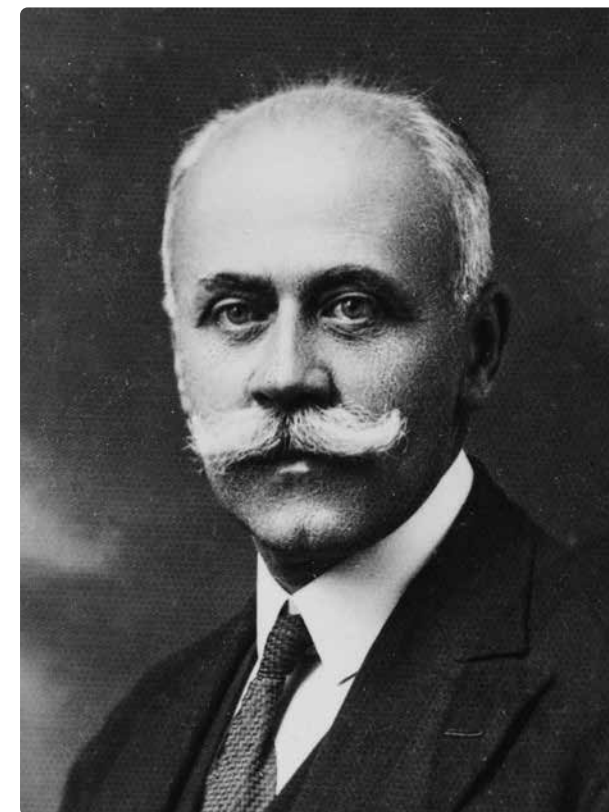
Co roku 17 września pracownicy Zamku Królewskiego w Warszawie odwiedzają Powązki Wojskowe. Składają kwiaty i zapalają znicze na grobie kustosa Kazimierza Brokla, który zginął na posterunku, ratując zbiory Zamku w czasie tragicznej „czarnej niedzieli” 17 września 1939 r. Kwiaty składane są również przy symbolicznym postumencie przy Bramie Grodzkiej Zamku, w miejscu pierwszego pochówku kustosa

Kazimierz Brokl związany był z Zamkiem Królewskim od chwili podjęcia pracy w Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki w maju 1922 r. Rok później zamieszkał wraz z rodziną w Baciarellówce. Brał udział w przewiezieniu do Polski w 1927 r. zbiorów Muzeum w Rapperswilu, w tym urny z sercem Tadeusza Kościuszki – prezentowanej obecnie w kaplicy Zamkowej. Znając doskonale historię i zbiory Zamku, napisał wydany w 1932 r. przewodnik po Zamku Królewskim w Warszawie. Po mianowaniu w 1936 r. na stanowisko kustosa Zamku pełnił często obowiązki reprezentacyjne, oprowadzając po Zamku np. oficjalnych gości prezydenta RP. W przededniu wojny powierzono mu przygotowywanie planu ewakuacji zbiorów placówki; spędzał wtedy długie godziny w swoim gabinecie na pierwszym piętrze Wieży Zegarowej – zbiory Zamku były dostępne dla zwiedzających do 31 sierpnia 1939 r. Po wybuchu wojny pracownicy muzeum mieli nadzieję, że Zamek Królewski, który nie był obiektem wojskowym, nie będzie celem ataków wojsk niemieckich. To założenie szybko okazało się błędne.

Czarna niedziela

17 września 1939 r. od wczesnych godzin porannych artyleria niemiecka prowadziła silny ostrzał Starego Miasta połączony z atakami lotniczymi. Zamek Królewski został ogarnięty przez potężny pożar. Natychmiast podjęto akcję gaszenia ognia. Oprócz jednostek straży pożarnej i pracowników muzeum uczestniczyła w niej ludność cywilna. Płonęły hełmy wież Zegarowej i Władysławowskiej, dach nad Salą Senatorską i Salą Balową.

W tym samym czasie rozpoczęto ratowanie bezcennych zbiorów sztuki zgromadzonych w Zamku. Akcją



Kazimierz Brokl (1877-1939)

kierował Brokl, który osobiście wnosił zbiory z zagrożonych sal. Około godz. 11, po wyjściu ze Schodów Wielkich na dziedzińiec Zamku, został śmiertelnie ranny odłamkiem pocisku. Tego samego dnia pochowano go w prowizorycznym grobie przy Bramie Grodzkiej. Janina Sulkiewicz, córka Brokla, wspominała: „...nad mogiłą stała jedynie mała garstka mieszkańców Zamku. Dziś nie pamiętam, 18 czy 19 września w godzinach →



Gaszenie pożaru Sali Balowej, 17 września 1939 r.

Supraporta z Sali Balowej uratowana we wrześniu 1939 r.



popołudniowych przybył na Zamek prezydent Warszawy Stefan Starzyński, widziałam go w momencie, gdy stał na baczność przy grobie ojca, oddając hołd”. Ekshumacja do grobu na Powązkach Wojskowych nastąpiła 21 listopada 1939 r. (kwatery 15C-1-19).

Ratowanie Zamku

Dramatyczne wydarzenia nie wstrzymały ratowania Zamku. W kolejnych dniach akcją kierował Stanisław Lorentz – dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie – który 20 września 1939 r. został mianowany przez prezydenta Stefana Starzyńskiego na stanowisko szefa specjalnego Komisariatu Ratowania Zabytków. Profesor w swojej książce *Walka o Zamek* tak wspomina wydarzenia tamtych dni: „Od dnia 17 września aż do kapitulacji Warszawy wywoziliśmy z Zamku do podziemi Muzeum Narodowego

wszystko, co było najcenniejsze: tron królewski, obrazy Canaletta i Bacciarellego, wielkie obrazy historyczne i portrety wybitnych Polaków z Sali Rycerskiej, portrety królewskie z Gabinetu Marmurowego, supraporty z Dawnej Sali Audiencyjnej i Sypialni Króla, popiersia i głowy w brązie wykonane przez Le Bruna i Monaldiego, obrazy mistrzów polskich i obcych, rzeźby, tapiserie, meble i inne dzieła sztuki zdobniczej”.

Transporty, często pod ostrzałem lotniczym i artyleryjskim, prowadzono przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do obszernych, ukończonych w ostatnich latach przed wojną magazynów w podziemiach MWN. Ewakuacja zbiorów trwała do kapitulacji Warszawy.

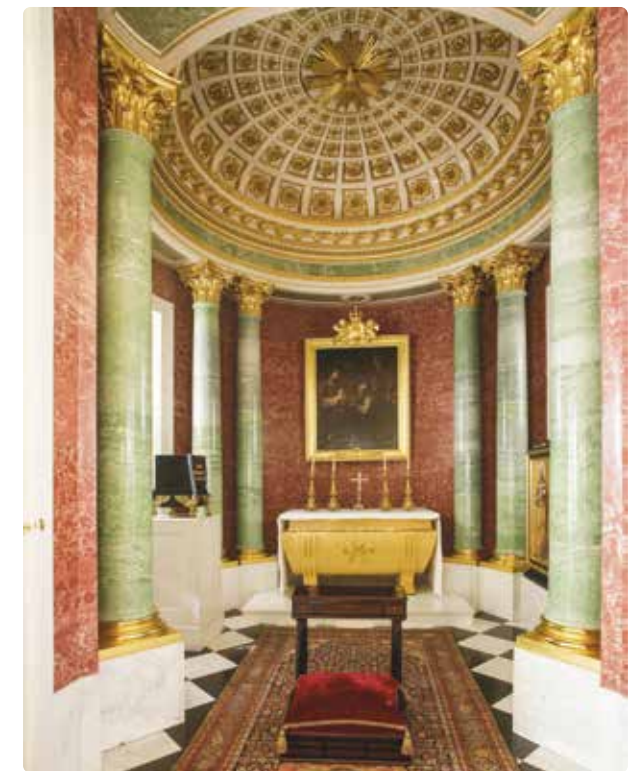
W ten sposób, dzięki działaniom zainicjowanym przez Brokla, z Zamku uratowano wiele obiektów sztuki oraz część wyposażenia stałego: ok. 300 obrazów i 60 rzeźb, kilkanaście kominków, liczne brązy, fragmenty boazerii, sztukaterii, a nawet fragmenty dekoracji ścian. Po odbudowie gmachu powróciły one na dawne miejsca i, jak mawiał pierwszy powojenny dyrektor Zamku Królewskiego prof. Aleksander Gieysztor, stanowią one cienką nić łączącą dawny Zamek z tym odtworzonym.

Niezapomniany kustosz

W kwietniu 1981 r., kiedy trwała jeszcze odbudowa Zamku, do dyrekcji nowo powołanej instytucji zwróciło się Towarzystwo Przyjaciół Warszawy z inicjatywą wykonania tablicy ku czci bohaterskiego kustosa. Pomysł ten zrealizowano 17 września 1984 r. w 45. rocznicę śmierci Brokla. Po prawej stronie Bramy Grodzkiej wiodącej na dziedziniec Zamku odsłonięto pamiątkowy obelisk. W uroczystości wzięła udział m.in. Janina Sulkiewicz.

Forma, miejsce ustawienia oraz treść wyrytego na postumencie napisu nawiązują do okoliczności śmierci kustosa. „Dnia 17 września 1939 r. kustosz Kazimierz Brokl, ratując dzieła sztuki Zamku Królewskiego, zginął w 62. roku życia na Dziedzińcu Wielkim przy Bramie Grodzkiej. Tu miał pierwszą mogiłę”. Obelisk – to wybrana z lapidarium Zamkowego jedna z oryginalnych

Sala Balowa, widok na oryginalne drzwi ze sztandarami i upraportę z wizerunkiem Stanisława Augusta oraz personifikacjami sławy i sprawiedliwości



Od góry: kaplica Zamku Królewskiego w Warszawie; obelisk ku czci Kazimierza Brokla

konsol, podtrzymująca niegdyś balkon przy południowej fasadzie dziedzińca.

Towarzystwo Przyjaciół Warszawy wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Zamku Królewskiego w 2014 r. złożyły do władz m.st. Warszawy wniosek o nazwanie jednej z ulic nazwiskiem Kazimierza Brokla. Rada Warszawy, aprobując wniosek uchwałą z 31 sierpnia 2017 r., nadała imię kustosa ulicy zlokalizowanej pomiędzy ulicami Wojciecha Górskiego a Złotą. 🇵🇱

Bożena Radzio – kustosz,
Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum

Artykuł powstał na podstawie książki autorki
Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie,
Warszawa 2019

Kobiety zawsze chciały być piękne. A te piękne chciały być jeszcze piękniejsze – jak choćby Kleopatra, która kąpała się w kozim mleku i malowała oczy. Przez wieki kobiety stosowały do upiększania siebie to, co dała natura. Z czasem te starania wspomagać zaczęły laboratoria chemiczne i farmaceutyczne. 9 września obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Urody. Z tej okazji przypominamy, jak o urodę dbały przedwojenne warszawianki. A ponieważ w naszym mieście nie brakowało salonów urody, a na sklepowych półkach rozmaitych kosmetyków, to sposobności do podkreślania i utrwalania naturalnego piękna mieszkanki Warszawy miały pod dostatkiem.

Przyjaciele cery i urody

Adrian Sobieszcański

Rozwój przemysłu chemicznego w drugiej połowie XIX w. przyczynił się do szybkiego wzrostu produkcji szeroko rozumianych wyrobów kosmetycznych. W ofercie firm, które specjalizowały się w produkcji kosmetyków, pojawiały się kremy, pomadki do ust, kredki do brwi i szampony. Początkowo produkty te wytwarzano w aptekach, z czasem ich produkcja przeszła w ręce firm farmaceutycznych i chemicznych. Przez zastosowanie niebezpiecznych substancji i składników, jak sole rtęci czy pierwiastki promieniotwórcze, nie wszystkie gotowe produkty kosmetyczne były bezpieczne dla zdrowia i urody

Już w XIX stuleciu szeroko rozumiana kosmetologia znalazła się w kręgu zainteresowań lekarzy, którzy śledzili – nierzadko niepokojące – trendy służące zachowaniu piękna twarzy i całego ciała. Stawiali oni raczej na zdrowy i higieniczny sposób życia i odżywiania się, głosili, że najlepszą wodą toaletową jest zwykła woda, zaś najlepszym kosmetykiem – mydło. Chęć poprawiania urody wygrywała jednak często z rozsądkiem, a w ślad za tym podążała medycyna. Widowym znakiem tego były instytuty pielęgnowania urody, gdzie pod fachową opieką można było skorzystać z upiększających zabiegów. Wszelkie zabiegi służące zachowaniu urody bądź jej poprawianiu z czasem zaczęto określać mianem kalotechniki. Już w początku XX w. kalotechnika nie tylko doczekała się specjalnych rubryk w prasie kobiecej i społecznej, lecz też osobnych publikacji.

W tym czasie popularne były zarówno tradycyjne metody – wynikające z doświadczeń pokoleń kobiet – jak też nowoczesne, gotowe i coraz szerzej dostępne kosmetyki, kuszące francuskimi nazwami, kolorowymi opakowaniami i powstałe w oparciu o naukowe

Rachunek firmy Fryderyka Pulsa



Witryna składu firmy Fryderyka Pulsa przy ul. Wierzbowej 1

Reklamy firmy Fryderyka Pulsa

badania. O ile młode kobiety dążyły do podkreślenia piękna, to starsze większym zainteresowaniem darzyły kosmetyki niwelujące oznaki upływającego czasu i ukrywające niedoskonałości. Popularnym zabiegiem było przyciemnianie rzęs i brwi, a wśród najczęściej używanych kosmetyków znajdowały się mydła toaletowe, kremy, płyny na bazie spirytusu zawierające olejki eteryczne, działające oczyszczająco i odtłuszczająco, kremy nawilżające o przyjemnym zapachu. Całości dopełniały perfumy, które należało dopasowywać do wieku. Ważne miejsce wśród zabiegów kosmetycznych zajmowała higiena jamy ustnej. Używano proszków do mycia zębów, z czasem wypieranych przez pasty. Zanim upowszechniły się szczoteczki do zębów z włosiem z sierści borsuka bądź szczecina, używano płóciennych gałganków. Niezmiennie dążono do maksymalnego wybielenia zębów, czemu służyły ałun oraz kwasy winny i szczawiowy. Z czasem zaczęto przestrzegać przed nadmiernym używaniem substancji ścierających, bo uszkadzały szkliwo. Szczególnej pielęgnacji wymagały, pozostające symbolem kobiecości, długie włosy. Do farbowania włosów używano farb zawierających silne trucizny, jak ołów, miedź czy rtęć. Tak jak i dzisiaj wyznacznikiem zadbanej kobiety były gładkie, delikatne, białe dłonie z pięknymi paznokciami, o których kształcie decydowały aktualne trendy.

Reklamy kosmetyków były obecne niemal w każdym tytule prasowym. Powoływano się w nich nierzadko na uznanie w środowisku autorytety. Gwarancją sukcesu miały być też zagraniczne nazwy. Rozwój kosmetologii jako dziedzina wiedzy przyspieszył po I wojnie światowej. Z czasem produkcję kosmetyków objęto nadzorem farmaceutycznym. Pierwsze przepisy pojawiły się w 1921 r. W 1928 r. wydano rozporządzenie o dozorcze nad artykułami żywności i przedmiotami

Polona, Muzeum Warszawy



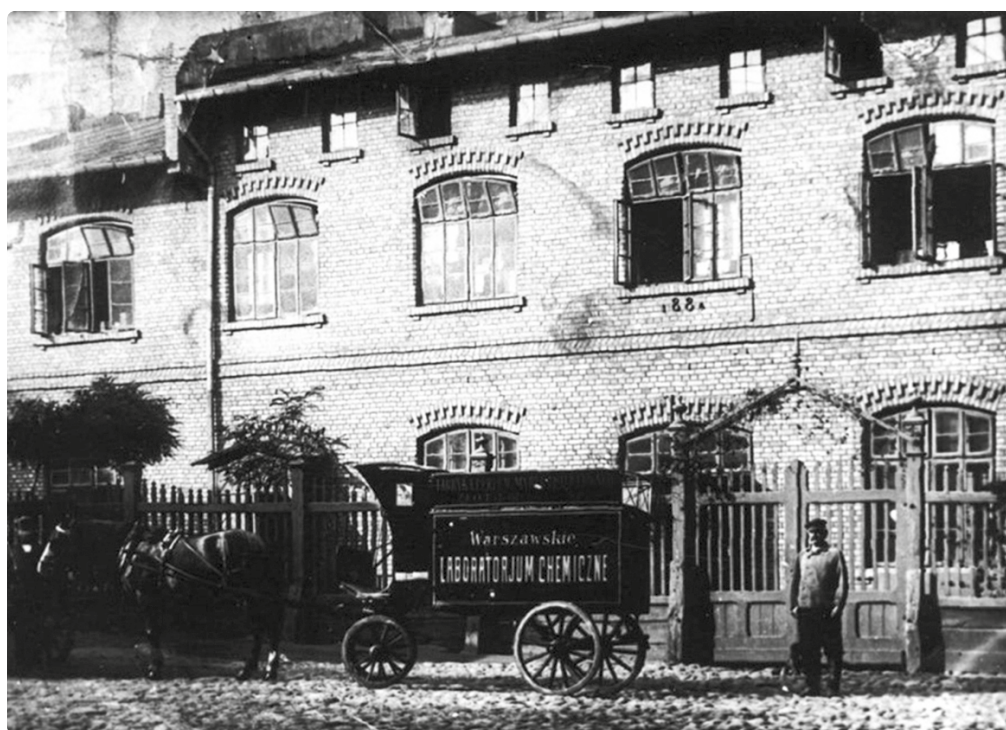
użytku, którego głównym celem było wyeliminowanie z rynku produktów, w tym kosmetyków, mogących szkodzić zdrowiu.

W dwudziestoleciu kosmetyki stały się szeroko dostępne. Kobiety mogły zaopatrywać się zarówno w specyfikę wytwarzane w aptekach, drogeriach i niewielkich perfumeriach, jak i w te produkowane fabrycznie. Można było korzystać z kosmetyków tak krajowej produkcji, jak i sprowadzanych z zagranicy. W latach 20. i 30. dostępne były też liczne produkty zagranicznych firm produkowane na terenie Polski. Stąd tak popularne i dostępne w kraju wyroby

spółki Colgate-Palmolive Sp. z o.o., która swoją fabrykę miała w Warszawie, wyroby Odol czy produkty fabryki Schicht-Lever SA przy Szwedzkiej. W prasie szeroko reklamowano produkty „Czarna Główka” niemieckiej marki Schwarzkopf. W latach 30. XX w. specyfiki te na licencji były wytwarzane w Zakładach Przemysłowo-Handlowych „Wilbra”, założonych w 1931 r. i prowadzonych przy ul. Ceglanej 11 w Warszawie. W kraju dostępne były też produkty marki Nivea.

Rozmydlony Hipolit

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nasz przemysł uzależniony był od dostaw surowców z zagranicy. Za cel stawiano sobie m.in. uniezależnienie się w zakresie produkcji mydła. Oprócz popularnego mydła szarego i mydeł toaletowych stosowano także mydła smołowe, używane do mycia włosów, mające pomagać przy wypadaniu i łupieżu, czy siarkowe – usuwające zabrudzenia i stany zapalne. Producenci, idąc za wymaganiami klientów, ulepszały właściwości pienne, konsystencję oraz zapach. Popularne stały się hasła reklamowe warszawskich firm: „Mydłem Majdego umyjesz każdego” czy „Mydła Adamczewski z wieżą, czystość w każdym domu szerzą”.



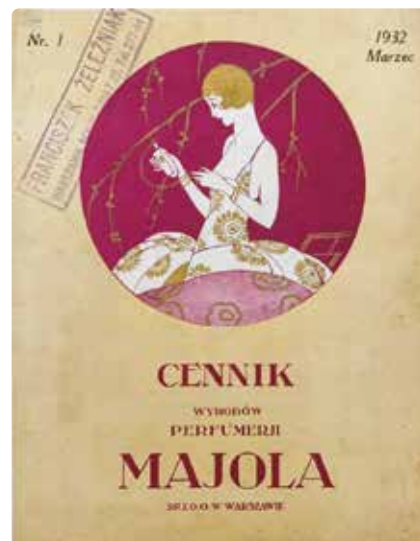
Gmach fabryki Warszawskie Laboratorium Chemiczne Hipolit Majewski i Synowie przy ul. Złotej 61, kon. XIX w., zbiory Krystyny i Zdzisława Zaborskich

W produkcji mydeł specjalizowało się Warszawskie Laboratorium Chemiczne Hipolit Majewski i Synowie. Przedsiębiorstwo to było jedną z najstarszych warszawskich firm zajmujących się produkcją kosmetyków. Sami Majewscy wywodzili się z okolic Kowna, firma powstała w 1878 r. Syn Hipolita, Erazm, realizując plany ojca, uczył się w Szkole Farmaceutycznej przy Warszawskim Towarzystwie Farmaceutycznym. Ukończył ją w 1877 r., a przez następne trzy lata zdobywał praktykę w składzie aptecznym w Rydze. Przedsiębiorstwo w początku swojej działalności produkowało leki przeciwbólowe oraz farmaceutyki do pielęgnacji jamy ustnej. Choroba Hipolita spowodowała, że firmą zajął się Erazm, pod którego rządami Laboratorium rozpoczęło produkcję kosmetyków i przystąpiło do kształcenia uczniów. Także drugi syn Hipolita, Stanisław Jan, podjął pracę w firmie ojca – po ukończeniu studiów w Petersburgu. W 1888 r., kiedy podwyższono cła na import wyrobów ołówkarskich, Stanisław Jan wpadł na pomysł nowej działalności – 15 października 1889 r. w Warszawie zarejestrował spółkę komandytową, która z czasem przerodziła się w fabrykę ołówków Majewski St. i S-ka.

Cennik Wyrobów Warszawskiego Laboratorium Chemicznego SA



Cennik wyrobów perfumerii Majola Sp. z o.o. w Warszawie



Reklama Warszawskiego Laboratorium Chemicznego Hipolita Majewskiego i Synów

Butelka po Wodzie Leśnej produkcji Warszawskiego Laboratorium Chemicznego Hipolita Majewskiego i Synów



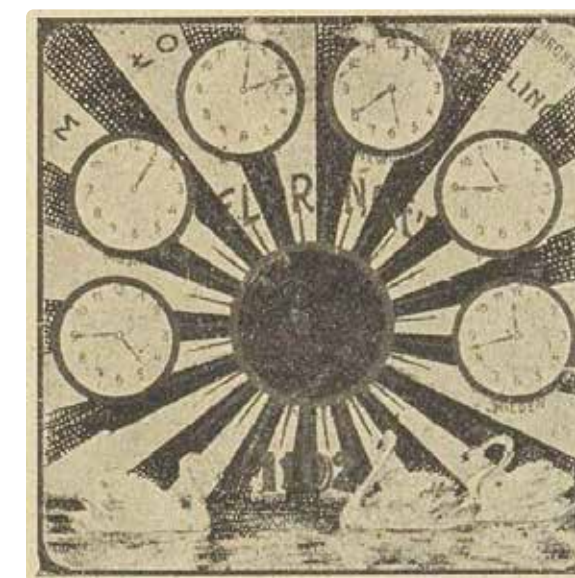
Warszawskie Laboratorium Chemiczne Hipolit Majewski i Synowie funkcjonowało przy ul. Złotej 61. Prowadziło parową fabrykę perfum oraz – jak wspomniano – mydeł toaletowych. Sklepy firmowe znajdowały się przy ulicy Senatorskiej róg Miodowej, Krakowskim Przedmieściu 1 obok kościoła Krzyża Świętego, na rogu Granicznej i Królewskiej oraz przy Nalewkach 31. Jeszcze przed 1914 r. produkty firmy były często nagradzane zarówno na wystawach w kraju, jak i w całym Imperium Rosyjskim. Firma została odznaczona medalem także na wystawie w Brukseli w 1905 r. i we Lwowie w 1907 r. W fabryce przy Złotej produkowano wody leśne, wody kolońskie, perfumy, brylantyny fiołkowe i heliotropowe, kosmetyki do wąsów, proszki do zębów, mydła przeciwłuszczowe czy pumeksowe, które dzisiaj zapewne nazwanoby peelingującymi. W okresie międzywojennym firma funkcjonowała jako Towarzystwo Akcyjne Warszawskie Laboratorium Chemiczne. W latach 30. przy ul. Złotej 61 działało Warszawskie Laboratorium Chemiczne „Majola”. Firma w swojej ofercie miała wody leśne, mydła toaletowe, mydła lecznicze i higieniczne pudry dla niemowląt, kremy, wazeliny toaletowe, róże, środki do pielęgnacji włosów oraz saszetki zapachowe do bielizny.

„Florange” na Pradze

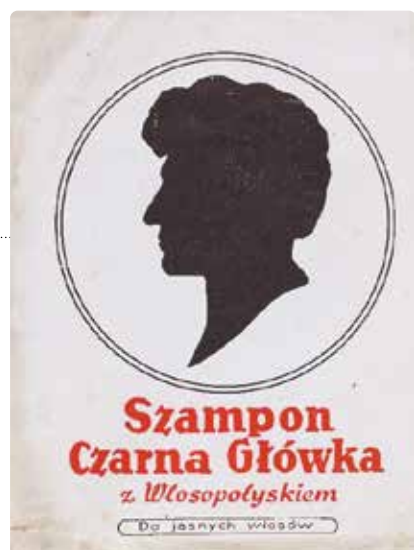
Wiosną 1922 r. przy ul. Stalowej 34 uruchomiono Fabrykę Mydeł Toaletowych, Perfum i Kosmetyków „Florange” Sp. z o.o. Produkty fabryki nie ustępowały artykułom czołowych warszawskich, a nawet zagranicznych

producentów, przy czym wyróżniały się przystępną ceną. W 1929 r. w reklamach zwracano uwagę, że fabryka znajduje się pod fachowym kierownictwem znanych w dziedzinie perfumerii chemików. Dzięki nowoczesnym urządzeniom firma mogła wysunąć się na czoło producentów krajowych. Przedsiębiorstwo wprowadzało na rynek nowe artykuły, a produkcję opierało na wzorach francuskich. Co ważne, budynek przy Stalowej był wygodny i higieniczny. Za powodzeniem firmy stały nie tylko produkty, lecz też kontakty dyirekcji z zagranicą, które pozwalały na szybkie wdrażanie najnowszych wynalazków i ulepszeń w dziedzinie produkcji kosmetyków. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. firma wystawiła swoje produkty w pawilonie chemicznym. Miała swoich przedstawicieli handlowych w różnych rejonach Polski. W 1932 r. fabryka była własnością H.F. Bankiera i Z. Kirszemberga. Bankier był także właścicielem kamienicy przy ul. Stalowej 34. Wyrokiem sądu okręgowego w Warszawie z 24 listopada 1932 r. ogłoszono upadłość spółki.

Etykieta wyrobów firmy Florange, „Wiadomości Urzędu Patentowego”, 1927, z. 3



Założona w specjalnie wybudowanym własnym gmachu przy nakładzie znacznych środków finansowych i technicznych Fabryka Mydeł Toaletowych, Perfum i Kosmetyków „FLORANGE” została uruchomiona i polca: Stanownej iigentelli wyroby swoje w gatunkach najprzędniejszych. Fabryka Mydeł Toaletowych, Perfum i Kosmetyków „FLORANGE” Warszawa, Stalowa 34. TELEFON 154-58.



Opakowanie z szamponem Czarna Główka

Fabryka Mydeł Toaletowych, Perfum i Kosmetyków „Florange” Sp. z o.o. w Warszawie w 1933 r. miała swoją siedzibę przy ul. Wroniej 71.

„...jak Puls na Bergera”

Nazwisko założyciela najpopularniejszej warszawskiej firmy kosmetycznej weszło do warszawskiej mowy potocznej XIX stulecia. „Patrząc jak Puls na Bergera” oznaczało spoglądać na coś z obrzydzeniem takim, z jakim mógłby patrzeć właściciel firmy kosmetycznej na właściciela zakładów asenizacyjnych.

Firma Fryderyka Pulsa powstała w 1852 r., a działalność rozpoczęła od fabrykacji mydła. Z czasem w ofercie firmy pojawiły się kremy, wody i perfumy. W 1858 r. Puls kupił posesję przy ul. Marszałkowskiej 19 i wznosił tam budynki fabryczne.

Druga jego fabryka powstała przy ul. Daniłowiczowskiej 6. Składy firmowe mieściły się przy ul. Wierzbowej 11, przy placu Teatralnym, przy Nowym Świecie 14 i ul. Marszałkowskiej 131. W 1892 r. Puls sprzedał firmę Klementynie Neprosowej, która w kolejnych latach prowadziła przedsiębiorstwo pod dawną nazwą. Dopiero w 1901 r. firmę przekształcono w Towarzystwo Akcyjne Warszawskiej Fabryki Perfum. Prezesem został syn pani Klementyny – Edward Nepros. W nowych warunkach



przedsiębiorstwo wprowadzało na rynek kolejne produkty, jak mydła i pasty do zębów, wody kolońskie i kwiatowe, pudry czy kremy, w tym do golenia. Przed 1914 r. zatrudniano ponad sto osób. O popularności produktów firmy świadczy fakt ich częstego podrabiania. Jeszcze w 1897 r. dwaj bracia Lejb i Boruch Gerszonowicze do spółki ze sprowadzonym do Wilna z Hamburga dorożkarzem Fryderykiem Pulsem założyli Fabrykę Mydeł Toaletowych Fryderyk Puls w Wilnie i rozpoczęli sprzedaż wyrobów ludzko podobnych do wyrobów warszawskiej firmy. Klementyna Neprosowa wytoczyła im proces przed wileńskim sądem o ukaranie i zadośćuczynienie strat. Wobec przypadków podrabiania wyrobów każdy produkt firmy opatrzony był specjalną banderolką zatwierdzoną przez departament handlu i przemysłu.

Firma miała w ofercie m.in. mydła glicerynowe o zapachu bzu, jaśminu, konwalii, róży, mydła glicerynowe przezroczyste o kolorze bursztynu, mydła glicerynowe we flakonikach, mydła kokosowe, wazelinowe, lanolinowe, pomadki do ust i perfumy. Wystarczy wspomnieć, że katalog firmowy przed I wojną światową liczył ponad 160 stron. W początku XX w. prasa donosiła, że wyroby sygnowane marką Fryderyk Puls sprzedawano na całym świecie i nie były dostępne jedynie w Australii. Naturalne olejki do produkcji sprowadzano m.in. z Bułgarii, Francji i Włoch.

W dwudziestolecie międzywojennym przedsiębiorstwo zaczęło wprowadzać do produkcji i sprzedaży kolejne specyfiki: kremy do rąk, kosmetyki do włosów, w tym do modelowania fryzur czy wąsów, jak też lakiery do paznokci, róże do policzków czy ołówki do brwi. Dodatkowo oferowano sole do kąpieli i zapachy do bielizny.



W latach 30. firmowy katalog wymieniał ponad 800 pozycji. Wzorem marki Rimmel, która jako pierwsza połączyła promocje swoich wyrobów z teatrem, firma Fryderyka Pulsa przy współpracy z warszawskimi drukarniami zajmowała się perfumowaniem programów warszawskich teatrów. W latach 30. w ramach przedsiębiorstwa powstały marki 333 i Uroda. Ta ostatnia w okresie powojennym została upaństwowiona (działała jako Pollena-Uroda) i, podobnie jak cała firma Fryderyka Pulsa, włączona do Zjednoczonych Zakładów Przemysłu Kosmetycznego.

Antiba to przyjaciel Pani urody

W 1929 r. z Przemysłowo Handlowych Zakładów Chemicznych Ludwik Spiess i Syn SA w Warszawie wydzielono firmę Antiba, której celem była produkcja kosmetyków wzorowanych na francuskich. Dział Antiba funkcjonował już wcześniej, powstał w 1924 r. W latach 30. marka oferowała krem przeciw piegom, kremy beztłuszczowe pod puder, oczyszczający krem do usuwania makijażu, kremy na plażę, kremy światłochronne, chroniące przed piegami, toniki do odświeżania i oczyszczania twarzy, eliksir do płukania jamy ustnej i pasty do zębów Dentosan. W 1938 r. Antiba opatentowała sposób wytwarzania środków działających bakteriobójczo w jamie ustnej.

Szampon Savona marki Antiba zawierał specjalnie przygotowane mydło, niepowodujące podrażnień skóry, dający obfitą pianę, nadający włosom puszystość i jedwabistość. Proszek Savona dostępny był w dwóch rodzajach: zwykły do włosów ciemnych i specjalny do włosów jasnych. Zalecano rozpuścić zawartość torebki w niewielkiej ilości ciepłej wody i za pomocą powstałego

płynu umyć włosy, po czym nadmiar piany spłukać ciepłą wodą. Osobom, dla których ten rodzaj szamponu był niewygodny, zalecano używanie mydła płynnego Betulosan marki Antiba, mającego te same zalety co szampon Savona.

W latach 30. Antiba oferowała nie tylko podstawowe produkty kosmetyczne, lecz też toniki i mleczka, pudry w wielu odcieniach, w tym wybielający cerę, chroniący przed piegami puder światłochronny, a nawet płyn do higieny intymnej.

U progu XX w. opalenizna postrzegana była jako efekt zaniedbania, kojarzyła się z osobami pracującymi fizycznie. Ideałem piękna była jasna cera bez piegów i zmarszczek. Sytuacja zmieniła się w latach 30., Antiba ogłaszała nawet konkursy na najbardziej opalonych warszawiaków. Imprezę organizowano na plaży Braci Kozłowskich, a główna nagroda wynosiła 100 zł. W latach 30. w ofercie firmy dostępny był krem sportowy. Specyfik ten delikatnie natłuszczał skórę, nie pozostawiając przy tym połysku, zabezpieczał przed zbytnim wysuszeniem i zacerwienieniem skóry pod wpływem wiatru lub słońca. Krem sportowy miał w sobie olejek orzechowy i przez to przyspieszał równomierne opalenie się. W celu uzyskania przyjemnego i bezpiecznego efektu opalenizny zalecano stosowanie olejku Negro-Antiba, który wzmacniał opalenie na piękny brąz. Kosmetyki przed wojną – jak i dzisiaj – dostosowywano do ogólnie obowiązujących trendów i mód. ♡

Adrian Sobieszkański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury

Muzeum Warszawy, cosmeticandhouseholdmuseum.wordpress.com; Polona

Od lewej: reklama pudru Antiba

Produkty firmy Antiba

Opakowanie po kosmetyku firmy Antiba

BIBLIOGRAFIA:

„Drogerzysta: Tygodniowe Pismo Fachowe Drogerijno-Farmaceutyczne” (Organ Związku Drogerzystów Rzeczypospolitej Polskiej 1919-1938); D. Fleming, *Warszawianka w kąpieli*, Warszawa 2008; K. Kurkowska-Bondarecka, *Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego*, t. III, Warszawa 1995; K. Pytkowska, *Kosmetologia i chemia gospodarcza w XX-leciu międzywojennym w Polsce*, katalog wystawy, Warszawa 2010; „Kosmetyka Nowoczesna: Pierwszy w Polsce Tygodnik Kosmetyczno-Chemiczny: Organ Zawodowy Kosmetyczno-Chemiczny 1934-1939”; „Świat Pięknej Pani: Zdrowie, Higiena, Kosmetyka, Moda, Dom, Literatura, Sztuka, Rozrywki 1937-1939”.

Zanim został zburzony

Jerzy S. Majewski

Najnowsze dzieje pałacu Brühla sprzed jego zniszczenia w 1944 r. nierozdzielnie wiążą się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych II RP oraz osobami ministra Józefa Becka i jego żony Jadwigi Beck. Zachwycające wnętrza budowli po ich przekształceniu przez Bohdana Pniewskiego dłużej niż polskiemu MSZ służyły jednak niemieckim okupantom. Tu ulokowały się władze cywilne dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa. Tuż pod nosem gubernatora w pałacu działała jedna z najcenniejszych agentek kontrwywiadu AK – „Milena”. Po raz pierwszy swoje wspomnienia z pałacu Brühla opisywała anonimowo na łamach „Stolicy” w latach 1969-1971

Pałac, nim stał się siedzibą MSZ, miał za sobą kilkusetletnią historię. Pierwsza, manierystyczna rezydencja w tym miejscu została ukończona w 1642 r. dla kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego, ekscentrycznego i znanego z zamiłowania do przepychu magnata. Wnętrza zaskakiwały bogactwem, była nawet winda! W końcu XVII w. pałac został przebudowany przez Tylmana z Gameren dla Lubomirskich. W dobie panowania Augusta III, gdy w latach 1754-1759 gmach ponownie gruntownie przekształcono, tym razem dla ministra Heinricha von Brühla (projekt Joachim Daniel von Jauch i Johann Friedrich Knöbel), pałac upodobił się do rokokowych rezydencji w stolicy Saksonii. W dobie konstytucyjnego Królestwa Kongresowego w pałacu Brühla urzędował książę Konstanty, zaś pod koniec XIX stulecia w mocno już podniszczonym budynku działał telegraf.

Przebudowa Pniewskiego

W drugiej połowie lat 30. XX w. budowla została zaadaptowana na siedzibę MSZ zgodnie z projektem Bohdana Pniewskiego. Architekt przed przystąpieniem do nakreślenia projektu odbył nawet podróż studialną do Niemiec, Czechosłowacji i Belgii. Elewacje zostały odrestaurowane w formach z czasów króla Augusta III, choć wprowadzono też sporo korekt. W jednej z nisz Pniewski umieścił swoje kamienne popiersie, w kolejnej popiersie żony, w trzeciej zaś – przyszłej gospodyni rezydencji: Jadwigi Beckowej. Jak pisał Marek Czapelski w książce *Bohdan Pniewski – warszawski architekt XX w.*, minister spraw zagranicznych Józef Beck nie zgodził się pozować do czwartego popiersia.

Na tyłach pałacu od ogrodu i od strony ulicy Fredry zbudowany został nowoczesny pawilon mieszkalny połączony z głównym gmachem ministerstwa. „Ponieważ nowy budynek zwrócony jest do Ogrodu Saskiego, wskazane było utrzymanie budynku w charakterze pawilonu, ujmującego tę część ogrodu w ramy lekkie, lecz zarazem monumentalne, zbliżone do koncepcji, jaką dał Adam Idźkowski w 1842 r. w kolumnadzie Pałacu Saskiego” – pisał Jan Alfred Lauterbach na łamach czasopisma „Arkady” w 1938 r. Pawilon ujmował urodą. W jego architekturze tkwiła pewna sprzeczność: wprowadzenie klasycznych podziałów i kamienia – z natury dość masywnych – zostało zrównoważone niesłychanie lekkimi proporcjami.

Tymczasem dawne wnętrza pałacowe, wielokrotnie przekształcane w XIX w., uznano za mało wartościowe i architekt dokonał ich całkowitej przebudowy. Jak pisał Czapelski, koncepcja przekształceń zasadzała się na odwróceniu osi komunikacyjnej budynku o 90 stopni. Pniewski, „usunąwszy łamaną, dwubiegową klatkę schodową, ulokowaną na wprost głównego wejścia [...], zaprojektował reprezentacyjny westybul (w części środkowej sięgający trzeciego piętra i doświetlany świetlikiem w złożonych ramach), skomunikowany z prostopadłe ulokowanymi, monumentalnymi, prostymi, trzybiegowymi schodami prowadzącymi do hallu na piętrze. Kształt schodów odpowiadał wymaganiom protokołu dyplomatycznego – na kolejnych spocznikach witano według rangi przybyłych oficjeli. Sam minister z żoną gości witał na piętrze, a boczne oświetlenie umieszczone we wnękach alabastrowych barier miało dodać splendoru uroczystości powitania” – czytamy. Z hallu wchodziło się



Józef Beck i Jadwiga Beck w swoim mieszkaniu, 1938 r.

do reprezentacyjnego apartamentu z trzema salonami, ogromną salą balową wypełniającą całe piętro nowego skrzydła (pawilonu), galerią obrazów i jadalnią. Z galerii wiodło wejście do sali konferencyjnej oraz pośrednio do gabinetu ministra.

Przepych wnętrz

Nowe wnętrza zachwycały starannością, dopracowaniem szczegółów. Były wybornym przykładem nowoczesnej, ale nieawangardowej architektury polskiej. W galerii pałacowej, obitej zbyt kłopotliwymi tkaninami, wspaniale wypadło zestawienie czerwonego weluru z czarno-białą posadzką. Kolory posadzki mogły stanowić rodzaj hołdu złożonego sztuce epoki Wazów – tak chętnie operującej

zestawieniami białych alabastrów i marmurów oraz czarnego „marmuru” dębnickiego. Tutaj też zawieszono portret króla Władysława IV i jego żony Cecylii Renaty. Tym sposobem została niejako wskrzeszona pamięć o czasach, gdy stała tu rezydencja kanclerza Ossolińskiego, którą zdobiły królewskie portrety. Okna były w obramieniach z alabastru, obicia z Milanówka o wysublimowanym rysunku w tonacjach żółtawych. Złoto-żółtą salę balową wspominała Jadwiga Beckowa: „Tańczymy [...] – posadzka marzenie! Orkiestra chwali akustykę i estradę. Otwieramy wielkie tafle szklanych drzwi – cała ich długa ściana. Z dołu ukryte reflektory oświetlają kawałek Ogrodu Saskiego, fontannę, krzewy, posągi, stare drzewa. Jest bajecznie i cudownie” – pisała pani ministrowa. →



Przyjęcie w MSZ, do sali wchodzi król Rumunii Karol II (z lewej), księżę Michał (w środku), prezydent RP Ignacy Mościcki, za nimi widoczny m.in. minister spraw zagranicznych Józef Beck, 1937 r.

Ciekawy efekt kolorystyczny zdaniem recenzentów dawało zestawienie białych stiukowych kolumn z głębokim błękitem stiukowych ścian w przejściu między salą balową a klatką schodową. Lauterbach za jedno z najciekawszych wnętrz uznał gabinet ministra, gdzie ściany obite były lnianym materiałem, ze złotym sztychem. Na suficie widniał kolisty plafon pędzla klasycysty Felicjana Szczęsnego Kowarskiego, „lekki w koncepcji i zarazem monumentalny”. Biurko i fotel ministra projektu Czesława Knothego to już meble z pogranicza sztuki dekoracyjnej i nowoczesnej. „Meble nowe, projektowane i wykonane na zamówienie, odznaczają się spokojnym wyrazem, formą zrównoważoną z pewnym wydźwiękiem tradycji, lecz bez naśladownictwa” – czytamy w „Arkadach”. Czapelski zwraca uwagę, że wspomniany fotel był zestawiany z projektowanymi przez Alberta Speera fotelami w galerii marmurowej kancelarii Rzeszy. Zapewne dobrze się w nim siedziało już w latach okupacji Ludwigowi Fischerowi, który zajął apartamenty oraz gabinet ministra.

We wnętrzach znalazły się też przykłady mebli zabytkowych. Pośród nich XVIII-wieczny francuski garnitur z czasów regencji. Z dawnych wnętrz pałacowych, pamiętających czasy ministra von Brühla, przetrwał jedynie marmurowy kominek. Został on wkomponowany w przestrzeń nowoczesnego wnętrza sali bankietowej.

Nie wszystkim nowe wnętrza pałacu przypadły do gustu. Mieszkająca w Warszawie Włoszka Luciana Frassati-Gawrońska, żona polskiego dyplomaty, uznała je za utrzymane w bardzo złym guście. Być może zwyczajnie nie podobały się tej przedstawicielce, zarówno w Italii, jak i w Polsce, elit towarzyskich. Swoją opinią zaraziła ambasadora włoskiego. Najdalej w krytyce zaszedł publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz, który użył na ich opisanie określenia „świątynia boga fryzjerów”, choć może było to wynikiem tego, że po śmierci marszałka Piłsudskiego był on w głębokiej opozycji do obozu sanacji.

Pałac obok pomieszczeń reprezentacyjnych pomieścił ponad 320 pokoi biurowych. W większości znalazły się one w oficynach i rozbudowanych skrzydłach. Ich program funkcjonalny był bogaty. Powstała stołówka dla pracowników, wraz z zapleczem kuchennym, łaźnia, gabinet fryzjerski oraz pomieszczenia „odnowy fizycznej”, w których pracowali masażyści czy instruktor gimnastyki. Nie zapomniano też o schronach przeciwoleńniczych i przeciwgazowych – były co najmniej dwa oddzielne dla ministra i pracowników.

Pałac pani Jadwigi

Gospodarzem pałacu był szef MSZ Józef Beck, lecz na przyjęciach pierwsze skrzypce grała jego żona Jadwiga Beckowa. Nieco złośliwie pisała Frassati-Gawrońska:

„Uroczą jasnowłosa żona ministra ma manię mówienia – zawsze na stojąco – o swoich psach, a następnie dwóch mężach. Czyni to przy tym w taki sposób, że nieszczęsny słuchacz często już po kilku minutach czuje się zagubiony, nie potrafiąc odróżnić, która część wypowiedzi odnosi się do psów, która zaś dotyczy mężczyzn”. Trudno o równie niesprawiedliwą ocenę. W rzeczywistości pani ministrowa nie była słodką idiotką. Ambitna, dobrze wykształcona, mówiła płynnie po francusku, znała też włoski i niemiecki. Obyta, perfekcyjnie opanowała etykietę. Miała wycucie stylu. Doskonale poruszała się w świecie europejskiego *high life'u*, zarówno w pałacach arystokratów, w kręgach dyplomatycznych, jak i na dworach królewskich. Jej pierwszym mężem był ppłk Stanisław Burhardt, z którym miała córkę Joannę. Drugim – Józef Beck. To jej ambicja motywowała go do kariery. Być może bez niej nigdy nie zostałby ministrem.

Z czasem, już po klęsce wrześniowej, okazała się kobietą niezwykle silną. Po latach, po wieloletnim internowaniu i szykanach w Rumunii oraz śmierci męża, pozostała na emigracji, trudniąc się m.in. sprzątaniami, choć wcześniej w pałacu Brühla żyła wraz z mężem po wielkopańsku.

Zanim w 1937 r. ukończona została budowa nowej siedziby MSZ, minister Beck wynajmował od Raczyńskich apartamenty w pałacu Czapskich przy Krakowskim Przedmieściu 5. To tam podejmował wówczas gości.

Pałac, pełen zabytkowych mebli, tchnący autentyzmem, bardzo przypadł Beckom do gustu. Żalowali trochę jego nastroju, przytulności i autentyzmu, kiedy przenosili się do wspaniałych, lecz przestronnych i lśniących wnętrz nowej siedziby ministerstwa.

Pierwszym ważnym zagranicznym gościem w nowej siedzibie MSZ miał być król Rumunii Karol II. Z wizytą do Polski przybył w kwietniu 1937 r. W pałacu, w niewielkiej sali jadalnej, miał być wydany uroczysty obiad na cześć monarchy i jego świty. Wspomnienia z przygotowań do wizyty znajdujemy w książce Jadwigi Beckowej *Kiedy byłam eksceleńcją*. Jeszcze przed wyjazdem króla do Warszawy żona ministra dokonała wielkiej próby: „Postanowiliśmy wydać pierwsze przyjęcie dla urzędników służby zagranicznej. Oświetlone salony, lśnią posadzki, wnętrza projektowane przez polskich artystów, obrazów niewiele, ale dobre. Kilka plafonów malowanych przez Kowarskiego. Kwiatów mnóstwo i dekoracyjnych gałęzi z parku Skaryszewskiego. Tkaniny, wazony z «Ładu». Kandelabry, patery, popielniczki wykuwał Henryk Grunwald [o twórczości Grunwalda: STOLICA nr 7-8/2023]. Całość zharmonizowana, wymuskana do najdrobniejszego szczegółu przez doradcę artystycznego ministerstwa Jerzego Warchałowskiego. Przy końcu obiadu zwróciłam się do obecnych z prośbą o pomoc w wykryciu niedociągnięć. Wymieniamy uśmiechnięte spojrzenia z mężem, czym sygnalizujemy

Raut w MSZ, z lewej Jadwiga Beck, Edda Ciano, minister spraw zagranicznych Włoch Galeazzo Ciano (trzeci z prawej), Józef Beck (pierwszy z prawej), 25 lutego 1939 r.





Józef Beck przy mikrofonie w swoim gabinecie przed przemówieniem wygłoszonym z okazji przyłączenia ziemi zaolziańskiej do Polski, październik 1938 r.

zawsze chwilę wstawania od stołu. Wstajemy... łomot, odruchowo zasłaniaamy uszy. 48 krzeseł, obitych pąsową skórą, podbitych metalowymi główkami pojechało po marmurowej podłodze! Błąd łatwo zauważony. Przeglądamy i sprawdzamy salony. Popielniczek mnóstwo, ale zawsze za mało. Dokupi się w «Ładzie» – wspominała Jadwiga Beck.

Z jadalnią związana jest jeszcze jedna anegdota, o której pisał historyk sztuki prof. Tadeusz Jaroszewski. W czasie obiadu wydanego przez ministra z okazji zakończenia budowy Józef Beck wznosił toast za architekta. Doceniony w ten sposób Bohdan Pniewski odrobinę przesadził: „wzorem Jerzego Lubomirskiego z *Potopu* postanowił rozbić kryształowy kielich o własną głowę. Nie udało się to jednak. Kielich rozprysnął się, rzucony na marmurową posadzkę, a do pokaleczonego Pniewskiego trzeba było wezwać pogotowie lekarskie”.

Jak mógł wyglądać uroczysty obiad czy też kolacja w pałacu? Zapewne bardzo podobnie jak obiady w siedzibie prezydenta RP na Zamku Królewskim. Na kolację panie ubrane były wieczorowo lub balowo, panowie we frakach, zaś wojskowi w błyszczących od odznaczeń mundurach galowych. Największe wrażenie wywierały mundury dyplomatów akredytowanych w Warszawie. Złoto, srebro, orderzy... Obowiązywał protokół dyplomatyczny. Podczas przyjęcia za każdym krzesłem stał lokaj w liberii.

Na wielkie przyjęcia zamawiano raczej catering. Zresztą nie odbywały się one często. Minister Józef Beck i jego żona swoich gości zwykli byli zapraszać raczej do

pobliskich, wytwornych lokali, np. Hotelu Europejskiego, niemającego sobie równych w całej ówczesnej Polsce, czy do Złotej Kaczki przy ul. Królewskiej 11.

Ribbentrop i Ciano

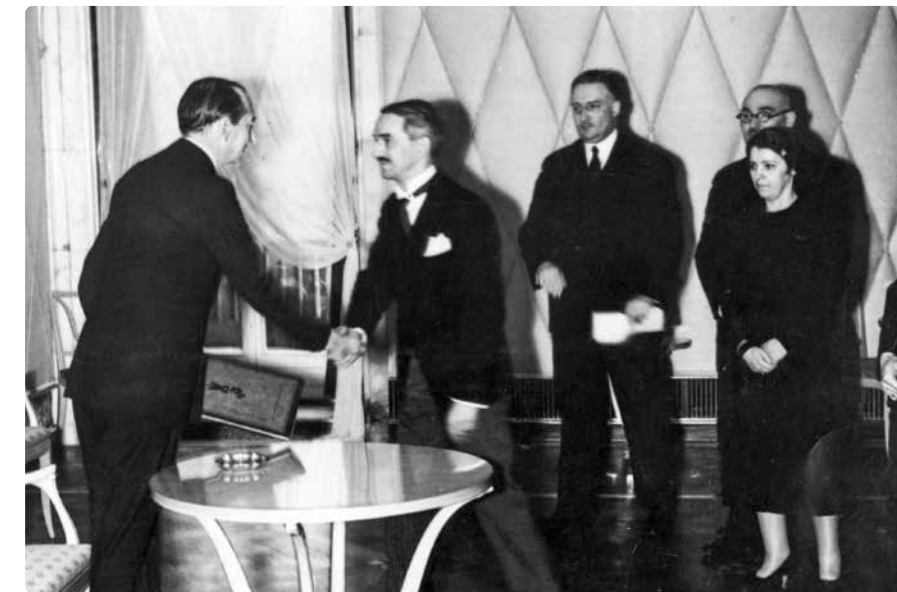
W początku 1939 r. w siedzibie MSZ przyjmowano gości w niemieckich mundurach ze świty ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa. Przyjechał on do Warszawy 25 stycznia na zaproszenie Józefa Becka w piątą rocznicę zawarcia z Niemcami paktu o nieagresji. Na Dworcu Głównym nazistowskiego dostojnika witali minister Beck z żoną Jadwigą oraz ambasador Niemiec Hans Adolf von Moltke. „Dyplomaci niemieccy wszyscy ubrani byli w ciemnogrnatowe mundury partyjne z kordami u boku. [...] Ministra von Ribbentropa witała na peronie ministrowa Pani Beckowa, wręczając ministrowi wiązankę kwiatów. [...] Minister v. R. przybył w mundurze ze złotymi odznaczeniami i białymi wyłogami, przemierzył przed frontem kompanii honorowej przy dźwiękach pieśni *Horst-Vessel*[-Lied]. [...] Z dworca Ribbentrop z małżonką odjechał do pałacu Blanka, a towarzyszące im osoby udały się do Hotelu Europejskiego” – donosił „Kurier Warszawski”.

Jak wspominała Jadwiga Beckowa w książce *Kiedy byłam ekscelencją*, pałac Blanka przy placu Teatralnym u schyłku lat 30. XX w. wykorzystywany był jako oficjalna rezydencja szczególnych gości zagranicznych. Oficjalne rozmowy ministrów miały miejsce w pałacu Brühla, jednak kameralne przyjęcie na 16 osób Beck

wydał dla Ribbentropa w Hotelu Europejskim. Z punktu widzenia Niemca wizyta nie była udana. Polacy usztywnili stanowisko, stanowczo nie godząc się na żądania niemieckie. W dodatku nastroje ulicy w Warszawie były w stosunku do władz niemieckich „wielce nieprzyjazne”.

Kolejnym goszczonym ministrem państw osi był w 1939 r. hrabia Galeazzo Ciano z żoną Eddą, córką Benita Mussoliniego. Podobnie jak Ribbentrop przybyli do Warszawy pociągiem. Przyjazniącą się z Eddą Luciana Frassati-Gawrońska pisała o Włoszce: „kobieta niezwykle inteligentna, o wyrazistej, pełnej charakteru twarzy”. W podróży towarzyszyło im wielu włoskich dziennikarzy. W tłumie na dworcu zagubiła się służąca Eddy, zajmująca się garderobą. Minęło sporo czasu, zanim została odnaleziona.

Ministra Ciano na krok nie opuszczał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ówczesny ambasador RP w Rzymie. To on opiekował się włoskimi gośćmi w Polsce, którzy podejmowani byli m.in. przez prezydenta na Zamku Królewskim w Warszawie. Opisywana wizyta trwała sześć dni, a włoscy goście w jej trakcie odwiedzili Kraków, byli też na polowaniu w Puszczy Białowieskiej. Hrabina, zdaniem polskich pamiętnikarzy, była oczarowana polską gościnnością. W rzeczywistości zachwyty chyba nie wykraczały poza dyplomatyczne nakazy dobrego



Pięćolecie piastowania przez Józefa Becka stanowiska ministra spraw zagranicznych, 1937 r.

wychowania i protokołu. Ciano w dziennikach określił Warszawę jako miasto szare, smutne, płaskie i bez wyrazu. Przypomnijmy jednak, że był to pochmurny styczeń, na ulicach zalegało błoto pośniegowe. Przyjęcie przez mieszkańców Warszawy Ciano określił jako nacechowane ciekawością, jednak pozbawione zapału, zaś nastroje ulicy jako głęboko antyniemieckie. Frassati-Gawrońska, która rozmawiała z Cianem podczas rautu w pałacu Brühla, wspominała, że na temat polowania Włocha w Puszczy Białowieskiej od razu pojawiły się złośliwe plotki. Dziki miały ponoć padać, zanim jeszcze Ciano zdążył oddać strzał. Plotka szybowała z szybkością błyskawicy, choć zdaniem Frassati-Gawrońskiej była zmyślona. Ciano był świetnym myśliwym i upolował tamtego

dnia 14 dzików. Bardzo możliwe, że plotki rozsiewał ambasador francuski Léon Noël, który bardzo złośliwie opisywał wizytę Ciana w Polsce.

Kiedy minister Józef Beck rozmawiał sam na sam z Cianem w swojej siedzibie, pani Beckowa podejmowała hrabinę Eddę Ciano śniadaniem w nieodległej restauracji Złota Kaczka.

Ostatnie chwile ministerstwa

Być może ostatnie chwile pałacu zarejestrowane na taśmie filmowej w dniach pokoju oglądamy w jednej ze scen węgierskiego szpiegowskiego filmu fabularnego *All a bál* (*Wszyscy do walca*) z 1939 r. Przy dźwiękach poloneza główny bohater filmu András wjeżdża na dziedziniec pałacu Brühla mieszczącego siedzibę →

Pałac Brühla, plafon w jednym z pomieszczeń, 1936 r.



polskiego MSZ. Jest to pierwsza scena w warszawskim plenerze, jaką oglądamy w filmie. Widzowie mogli zobaczyć tu jedynie elewacje XVIII-wiecznego pałacu. Wnętrze, do którego wkracza András, to już dekoracja filmowa niemająca nic wspólnego z wnętrzami projektu Pniewskiego. Zdjęcia w warszawskich plenerach kręcono w sierpniu 1939 r. W tygodniku „Magyar Film” z 12 sierpnia 1939 r. tak pisało: „W sobotę rusza do Warszawy kierownictwo od dawna już planowanego filmu *All a bál* reżyserem Viktorem Bánky na czele. W myśl zamysłu Józsefa Babaya, scenarzysty filmu, parę scen tej najnowszej produkcji Daróczyego będzie miało miejsce w stolicy Polski. Ujęcia plenerowe będą kręcone przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych, ambasadą Węgier oraz paroma innymi budynkami publicznymi. Tekst filmu *All a bál* napisali Pál Barabás i Viktor Bánky, muzykę Dénes Buday, zaś autorem zdjęć jest István Eiben. Do ciemni film trafi najprawdopodobniej w połowie września. Wiodące role grają w nim Zita Szeleczky, Erzsi Simor i Jenő Pataky”. Węgierska premiera filmu miała miejsce 28 września 1939 r. Tego samego dnia broniąca się Warszawa skapitulowała, pałac został znacznie uszkodzony, a wiele domów w sąsiedztwie zamieniło się w gruzowisko.

W dzień wybuchu wojny 1 września 1939 r. pracownicy MSZ zwyczajnie przyszedli do pracy. Tego samego dnia w pałacu znalazł się Wacław Lipiński, wkrótce mianowany na stanowiska szefa propagandy przy dowództwie obrony Warszawy. W prowadzonym na gorąco dzienniku chwalił panujący tam nastrój. „Urzednicy bez marynarek, w koszulach tylko, jako że upał niesamowity, pracujący od dawna po całych dniach i nocach, ale widać, że wszyscy poruszeni są wewnętrznym motorem: ambicją pracy i poczuciem odpowiedzialności. Poza tym od razu mi się spodobał z tego, że pracowali dalej, nie zwracając uwagi na alarmy lotnicze, których w tym czasie było kilka” – czytamy.

Tego samego dnia francuski ambasador w Warszawie Léon Noël otrzymał niewdzięczne zadanie przekazania Józefowi Beckowi francusko-włoskich propozycji zwołania na 5 września konferencji międzynarodowej z Niemcami, której celem miałyby być wywalczenie pokoju za cenę zrzeczenia się Gdańska i niektórych części terytorium polskiego. Noël w trakcie alarmu lotniczego dotarł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. „Beck z maską gazową na ramieniu wyszedł ze schronu ministerstwa, aby go przyjąć. Można sobie wyobrazić niepokój i gniew

Becka. Warszawa była tego dnia kilkakrotnie bombardowana. Armia polska przeciwstawiała się zmasowanemu atakowi na całej długości granicy kraju. A tutaj sojusznik Polski proponował jakąś nieokreśloną konferencję bez jakichkolwiek zapewnień dotyczących jej możliwego wyniku czy nawet poparcia dla sprawy polskiej” – pisał brytyjski historyk Nicholas Bethell w książce *Wygrana wojna Hitlera*.

Optymistyczna atmosfera panująca w pałacu pierwszego dnia wojny szybko uległa zmianie, chociaż nadzieja wstąpiła w serca setek tysięcy warszawiaków 3 września po przystąpieniu Francji i Anglii do wojny. Tego dnia minister Beck przemawiał przez radio, informując o wypełnieniu zobowiązań przez sojuszników. Jeszcze tego samego dnia marsz. Edward Rydz-Śmigły przyznał, że front ciągnący się wzdłuż granic RP został wszędzie przerwany. Wobec zagrożenia Warszawy przez szybko nacierające wojska niemieckie polecił przygotowanie ministerstw do ewakuacji za Wisłę. Ludzie, którzy wieczorem 3 września szli spać po euforycznej reakcji na przystąpienie Anglii i Francji do wojny, następnego ranka budzili się w innej rzeczywistości. Od rana trwały przygotowania do ewakuacji urzędów. Najpierw ewakuowano na wschód urzędników Prezydium Rady Ministrów i MSW, zaraz potem Sejm, Senat oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W pałacu Brühla panował nastrój niemal paniki. Wielkie pakowanie dokumentów, rozmowy o podstawionych pociągach ewakuacyjnych, troska o ewakuację własnych rodzin. Nie pozostało nic z atmosfery w pałacu z pierwszego dnia wojny. Późniejszy dowódca obrony zachodniego odcinka Warszawy płk dypl. Marian Porwit wspominał, że 4 września odbył krótką rozmowę z płk. dypl. Tadeuszem Klimeckim, który powrócił z objazdu centrum



Posiedzenie rządu Generalnego Gubernatorstwa w pałacu Brühla w Warszawie, przemawia Hans Frank, trzeci z lewej Ludwig Fischer, 1941 r.

frontu. „Skrepowany tajemnicą wojskową, nie podał mi szczegółów położenia, lecz na zapytanie wręcz odpowiedział, że nie widzi żadnych szans bitwy na zachód od Wisły” – wspominał Porwit w książce *Obrona Warszawy wrzesień 1939*.

Niemiecki gubernator w butach Becka

Pałac mimo znacznych uszkodzeń przetrwał. Zniszczone zostały m.in. łamany dach nad korpusem głównym i nad prawym alkierzem oraz dach nad prawą oficyną. Budynek szybko przejęli okupanci. Remont trwał co najmniej do jesieni 1940 r. Już wcześniej ulokowały się tu biura siedziby gubernatora Dystryktu Warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa, powołanego 26 października 1939 r.

Na fotografiach wykonanych w 1940 r. przez niemieckiego żołnierza Joachima Gerkego widzimy bramę pałacową z punktem kontrolnym, przed którą stoi tłum petentów. Wartownik sprawdza dokumenty. Obok na słupku bramy widnieje duża tablica z godłem III Rzeszy oraz napisem *GENERALGOUVERNEMENT DER CHEF DES DISTRIKTS WARSCHAU*.

Gubernatorem został pochodzący z Nadrenii Ludwig Fischer, doktor praw, od 1926 r. członek NSDAP i wysoki funkcjonariusz SA. Już po objęciu stanowiska w listopadzie awansowano go na Brigadeführera, zaś niespełna rok później otrzymał stopień Gruppenführera. Był typowym funkcjonariuszem reżimu hitlerowskiego. Prosty, bez większego obycia, wkroczył do dawnych salonów polskiego ministra spraw zagranicznych, który w tym samym czasie siedział uwięziony w Rumunii, w dwupokojowej willi z zaryglowanymi drzwiami. Fischer zajął prywatne apartamenty Becka, zaś swój gabinet urządził w dawnym gabinecie ministra. Theodora Flavia Matugenta von Seracsin-Żukowska ps. „Milena”, która w czasie okupacji pracowała w pałacu Brühla, będąc jednocześnie żołnierzem Armii Krajowej i jedną z najcenniejszych informaterek polskiego kontrwywiadu, wspominała na łamach „Stolicy” z 1970 r. (nie zdradzała swojej tożsamości – wciąż podpisywała się pseudonimem „Milena”): „Nie stykałam się z Fischerem bezpośrednio inaczej jak przy jakiejś rzadkiej, oficjalnej okazji lub mijając go w hallu niedaleko jego gabinetu, kiedy przechodził, zbyt wyniosły, aby choć skinąć głową. Wysoki, tęgi, o różowej, mięsistej twarzy, pewny siebie, zawsze w mundurze. Niezbyt bystry. Jego najbliżsi współpracownicy nie mieli zbyt wysokiego mniemania o przymiotach jego intelektu. Szef działu personalnego dystryktu był kiedyś jego korepetytorem w czasie studiów prawniczych. Podobno bez tej pomocy Fischer nie zdałby egzaminów i pewnie dlatego ów personalny należał do tych nielicznych, którzy mieli na niego nieco wpływu. Bo dominującą cechą charakteru Fischera był jego upór” – czytamy we wspomnieniach „Mileny”, która pochodziła z wielonarodowej arystokratycznej rodziny, a w 1936 r. przyjęła polskie obywatelstwo.

Fischer był żonaty z Friedą Cobitz. Przyjechała ona z córką do Warszawy dopiero po kilku latach. Tęga, ciemna. Jej córka wożona była codziennie autem z pałacu Brühla do niemieckiej szkoły w dawnym gimnazjum Batorego. Drugie dziecko Fischerów urodziło się już w Warszawie. Jak wspominała „Milena”, wygrzewało się w wózku w przylegającej do pałacu części Ogrodu Saskiego, oddzielonej wysokim żywopłotem i murem.

W swoich apartamentach Fischer urządził kameralne koncerty dla ścisłego grona współpracowników. Sam grał na wiolonczeli.

Zanim sprowadził żonę, półoficjalnie pokazywał się z kochanką, „dobrze zbudowaną szatynką, o lekkim, interesującym zezie”. Na balu wydanym przez gubernatora pokazała się ona w eleganckiej czarnej sukience, jednakże „absolutnie nieodpowiedniej długości, wyglądającej, jakby [...] z innej osoby”. Jak przypuszczała „Milena”, sukienka pochodziła z rabunku żydowskiego czy też z polskiego majątku.

Jak twierdziła „Milena”, kochanki miało w pałacu wielu niemieckich urzędników i funkcjonariuszy, którzy przybywali z Niemiec do Generalnego Gubernatorstwa – i to bez względu na ich stan cywilny. „Kochanka jednego z kierowników działów sprowadziła dla jego samotnego jeszcze zastępcy swoją przyjaciółkę z Rzeszy. I tak panna Emmi znalazła się w Warszawie. Niska, szeroka w biodrach, o dużych rękach i nogach. Twarde, nieprzyjemne spojrzenie dużych czarnych oczu łagodziły nieco roje piegów. Była osobą rezolutną, wiedzącą czego chce i nie ukrywała swoich celów. Chciała przede wszystkim pieniędzy i strojów” – wspominała „Milena”. Uznała, że wybrany dla niej partner ma dość skromne dochody i wybrała sobie lepiej ustosunkowanego, z dostępem do towarów włókienniczych. Ostatecznie w 1943 r. awansowała na stanowisko sekretarki Fischera. Zdaniem „Mileny” została zaprotegowana przez referenta gubernatora należącego do SA jako wtyczka SS. Miała na niego donosić. Nie udało jej się jednak uwieść Fischera i zemściła się, rozpowiadając, że gubernator ma na mieście kochankę, której przesyła futra i inne prezenty opłacane z kasy państwowej. Kochanka ta miała być Polką, co było już poważnym zarzutem. Rozpowiadała też, nie bez podstaw, że do apartamentu Fischera dostarczane są całe skrzynie lepszej żywności, oficjalnie przeznaczone dla stołówek władz dystryktu. Gdy plotki dotarły do samego Fischera, natychmiast zwolnił pannę Emmi.

Bal funkcjonariuszy

Jak wspominała „Milena”, pracownicy urzędu początkowo spożywali posiłki w jadalni pałacowej, pod malowanym stropem przedstawiającym firmament z rysunkami gwiazdozbiorów. Później jednak stołówkę urządzono w Pałacu Namiestnikowskim, przekształconym na Deutsche Haus. Szefem stołówki został folksdojcz, →

dotychczasowy prywatny kucharz gubernatora. Fischer wydał za niego swoją pokojówkę, a jednocześnie kochankę.

Już w początku okupacji w pałacu Brühla otwarta została wystawa mająca udowodnić niemiecki rodowód „wartościowej części” sztuki i architektury warszawskiej epoki baroku i klasycyzmu. Twórcą prezentacji był folksdojcz dr Karl Grundmann. „W podłużnej sali [...] na zestawionych stołach leżały tego dowody. Jakies opaste tomiska starych ksiąg miejskich i sądowych, grafiki, książki” – wspominała „Milena” w książce *Na skraju dwóch światów*. Pokłosiem wystawy i „badań” Grundmanna jest propagandowy album o sztuce Warszawy. Wydrukowany został tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego i drukarnie nie zdołały go nawet oprawić w okładki.

Na otwarcie wystawy przyjechał z Krakowa generalny gubernator Hans Frank. „Przeglądałam się Frankowi. Przystojny mężczyzna o ciemnych włosach i oczach z początkami łysiny w postaci tzw. wysokiego czoła. Przemawiał płynnie – z emfazą, ale twardo. Przesadnie i władczo podniesiona głowa, prawa ręka założona za mundur. Typowa poza bodajże napoleońska. [...] Po przemówieniu, w towarzystwie Fischera obchodził kolejno wszystkich urzędników, ściskając każdemu z nich rękę i patrząc wnikliwie w oczy [...] Wysoki Fischer stąpił obok niższego Franka jak niedźwiedź – z uwidocznioną dozą szacunku i subordynacji”.

„Milena” wspominała m.in. wieczorną zabawę urządzonej przez Fischera dla pracowników urzędu w sali balowej pałacu Brühla. Musiał mieć on miejsce w pierwszych latach okupacji, zanim do Warszawy przybyła żona gubernatora. To wtedy Fischer pokazał się z kochanką w przykrótkiej sukni. Dla Mileny na balu widać było całe nieokresanie członków aparatu okupacyjnego – przybyłych z Niemiec funkcjonariuszy, którzy nie mieliby szans na zrobienie karier, gdyby nie przejęcie władzy w Niemczech przez Hitlera oraz nie wojna i okupacja podbitych krajów. Jak wspominała „Milena”, przedwojenny świat polskich elit, wytworny, błyskotliwy, strojny, o gładkim sposobie bycia został zastąpiony przez nowy, w żółtawych mundurach SA oraz zielonkawo-błękitnych urzędników okupacyjnych: „Świat nowy, gardzący na ogół salonowymi manierami, jako sprzecznymi z prawdziwą męskością, obnoszący się swoją krzykliwością, lubujący się w szastaniu słowem na cztery litery. A na eleganckich, jedwabiem obitych ławeczkach nie bardzo wiedziały jak siedzieć bezbarwne kobiety o prowincjonalnym wyglądzie – partnerki owich mundurów”.

„Milena” namierza Kutschere

Na balu nie było w zasadzie czarnych mundurów SS. „Nie lubili się nawzajem panowie z pałacu Brühla i al. Szucha” – pisała „Milena”. W pałacu działała administracja cywilna związana z SA. Na Szucha, w dawnych budynkach Ministerstwa Oświecenia i Wyznań Religijnych,

gestapo i SS. Animozyje między nimi były głębokie. Zdaniem „Mileny”: „urzędnicy z pałacu Brühla na ogół nie utrzymywali stosunków towarzyskich – poza urzędowymi z ludźmi z alei Szucha”.

Początkowo Fischer i dowódca SS na dystrykt warszawski urzędowali w pałacu w sąsiadujących ze sobą gabinetach. Jednak mieli dwa całkiem odrębne sekretariaty. Z czasem sztab dowódcy SS tak się rozrósł, że został przeprowadzony w Aleje Ujazdowskie do pałacyku Gawrońskich, czyli rodziny męża wspomnianego tu Luciany Frassati.

To przed pałacykiem Gawrońskich 1 lutego 1944 r. zastrzelony został szef SS i kat Warszawy Franz Kutschera. Ważny udział w przygotowaniach do zamachu miała „Milena”. Obserwowała rzadkie wizyty Kutschery w pałacu Brühla w grudniu 1943 r. i przekazała podziemiu informacje o adresie zakwaterowania i samochodzie, którym się poruszał nowy szef SS w Warszawie. Był to „Opel Admiral o tablicach SS 20795”. Jak pisała na łamach „Stolicy” w 1969 r., zdobycie takiej informacji nie było dla niej trudne. Na dziedziniec pałacu Brühla nie zajeżdżało bowiem zbyt wiele aut z rejestracjami SS. Zamach 1 lutego 1944 r. przeprowadził oddział Kedywu KG AK „Pegaz”.

Dla Niemców śmierć szefa SS była szokiem. Kutschera był po Reinhardzie Heydrichu, dowódcy policji politycznej III Rzeszy, najwyższym dostojnikiem niemieckim zastrzelonym przez ruch oporu w okupowanej Europie. Zamach wywołał panikę wśród przedstawicieli niemieckiego cywilnego aparatu okupacyjnego. Jeszcze w 1943 r. wierzyli oni, że pozostaną w Warszawie na zawsze, a Generalne Gubernatorstwo zostanie zgermanizowane. Teraz obawę wielu niemieckich urzędników cywilnych budziły nawet wywieszane na mieście czerwone obwieszczenia o egzekucjach Polaków. Po każdym takim obwieszczeniu spodziewano się odwetu. Strach narastał z każdym dniem. Na korytarzach pałacu mówiono o nieuchronności wybuchu powstania.

Pracownicy otrzymywali instrukcje, jak mają się poruszać po mieście. Fischer do swego domu jeździł opancerzoną limuzyną, zaś na balkonie pałacu przed oszklonymi drzwiami do jego gabinetu ustawiono stanowisko karabinu maszynowego. Władze niemieckie robiły też próbne alarmy na wypadek wybuchu powstania. W lipcu 1944 r. trwała już masowa ewakuacja urzędników i ich rodzin do Rzeszy. W pałacu pozostali nieliczni. Pozostał też sam gubernator Fischer. Zdołał odesłać do Rzeszy swoją rodzinę.

W okrążeniu

1 sierpnia od rana czuć było ogromne napięcie. Niemcy w zasadzie spodziewali się wybuchu powstania tego właśnie dnia. O godz. 11 szef policji i SS dystryktu warszawskiego SS-Standartenführer Paul O. Geibel wsiadł do samochodu i zajechał na dziedziniec pałacu Brühla. Udał się wprost do gabinetu Fischera. Namawiał go do



Pałac Brühla jako siedziba gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera, l. 1939-1944

przeniesienia się w bezpieczniejsze miejsce na Szucha. Ten nie zgodził się. Trudno powiedzieć, czy Fischer lekceważył niebezpieczeństwo. Bardzo możliwe, że zaważyły tu względy prestiżowe. Ostatecznie, jak pisze Jerzy Kirchmayer w książce *Powstanie Warszawskie*, Geibel przysłał Fischerowi kompanię z najlepszego batalionu policyjnego stacjonującego przy ulicy Senackiej.

Według Kirchmayera niemiecka „dzielnicza rządowa” wokół placu Piłsudskiego miała być zdobywana przez batalion „Gustaw” Narodowej Organizacji Wojskowej, dowodzonej przez kpt. Ludwika Gawrycha „Gustawa”. Jego zadaniem było zajęcie budynków wokół placu znajdujących się w rękach Niemców. Dodajmy, że w sąsiednim Pałacu Saskim mieściła się nadkomendantura polowa. Niemiecka obrona wzmocniona przez Geibla o wspomniany batalion była tu jednak dość silna i w pełnej gotowości do ataku. Tymczasem batalion „Gustawa” nie miał prawie broni. Jego natarcie po godzinie „W” bardzo szybko utknęło. Dzielnicza rządowa wokół placu została jednak okrążona przez powstańców i Niemcy znaleźli się tu w pułapce.

Odsiecz dla Niemców przyszła dopiero 7 sierpnia. Nadeszła od strony Woli. Kombinowane zgrupowanie generała policji Heinza Reinefartha uderzyło od strony nasypu kolei obwodowej na Woli i parło liniami Wolskiej oraz Chłodnej i Elektoralnej, dokonując przy okazji niewyobrażalnych mordów na cywilach. W pałacu Brühla, siedzibie gubernatora Fischera, przyjęto – jak pisze Adam Borkiewicz w książce *Powstanie Warszawskie 1944* – odsiecz jak wybawienie, ponieważ broniący jej oddział

żandarmerii niemieckiej załamywał się już. „Obrońców było dużo, lecz nie było woli obrony. Wszyscy pili alkohol i chowali się po kątach” – czytamy u Borkiewicza. Jednak dopiero 9 sierpnia nazistowski funkcjonariusz mógł z urzędnikami opuścić pałac Brühla. „Niewiele brakowało, a ewakuacja zakończyłaby się dla niego tragicznie. Kolumna samochodów pod osłoną czołgu, kierująca się na plac Żelaznej Bramy i dalej na Wolę, dostała się pod silny ostrzał powstańców. Dr Fischer został lekko ranny, a wicegubernator dr Herbert Hummel zginął” – pisał Tadeusz Sawicki w książce *Rozkaz: zdławić powstanie*. Hummel trafiony został pociskiem w szyję. Sam gubernator Fischer był po wojnie sądzony w Warszawie, skazany na śmierć i stracony w 1947 r.

Pałac przetrwał Powstanie Warszawskie. Już po upadku zrywu Niemcy najpierw ograbili budynek, a 19 grudnia 1944 r. wysadzili go w powietrze. Zrobili to tak skrupulatnie, że z obiektu pozostała góra gruzu nakryta konstrukcją dachu. Ruiny usunięto po wojnie.

W lipcu 2023 r. archeolodzy rozpoczęli prace na terenie dawnego dziedzińca pałacu Brühla i jego oficyn. Odnaleziono m.in. fragment jednej z rzeźb z podpisem *Chwała*. Prace poprzedzają odbudowę pałacu Brühla wraz z Pałacem Saskim i sąsiadującymi z nim trzema kamienicami od strony ulicy Królewskiej. Dodajmy, że sporo fragmentów dekoracji rzeźbiarskich z pałacu ocalało i obecnie eksponowane jest w lapidarium Muzeum Ziemi PAN. Miejmy nadzieję, że w trakcie planowanej odbudowy rezydencji powrócą one na swoje miejsce. 🍷

Fabryki broni pod bokiem okupanta

Andrzej Rogiński

Polska była podczas II wojny światowej jedynym spośród okupowanych krajów, w którym został zorganizowany podziemny przemysł zbrojeniowy. Najbardziej powszechnym środkiem walki stały się granaty. Do ich produkcji niezbędny był proch. I znaleźli się inżynierowie chemicy, którzy uruchomili pierwszą w Warszawie produkcję prochu

Zanim doszło do rozpoczęcia produkcji prochu, granatów czy broni strzeleckiej, potrzebnych w akcjach dywersyjnych, a później podczas Powstania Warszawskiego, w maju 1940 r. w strukturze organizacyjnej Sztabu Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej rozpoczęło działalność Szefostwo Służby Uzbrojenia. Szefem był ppłk Jan Szypowski „Leśnik”. Ten zawodowy oficer uzbrojenia ukończył wydział chemii na uniwersytecie w Petersburgu. W latach 1919-1923 był inspektorem amunicji w Departamencie Artylerii i Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych, a od 1936 r. dyrektorem Wytwórni Amunicji nr 3 w Dębnie (ob. Nowa Dęba). Cała służba uzbrojenia, którą kierował „Leśnik” podczas okupacji, przyjęła kryptonim „Leśnictwo”.

Szypowski znał się dobrze z kpt. inż. Tadeuszem Śmiśniewiczem „Hrabia”, żołnierzem I Brygady Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, oficerem artylerii, w latach 1928-1936 kierownikiem laboratorium w Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżoniu/Pionkach, a następnie Fabryki Prochów Bezdymnych. W latach 1936-1939 Śmiśniewicz pracował w Wytwórni Amunicji nr 3 w Dębnie, początkowo jako dyrektor biura budowy, a następnie jako dyrektor techniczny. W konspiracji „Hrabia” współpracował z „Leśnikiem”. Od początku 1941 r. kierował produkcją materiałów wybuchowych w pionie saperów KG AK i Związku Odwetu, na którego czele stał „Teodor”. To właśnie „Teodor” zdecydował o uruchomieniu pierwszej wytwórni prochu. Mieściła się ona w suterenie budynku przy ul. Asfaltowej 15 na Górnym Mokotowie. Znajdowało się tam Laboratorium Filmowe, którym przed wojną kierował inż. Bolesław Andrzej Honowski, a które zajmowało się produkcją wąskotaśmowych filmów naukowo-oświatowych. W czasie okupacji Laboratorium działało pod nadzorem niemieckiego

zarządcy, otrzymało nazwę „Schmalfilm”. Kierownikiem technicznym został Honowski „Antoni Kupała”, „Andrzej”. Produkcja konspiracyjna odbywała się po oficjalnych godzinach pracy, nawet w nocy. Honowski, ranny 13 stycznia 1943 r. w starciu z gestapo i torturowany, zmarł dwa dni później na Pawiaku.

Pracownikami konspiracyjnej wytwórni byli: Jerzy Szypowski „Jerzy” (bratanek „Leśnika”), Halina Siemińska „Zygmus”, Eugenia Bieńkowska „Irka”, Józef Chrostowski „Juzio”, Feliks Żukowski „Zuczek”, Wincenty Świątkiewicz „Wicek”. Krótce pracowała tam również Janina Żurowska, a także działali „Kuba”, „Wacek” i „Piotruś”, których nazwisk nie udało się ustalić. W domu stojącym vis-à-vis adresu ul. Asfaltowa 15 mieszkała Zofia Honowska „Janina”, która była czujką. Jerzy Szypowski „Bolek” kierował ponadto wytwórnią szedytu przy ul. Pułtuskiej 14 na Grochowie i przy ul. Twardej 40. W Powstaniu był dowódcą 1 Kompanii Zgrupowania „Leśnik”, operującej na obszarze Leszna, Muranowa, Starego Miasta i Czerniakowa. Poległ 20 września 1944 r.

Warsztat szedytu przy ul. Pułtuskiej 14 zorganizowano po tym, jak lokal przy Asfaltowej został „spalony”. Na Grochów przeszli pracownicy z mokotowskiego warsztatu, zainstalowano tam też urządzenia z Asfaltowej. Organizacją wytwórni materiałów wybuchowych przy Pułtuskiej kierował „Hrabia”. 13 kwietnia 1943 r. został aresztowany i uwięziony na Pawiaku. 29 maja tegoż roku rozstrzelano go w masowej egzekucji. Kierowanie warsztatem po aresztowaniu „Hrabiego” przejęła „Zygmus”, jednak niebawem produkcję w tym miejscu całkowicie przerwano i zorganizowano wytwórnię przy ul. Twardej 40, do której przeszła część pracowników z Asfaltowej i Pułtuskiej.

Szedyt to materiał wybuchowy, mieszanina chloranu zwanego solą Bertholleta lub nadchloranu potasu z tłuszczami roślinnymi i nitrowiązkami. Nazwa pochodzi od francuskiej miejscowości Chedde, która była pierwszym miejscem produkcji szedytu. Początkowo kupowano chloran legalnie albo na fałszywe zapotrzebowanie. Niemcy zaczęli jednak utrudniać dostęp do tego surowca.

Oddział dywersyjny Kedywu kpt. dypl. Wojciecha Kiwerskiego, saper, dokonał dwóch napadów na pociągi przewożące chloran. Jesienią 1942 r. przeprowadził też dwa napady na niemieckie magazyny. Z magazynu przy ulicy Lwowskiej zdobył 2 tony, w maju 1943 r. pozyskał kolejne 2-3 tony chloranu. Inż. Franciszek Przeździecki „Konrad” przygotował akcję pozyskania chloranu z fabryki zapalek w Częstochowie. Najpierw zadbano, aby fabryka miała nadmiarowy zapas tego środka chemicznego. W dniu akcji, blisko południa, dwoma dużymi samochodami marki MAN z przyczepami grupa wjechała na teren fabryki. Obstawa przebrana była w mundury Wehrmachtu. Z podrobioną asygnatą zgłosili się do magazyniera, pobrali materiał, zostawili asygnatę, magazyniera zakneblowali i uśpili. Juliusz Powalkiewicz w książce *Broń konspiracyjna. Warszawskie Termopile 1944* pi-

sał: „Przy wyjeździe z bramy fabrycznej zdarzył się wypadek – obciążona ciężarówka zaczęła o bramę. Ciężki wóz z przyczepą, aby skręcić w wąską uliczkę, musiał wykonać szereg manewrów. Żandarm z przeciwka, gdzie był zakwaterowany batalion żandarmerii, zszedł z posterunku, aby pomóc cofnąć wóz i wyjechać. W tym czasie uzbrojeni ludzie «Konrada» czuwali w obstawie z obu stron wylotu ulicy. Spieszono się, aby wyjechać, zanim Niemcy zorientują się, zorganizują pościg i zamkną wyloty z miasta”.

Z racji ograniczenia przez Niemców dostępu do obrotu materiałami chemicznymi trzeba było produkować chloran potasu w konspiracji. Do jego wytwarzania konieczne były nitrosolwentnafty oraz azotan amonu, czyli saletra amonowa. Nitracja, czyli nitrowanie solwentnafty, odbywała się według technologii opatentowanej przez specjalistów z Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżoniu/Pionkach, inżynierów: Jerzego Kordusiewicza, Stanisława Markiewicza i wspomnianego

wyżej Śmiśniewicza. Azotan amonu otrzymywany był przez Antoniego Morawieckiego „Doktora” początkowo w laboratorium przy ulicy Koszykowej, następnie przy Twardej. Produkcja amonitu polegała na mieszanii suchego azotanu amonu z nitrosolwentnaftą.

Technicznym mózgiem opracowywania i wytwarzania środków walki dla jednostek Kedywu było Biuro Badań Technicznych, które liczyło nie więcej niż 30 osób. Do jego zadań należało m.in. opracowywanie prototypów, technologii i wzorców sprzętu oraz materiałów bojowych. Pod różnymi adresami w War-



Budynek przy ul. Asfaltowej 15

szawie produkowano części do stenów oraz montowano je. Wytwarzano pistolety maszynowe, w tym typu „Błyskawica”, a także granaty, m.in. sidolówki. Szedyt używano do napełniania granatów i do wyrobu amunicji saperskiej.

6 kwietnia 1944 r. niemiecka żandarmeria otoczyła kamienicę przy ul. Solec 103, w której znajdowała się wytwórnia prochu „Kinga”. Obsadziła także wyjście alarmowe, prowadzące przez wykop do ogrodu sióstr szarytek. Z jedenastu osób siedem zginęło. Utopili się w wyniku zalania wodą piwnicy, w której pracowano przy produkcji. Cztery osoby dostały się w ręce gestapo. Po upadku „Kingi” na Solcu wszystkie wytwórnie w Warszawie wstrzymały pracę. 18 kwietnia tegoż roku Niemcy wykryli je i zlikwidowali.

W okresie konspiracji i Powstania Warszawskiego wyprodukowano 65 ton materiałów wybuchowych, w tym 43 tony w Okręgu Warszawskim AK. 🇵🇵

Robię, co mogę

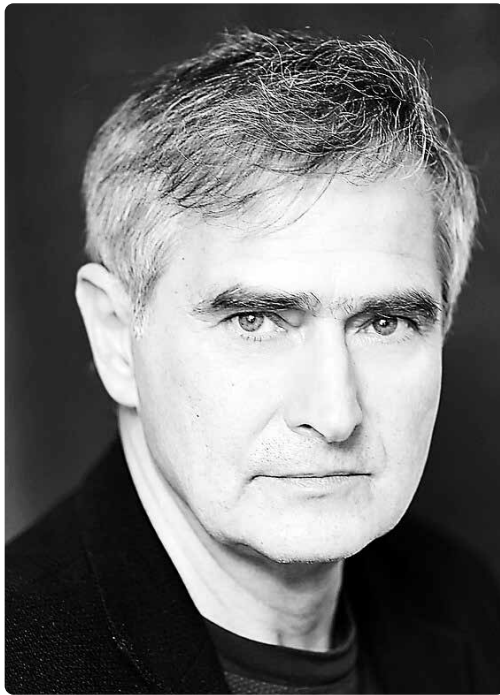
Przede wszystkim znamy go jako aktora. Jest ceniony i szalenie lubiany przez widzów. Wielu z nas pamięta do dziś jego role w filmach *Sól ziemi czarnej*, *Brzezina*, *Perła w koronie* czy *Seksmisja*. Teraz Olgierd Łukaszewicz intensywnie zajmuje się czymś zupełnie innym. Rozmawia o tym z Ewą Sośnicką-Wojciechowską

Przyjechał Pan do Warszawy ze Śląska dawno temu, w 1970 r. Jak Pan postrzegał wtedy nasze miasto?

Warszawa wydawała mi się wówczas brzydka. Ale po jakimś czasie pomyślałem sobie: „Zrób coś dla tego miasta i wtedy może je polubisz”. I tak zacząłem inicjować lub brać udział w różnych wydawnictwach ważnych dla Warszawy. Wylizać można by długo, ale – przykładowo – kiedy teraz przechodzę koło pomnika Juliusza Słowackiego, to mówię mu – „Cześć!”. Bo w 2001 r. stworzyłem misterium teatralne ku jego czci, w dniu odsłonięcia. Wcześniej byłem mistrzem ceremonii przenoszenia Syreny na Rynek Starego Miasta i wpadłem na pomysł, że posłużę się porzekadłem usłyszanym od ojca. A miało być, że jeśli jakieś zwierzątko w lesie za bardzo rozrabia, to należy mu nasypać soli na ogon. Wręczyłem pani Irenie Santor i Pawłowi Piskorskiemu – ówczesnemu prezydentowi Warszawy – solniczkę i ogon Syrenki został posolony. Ma stać i się nie ruszać.

Odpukać w niemalowane – stoi. Wprawdzie już tylko replika, bo do oryginału znów dobrali się wandale i w rezultacie trafił do muzeum... A kiedy zajął się Pan postacią i twórczością Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiiego?

To było w 2003 r. Wpadła mi wtedy w ręce książka profesora Benona Dymka *Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799-1882): botanik, wizjoner zjednoczonej Europy*. Jej bohater, artylerzysta z powstania listopadowego, 1 maja 1831 r. wręczył sekretarzowi Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk rękopis projektu *Konstytucja dla Europy*. Treść tego dzieła wprawiła mnie w zdumienie, a następnie w zachwyt. Wiele punktów



Olgierd Łukaszewicz

owej konstytucji okazuje się bardzo aktualnych, bardzo zbliżonych do założeń obecnej Unii Europejskiej. Dlatego w 2017 r. założyłem Fundację im. W. Jastrzębowskiiego „My Obywatele Unii Europejskiej”. Wcześniej byłem przekonany, że – chcąc działać na rzecz integracji obywateli z UE – będę współpracować z wieloma podobnymi instytucjami w Polsce. Tymczasem okazało się, że jedyny Urząd Integracji Europejskiej został zamknięty tuż po naszym wstąpieniu do Unii.

Czego Pan dokonał przez tych prawie 20 lat obcowania z ideą Jastrzębowskiiego?

Korzystając z okazji, chciałbym namówić redakcję STOLICY do pomocy w wykreowaniu symbolu zakotwiczenia Polski w zjednoczonej pokojowej Europie. Najlepiej to wyraża uchwała senatu z 18 czerwca 2020 r. traktująca o znaczeniu edukacji proeuropejskiej i o tym, że postać W.B. Jastrzębowskiiego powinna być patronem takiej edukacji w naszym kraju. Doprowadziliśmy do powstania tej uchwały i dzięki niej sejmik województwa mazowieckiego uchwalił, że rok 2021 będzie – i był – rokiem W.B. Jastrzębowskiiego. Udało nam się zainteresować tym tematem inne dzielnice Warszawy związane z działalnością Jastrzębowskiiego, jako że był on nie tylko prekursorem myśli o integracji europejskiej, lecz także naukowcem, wynalazcą, przyrodnikiem i pedagogiem z wielkim dorobkiem. Na Marymoncie wykładał w Instytucie Agronomiczno-Leśnym, zakładał ogród botaniczny. Zwróciliśmy się do samorządu Żoliborza i ten również podjął uchwałę, podobnie jak radni dzielnicy Ursynów (mają tam ulicę imienia Jastrzębowskiiego) czy Pragi-Południe. We wszystkich tych uchwałach za motyw przewodni

służy stwierdzenie, że profetyczny projekt Jastrzębowskiiego jest dowodem na to, iż marzenie Polaków o wspólnej Europie tkwi w nas od dawna.

Ale nie mieliśmy warunków geopolitycznych, ażeby w jakikolwiek sposób zrealizować te marzenia. Wydawały się – utopijne...

Jesteśmy pierwszym pokoleniem od czasów powstania listopadowego, które tak szeroko i intensywnie zaczęło dyskutować o zjednoczonej Europie. Pałac Staszica powinien być wizytówką tej polskiej myśli nie tylko dlatego, że sam Staszic zajmował się myślą o zjednoczonej Europie i 28-letniego wówczas wynalazcę Jastrzębowskiiego przyjął do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. A ten młody człowiek po czterech latach wręczył Staszicowi, przez sekretarza, swój rękopis zatytułowany *Niektóre myśli do prawa ustalającego wieczny pokój w Europie*. 21 listopada zeszłego roku doprowadziłem do odsłonięcia tablicy poświęconej Jastrzębowskiemu na ścianie Pałacu Staszica. Aby ta tablica tam zawisała, wykonaliśmy wszystkie potrzebne działania: nakłoniliśmy Polską Akademię Nauk i 11 innych ważnych organizacji do złożenia wniosku, ustaliliśmy z nimi tekst, który na tablicy widnieje itp. Jestem wdzięczny PAN i Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu oraz innym organizacjom, ale jednocześnie wyrażam głęboki sprzeciw i rozczarowanie decyzją mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, który zezwolił na eksponowanie tej tablicy tylko przez lat... siedem! Napisał w tej decyzji, że zezwala na zawieszenie tablicy „ze względu na obecną sytuację społeczną”.

Jak to rozumieć?

Nie wiem, co mają wspólnego kompetencje konserwatora zabytków z sytuacją społeczną. Ale namawiam wszystkich Czytelników STOLICY, aby zadbali o przyszłość tablicy i stali się jej obrońcami za tych lat siedem, bo mnie może już wtedy nie być. To wynika z mojego peselu. Apeluję również do przewodników warszawskich, aby do swoich tras wycieczkowych dołączyli ten i inne punkty związane z Jastrzębowskiim. A są to także tablica umieszczona przez wdzięcznych studentów po śmierci pedagoga w kościele Krzyża Świętego na Krakowskim Przedmieściu czy grób naszego bohatera na Powązkach Wojskowych, odnowiony dzięki staraniom marszałka Adama Struzika. Zresztą marszałek pomógł nam w wielu innych działaniach, za co jestem mu wdzięczny.

Na czym polegał wynalazek Jastrzębowskiiego?

Był to przyrząd umożliwiający wytyczenie zegara słonecznego nawet na nierównych powierzchniach. Jak pisze Alicja Wejner w książce *Azymut wspólna Europa. Jastrzębowski*, „Kompas polski”, bo tak go nazwał wynalazca (i nie zgodził się na nadaną mu nazwę „Kompasu



Wojciech Jastrzębowski (1799-1888), prekursor myśli o integracji europejskiej

Jastrzębowskiiego”), przyrząd został zawieszony do Paryża i wzbudził tam ogromne zainteresowanie. Na skarpę nad Starą Oranżerią w Łazienkach Królewskich wtoczono głaz narzutowy i Jastrzębowski osobiście wykuł na nim zegar słoneczny. Umieszczenie głazu było ściśle powiązane z bliskością budynku Obserwatorium Astronomicznego, które powstało w 1825 r. i stoi w Ogrodzie Botanicznym do dziś.

Mam nadzieję, że Pana bohater i jego projekt przestały być dla Polaków tylko ciekawostką historyczną.

Większość nadal o nich nie wie, mimo że dokładamy starań, aby ten stan rzeczy zmienić. Uruchomiliśmy, dzięki współpracy z zarządem województwa mazowieckiego i Muzeum Niepodległości, akcję *Mazowiecki Wędrowny Instytut Europejski*. Jeździmy do różnych miejsc, miasteczek, proponując wydarzenie sceniczne mojego pomysłu i reżyserii oraz spotkania z ludźmi, którzy przyczynili się do wprowadzenia nas do UE. Są to np. Jan Trusczyński, Marek Grela czy marszałek Adam Struzik. Zorganizowaliśmy *Wielkie czytanie* projektu Jastrzębowskiiego, w którym wzięło udział 50 samorządowców i dwóch prezydentów RP: Bronisław Komorowski i Aleksander Kwaśniewski. Film jest do obejrzenia na stronach: MyObywateleUe.org, KonstytucjaDlaEuropy.eu, [Facebook.com./MyObywateleUE](https://www.facebook.com/MyObywateleUE) i na kanale YouTube Fundacji. Chcielibyśmy, aby dzieci już w szkołach podstawowych dowiadywały się, że są obywatelami UE. Dodam, że już 24 szkoły w całej Polsce przyjęły nazwę Jastrzębich Szkół.

A Pana największe osiągnięcie w tej materii?

Sądzę, że to, iż naszym staraniem nota o Jastrzębowskiim weszła do podręcznika *Prawo Unii Europejskiej* i studenci będą musieli już teraz wiedzieć, kim był nasz bohater i czego dokonał.

Dlaczego zajął się Pan tak intensywnie działaniem na rzecz naszej integracji z Unią Europejską?

Dlatego, że kiedy mnie wnuk zapytał: „Dziadku, gdzie byłeś, co robiłeś w czasie, gdy zaczęliśmy się odsuwać od Unii?”, będę mógł odpowiedzieć mu z czystym sumieniem: „Robiłem, co mogłem”. 🍷

► Muzeum Sztuki Nowoczesnej zęga się z pawilonem nad Wisłą. Zanim przeprowadzi się do nowej siedziby, proponuje w ramach finisażu dwie wystawy: polskiej pionierki awangardy Marii Jaremy (weekend 15-17 września) oraz ukraińskiej malarki czerpiącej z folkloru Marii Prymaczenko (od 19 stycznia 2024).

► W galerii Brama Bielańska przy ulicy Czujnej wystawa XXIII Salonu POLART. Swoje prace pokazują znani artyści tej grupy, m.in. Jerzy Nowakowski, Andrzej Ziębliński, Adrian Poloczek, Renata Bonczar, Małgorzata Mizia i Ewa Chomik-Kazarian. Stowarzyszenie Twórcze POLART od 1997 r. promuje sztukę nowoczesną w dziedzinach rzeźby i malarstwa. Prócz wystaw organizuje koncerty i spotkania autorskie, udziela merytorycznej pomocy instytucjom kultury poprzez udostępnianie dzieł sztuki i specjalistycznej dokumentacji, prowadzi także oficynę wydawniczą, w ramach której proponuje czasopismo „Hybryda. **Do 29 września.**

► Przed nami 10., jubileuszowa edycja Międzynarodowego Festiwalu Ignacego Jana Paderewskiego. Wystąpią m.in. Orkiestra Polskiego Radia w Warszawie, Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej, Lviv Chamber Orchestra, dyrygent Paweł Przytock, a wśród solistów: Danylo Saienko i Julia Maria Śliwa. Podczas koncertu *Paderewski Jazz Inspiracje* usłyszymy kwartet jazzowy w składzie: Włodzimierz Nahorny, Piotr Schmidt, Mariusz Bogdanowicz i Piotr Biskupski. Organizator: Fundacja AVE ARTE. **Od 3 do 13 listopada.**

► Seria rysunków poruszających temat samoakceptacji i tolerancji w rzeczywistości poprawianej za pomocą filtrów i innych cyfrowych narzędzi – na wystawie Olgi Szynkarczuk *Nago*. Czy potrafimy dziś jeszcze być po prostu sobą? W galerii Buffo przy ul. Konopnickiej 6. **Do 15 października.**

„Zostawiliśmy i ochroniliśmy nasze bogate dziedzictwo”

18 września mija 77 lat od odnalezienia w ruinach warszawskiego getta Archiwum Ringelbluma – najcenniejszego zbioru dokumentów dotyczących Zagłady Żydów w czasie II wojny światowej. W 10 metalowych skrzynkach, które odkopano w godzinach popołudniowych przy ul. Nowolipki 68, gdzie w getcie działała szkoła im. Bera Borochowa, znajdowała się pierwsza część unikatowych materiałów.



Skrzynki, w których znajdowała się pierwsza część Archiwum Ringelbluma; zbiory Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma

W nocy z 2 na 3 sierpnia 1942 r., już w trakcie deportacji do ośrodka zagłady w Treblince, w schronie pod piwnicą budynku szkoły nauczyciel Izrael Lichtensztajn wraz ze swoimi uczniami Dawidem Graberem i Nachumem Grzywaczem ukryli materiały zbierane przez członków grupy Oneg Szabat, zakopując je w 10 metalowych skrzynkach. Być może w zakopywaniu uczestniczył także Hersz Wasser, sekretarz Archiwum, który jako jedyny z trójki ocalałych działaczy znał miejsce ukrycia dokumentów.

Inicjatorem utworzenia w getcie warszawskim konspiracyjnego Archiwum był historyk Emanuel Ringelblum. W listopadzie 1940 r., tydzień po zamknięciu getta, zainicjował działalność grupy Oneg Szabat. Celem była dokumentacja wszelkich przejawów żydowskiego życia w czasie wojny. Członkowie Oneg Szabat dokumentowali m.in. niemieckie zbrodnie na ziemiach polskich, rozwój i działalność organizacji funkcjonujących w getcie, podziemną prasę, relacje z innych ośrodków, korespondencję oraz prywatne zapiski. Prowadzili też prace badawcze. Pod koniec lipca 1942 r., kilka dni po rozpoczęciu deportacji warszawskich Żydów do ośrodka zagłady w Treblince, kierownictwo Oneg Szabat podjęło decyzję o ukryciu Archiwum.

Tuż po zakończeniu wojny Centralna Żydowska Komisja Historyczna rozpoczęła prace nad dokumentowaniem Zagłady. We wrześniu 1946 r. na terenie ruin kamienicy przy ul. Nowolipki 68 udało się odnaleźć 10 metalowych skrzynek o wym. 50 × 30 × 15 cm – pierwszą część Podziemnego Archiwum Getta Warszawy. [Zofia Trębacz]

Dla upamiętnienia 77. rocznicy odkrycia pierwszej części Archiwum Ringelbluma Żydowski Instytut Historyczny organizuje cykl bezpłatnych wydarzeń: spotkań, spacerów, gry miejskiej i występu aktorów Teatru Ochoty. Program na jih.pl. **Od 18 do 24 września.** ●

Stara Oranżeria i marmury

Marmurowe rzeźby Marii Papy Rostkowskiej (1923-2008) zyskały międzynarodową sławę i można je było oglądać na prestiżowych wystawach w wielu krajach. Teraz 25 rzeźb artystki prezentowanych jest na wystawie *Obietnica szczęścia. Maria Papy Rostkowska* w Starej Oranżerii w Muzeum Łazienki Królewskie. Artystka była z wykształcenia malarką i projektantką, eksperymentowała z ceramiką, terakotą i odlewami z brązu, ale ostatecznie spełniła się twórczo w rzeźbieniu w marmurze. W swoich pracach poruszała najważniejsze dla człowieka tematy, jak miłość, macierzyństwo, waleczność. Część z ponad 300 jej prac w kamieniu przechowywanych jest w kolekcjach muzealnych i prywatnych na całym świecie, m.in. we Francji, Włoszech, Polsce, Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych. Teraz część z nich można oglądać w Starej Oranżerii. Jedną z pokazywanych w Łazienkach rzeźb syn rzeźbiarki Nicolas Rostkowski przekazał do kolekcji Muzeum Łazienki Królewskie.

Do 3 grudnia. ●



Muzyczne szaleństwa

Już po raz 13. będą miały w Warszawie miejsce Szalone Dni Muzyki – w tym roku pod hasłem *Oda do nocy*. Przez trzy dni i trzy noce odbędą się 52 wydarzenia: koncerty orkiestrowe, kameralne, recitale, wydarzenia edukacyjne. Rozbrzmiewać będzie muzyka klasyczna, jazzowa, filmowa i dawna. Wśród gwiazd pojawią się: Luis Fernando Pérez, Liya Petrova, Thibault Cauvin, zespoły: Sinfonia Varsovia, NFM Orkiestra Leopoldinum, Theresia Orchestra, Quatuor Hanson, Ricercar Consort. Koncertów wysłuchamy w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej, w namiocie na placu Teatralnym oraz w Kościele Środowisk Twórczych przy ul. Senatorskiej 18b. Idea festiwalu Szalone Dni Muzyki to przybliżanie słuchaczom muzyki klasycznej i przełamywanie barier w kontakcie z nią poprzez wyjątkową atmosferę spotkań, krótki czas poszczególnych koncertów odbywających się o różnych porach dnia w kilku salach jednocześnie, a także poprzez niskie ceny biletów (w tym roku cena regularnych biletów to 25-35 zł). Festiwal będzie przebiegał **od 22 do 24 września**. Informacje nt. artystów i programu na stronie szalonednimuzyki.pl. Sprzedaż biletów w kasach Teatru Wielkiego – Opery Narodowej oraz na stronie butik.teatrwlki.pl. ●

Materiały prasowe

► Teatr Ateneum rozpoczyna jubileuszowy, 95. sezon artystyczny. W ramach sezonu m.in. premiery: film *Warmiński* w reżyserii Ewy Hevelke i Michała Januszańca (20 września), *Wariacje enigmatyczne* E.E. Schmitta w reżyserii Artura Tyszkiewicza (21 października), *Napis* G. Sibleyrysa w reżyserii Bogusława Lindy (24 lutego 2024).

► Nowy sezon w Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hübnera przebiegać będzie pod hasłem *Praktyki nadziei*. W propozycjach programowych teatr szukać będzie lepszego, wspólnotowego społeczeństwa. Wśród najbliższych premier *Co gryzie Gilberta Grape'a* w reżyserii Karoliny Kowalczyk (21 września), dla młodszej widowni *Król zwierząt* w reż. Karoliny Porcari na podstawie *Baśni włoskich* Itala Calvina (20 października), a także farsa polityczna włoskiego dramaturga i noblisty Daria Fo *Przypadkowa śmierć anarchisty* w reżyserii Michała Zadary (18 listopada).

► Pierwszą premierę w nowym sezonie (10 września) Warszawska Opera Kameralna połączyła z 80. urodzinami Rafała Olbińskiego, od lat współpracującego z tym teatrem. Jest on również współtwórcą scenicznej prezentacji kantaty *Carmina Burana* Carla Orffa, jako że multimedialny ruchomy pokaz jego obrazów wizualnie organizuje przestrzeń występu znakomitego chóru – Zespołu Wokalnego WOK – oraz solistów: Joanny Moskowicz, Alicji Węgorzewskiej, Rafała Tomkiewicza i Damiana Wilmy. Reżyserką i choreografką całości jest Inga Pilchowska. Czekamy na podanie przez WOK terminów następnych spektakli tej bardzo udanej pozycji repertuarowej.

► Na otwarciu 21. Warszawskiego Festiwalu Filmów o Tematyce Żydowskiej „Kamera Dawida” film *Golda* w reżyserii Guya Nativy. Już można kupować bilety! W rolę „Żelaznej Damy Izraela” wcieliła się Helen Mirren. Festiwal odbywać się będzie. **Od 23 do 29 października.** ● →

Warszawa w kwiatkach po raz 40.

Zakończyła się jubileuszowa, 40. odsłona konkursu *Warszawa w kwiatkach*, zainicjowanego przez prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego w latach 30. XX w. W tym roku nadesłano niemal 250 zgłoszeń. Laureatami zostali:

- w kategorii *Balkony, loggie i okna*: Van Pham (balkon na Ochocie); Paulina Adamczyk (balkon na Woli); Adam Popławski (balkon na Targówku); wyróżnienie: Ireneusz Fus (balkon na Pradze-Pd.)

- w kategorii *Inicjatywy sąsiedzkie*: Ogród społeczny Zielone Piaski na Bielanach; Dom Kultury Śródmieście; Ośrodek Wsparcia dla Seniorów nr 1, Bielany

- w kategorii *Ogrody i ogródki przydomowe*: Barbara Maleta (ogród w Śródmieściu); Jolanta i Adam Paszkiewiczowie (ogród na Targówku); Maja Jaszewska (ogród na Ursynowie); wyróżnienie: Agnieszka Gościńska (ogród w Ursusie)

- w kategorii *Ogródki działkowe kwietne*: Bożena Chuda (działka w ROD ZELMOT, Ochota); Anna Parys



(działka w ROD Fort Szczęśliwice, Ochota).

Wśród nagrodzonych znalazły się także: Wspólnota Mieszkaniowa Apartamenty i Rezydencje Marina Mokotów, Mokotów; Wspólnota Mieszkaniowa Leszno 15, Wola; Wspólnota Mieszkaniowa „Pod Koroną” al. Rzeczypospolitej 12, Wilanów; Wspólnota Mieszkaniowa Żoliborz Artystyczny, Żoliborz, 1 Poradnia Specjalistyczna Młodzieżowy Ośrodek Profilaktyki i Psychoterapii MOP, Mokotów; LXXVIII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Bemowo; Przedszkole nr 200 „Gąski Balbinki”, Ursus; Dom Opieki Oliwska Fundacji Pomoc Potrzebującym, Targówek.

W związku z tym, że 2023 r. został ustanowiony Rokiem Stefana Starzyńskiego, to specjalnie wyhodowana z tej okazji róża będzie nosiła jego imię. Pierwsze krzewy tej odmiany – o żółtych kwiatach – staną się ozdobami warszawskich ulic jeszcze tej jesieni. ●

W związku z tym, że 2023 r. został ustanowiony Rokiem Stefana Starzyńskiego, to specjalnie wyhodowana z tej okazji róża będzie nosiła jego imię. Pierwsze krzewy tej odmiany – o żółtych kwiatach – staną się ozdobami warszawskich ulic jeszcze tej jesieni. ●

Picasso w Warszawie

W tym roku minęła 50. rocznica śmierci Pabla Picassa. W wielu miastach europejskich, przede wszystkim w Hiszpanii, która ten rok ogłosiła Rokiem Picassa, odbywają się wystawy oraz różnego rodzaju wydarzenia upamiętniające postać wielkiego malarza. Również Warszawa będzie miała wystawę mu poświęconą. Ryciny, ilustracje książkowe oraz ceramika, tworzone na przestrzeni kilkudziesięciu lat przez jednego z najwybitniejszych artystów XX w., będzie można obejrzeć w Muzeum Narodowym w Warszawie. Przypomnijmy, że prace Picassa mogliśmy ostatnio oglądać w 2019 r. – także w MNW – był to pokaz 30 dzieł, niedostępnych na co dzień dla zwiedzających, m.in. barwna ceramika, grafiki i rysunki. A na przełomie 2002 i 2003 r. olbrzymim powodzeniem w MNW cieszyła się wystawa *Formy i idee*, prezentująca m.in. najwcześniejsze, od 1905 r., prace młodego wówczas artysty. Część obiektów na obecnej wystawę wypożyczono z kolekcji Museo Casa Natal Picasso (co dosłownie znaczy: Muzeum – Dom Narodzin Picassa) w Maladze, a część pochodzi ze zbiorów MNW. Wiele z nich podarował warszawskiej placówce sam twórca. **Od 12 października do 14 stycznia 2024 r.** ●



Popiersie zamiast pomnika

Ks. Józef Poniatowski znów w Łazienkach Królewskich

Mariusz Kolmasiak

Łazienki Królewskie to zabytkowy zespół ogrodowo-rezydencjonalny, w którym znajdują się mniejsze i większe pałace oraz pawilony. Malowniczo założenia dopełniają pomniki i rzeźby, w tym popiersia wybitnych Polaków – od króla Stanisława Augusta po gen. Bolesława Wieniawę-Długosza. Niedawno odsłonięto kolejne – ks. Józefa Poniatowskiego, choć przypomnieć należy, że już wcześniej – w latach 1952-1965 – w Łazienkach stał Thorvaldsenowski pomnik księcia, który następnie przeniesiono przed Pałac Prezydencki.

Nowe upamiętnienie Poniatowskiego nie było przypadkowe. Był on bratankiem króla Stanisława Augusta, w związku z czym jeden z budynków – Pałac Myślewicki – stanowił od ok. 1779 r. jego własność i służył mu za letnią rezydencję. Po śmierci stryjca w 1798 r. księżę stał się właścicielem całej łazienkowskiej rezydencji i pozostawał nim do swej śmierci w 1813 r.

O związkach Pałacu Myślewickiego z osobą Józefa Poniatowskiego świadczą jego inicjały umieszczone w kartuszu nad wejściem. Także we wnętrzach można znaleźć pamiątki po księciu – na piętrze znajduje się sypialnia, której ściany udekorowano portretami Poniatowskiego i płótnem Marcina Zaleskiego przedstawiającym śmierć



Popiersie ks. Józefa Poniatowskiego w Łazienkach Królewskich

księcia w nurtach Elstery. Popiersie Poniatowskiego ustawiono właśnie przy Pałacu Myślewickim. Znalazło się na tyłach budynku i dopełnia symbolicznie otoczenia dawnej rezydencji księcia.

Rzeźba autorstwa Pawła Pietrusińskiego to dzieło współczesne, jednak nawiązujące do klasycznych kanonów. Jest to ustawione na cokole z czarnego granitu popiersie księcia w mundurze generalskim z naramiennikami z dwoma skrzyżowanymi buławami, które symbolizują godność marszałka Francji, przyznaną księciu przez Napoleona na kilka dni przed śmiercią. Na mundurze widać jego dwa najwyższe ordery – polskie *Virtuti Militari* i francuską *Legię Honorową*. Na paskowcowym postumencie wykuto sentencję *Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam* oraz faksymile podpisu ks. Józefa Poniatowskiego. Fundatorem popiersia było Towarzystwo 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego. ●

dr Mariusz Kolmasiak – adiunkt w Dziale Badań Naukowych Muzeum Łazienki Królewskie, historyk zajmujący się postacią Józefa Piłsudskiego i związanymi z nim miejscami, autor m.in. monografii *Belwederu*, za którą został wyróżniony Nagrodą KLIO

Uroczystość odsłonięcia odbyła się 7 maja 2023 r. – w 260. rocznicę urodzin księcia. Jest to też rok, na który przypada 210. rocznica jego śmierci (19 października). Wydarzenie odbyło się przy udziale przedstawicieli Wojska Polskiego pełniącego wartę przy odsłanianym popiersiu. Oprawy dopełniły grupy rekonstrukcyjne w mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego oraz międzywojnia – 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego i 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Częścią uroczystości była miniatura dramatyczna *Napoleon w Warszawie* według scenariusza i w reżyserii Leszka Zduńia. Wystąpili w niej Marcin Kwaśny (cesarz Napoleon), Michał Konarski (ks. Józef Poniatowski) i Paweł Lipnicki (majordomus). Wydarzeniu towarzyszył podkład muzyczny, inspirowany muzyką francuską z tamtej epoki, skomponowany przez Rafała Odrobinę. Za jego realizację w Muzeum Łazienki Królewskie odpowiedzialna była Joanna Szumańska, pełnomocnik dyrektora ds. teatru, oraz Marek Zieliński, pełnomocnik dyrektora ds. organizacji wydarzeń w Oddziale Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa.

Marcin Kwaśny jako Napoleon i Paweł Lipnicki jako majordomus w oknie Pałacu Myślewickiego



O Niepodległości w książkach

Rafał Skąpski

Muzea w Polsce – w innych krajach także – mają swoje działy wydawnicze. Z reguły publikują katalogi do wystaw lub omówienia grup zbiorów, które łączy autor, grupa twórcza, datowanie tych zbiorów czy tematyka muzealiów. Mniej jest placówek, które poszerzają poszukiwania naukowe, pozostając jednak w swoim obszarze działania. Tak jest z Muzeum Niepodległości w Warszawie. Od lat obserwuję działalność wydawniczą tej placówki. Jak na instytucję samorządową (województwa mazowieckiego) oferta Muzeum jest imponująca. Wykracza ona poza zagadnienia stricte związane z problematyką odzyskania Niepodległości w 1918 r., choć jest na niej wyraźnie skoncentrowana. Wielką w tym zasługą dyrektora Muzeum dr. Tadeusza Skoczka, znanego wcześniej dziennikarza i wydawcy z Krakowa i Bochni.

Swego rodzaju legitymacjami Muzeum są dwa periodyki. Pierwszy z nich to „**Niepodległość i Pamięć**” – kwartalnik ukazujący się od 1994 r. Objętość każdego numeru przypomina solidną książkę. Publikowane są tu artykuły naukowe dotyczące polskiej historii ostatnich 200 lat (powstania, tradycja patriotyczna,

dorobek dwudziestolecia międzywojennego, II wojna światowa), a także wspomnienia i relacje, teksty źródłowe, materiały poświęcone muzealnictwu, recenzje i omówienia najnowszej literatury naukowej. Autorami są znani historycy, muzealnicy, archiwiści. W każdym numerze wyeksponowany jest jeden temat, któremu poświęcona jest zasadnicza część artykułów.

Drugi periodyk to „**Kwartalnik Kresowy**”, który ukazuje się od ośmiu lat. Celem i tematyką przewodnią tego czasopisma są szeroko rozumiane zagadnienia Kresów Wschodnich w kontekście historycznym i społeczno-kulturalnym. Tytuł dąży do utrwalania tożsamości kulturowej oraz narodowej poprzez odniesienia do rocznic i wydarzeń zarówno historycznych, jak i bieżących. Międzynarodowy zespół współpracujący z „Kwartalnikiem...” spowodował, że powstało miejsce do dialogu podkreślającego różnorodność i złożoność dziedzictwa Kresów. Znaczna część publikowanych tu materiałów opiera się na nieznanym dotychczas archiwaliach.

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba pozycji wydawniczych MN – książek, albumów i katalogów wystaw – corocznie wahała się od 22 do 34 rocznie. Wśród książek,

poza tematyką ściśle historyczną, głównie wydawane są monografie, publikacje związane z zagadnieniami dotyczącymi samorządności i regionalizmów oraz materiały z organizowanych przez Muzeum licznych konferencji naukowych. Wiele z publikacji nosi ślad osobistego zaangażowania dr. Skoczka – jest on w nich autorem wstępu, redaktorem lub współredaktorem.

Moją uwagę zwróciły przede wszystkim opracowania monograficzne. Wśród nich – praca zbiorowa **Twórcy państwowości polskiej**. Opisanych zostało tu sześciu wybitnych Polaków: Ignacy Daszyński, Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Ignacy Jan Paderewski, Józef Piłsudski i Wincenty Witos. Bez choćby jednego z nich Polska po roku 1918 byłaby całkowicie inna. Każdy przyczynił się do naszej Niepodległości, aktywności każdego z nich wzajemnie się uzupełniały, choć już wtedy wiele poglądów i koncepcji ich różniło. Mocniejsze podziały nastąpiły później – a nawet trudno pisać o podziałach, gdyż Korfanty i Witos stali się po prostu przeciwnikami Piłsudskiego, który po 1926 r. zaprowadził rządy autorytarne. Obaj w 1930 r. (Witos po rozwiązaniu sejmu 30 sierpnia, Korfanty po rozwiązaniu sejmu śląskiego 25 września) zostali – jak inni politycy, którzy również stracili immunitet – aresztowani i osadzeni w twierdzy brzeskiej. Korfantego, poddanego wraz z innymi aresztantami upokarzającym dyspozycjom służby więziennej, po pewnym czasie zwolniono i wyłączono z procesu; 10 pozostałych polityków usłyszało w 1933 r. prawomocne wyroki. By uniknąć więzienia, Witos udał się na emigrację. Niemal jako sensację można uznać wyrok Sądu Najwyższego z 25 maja 2023 r. (!) kasujący wyroki pierwszej i drugiej instancji. Po 90 latach!

Wracając do książki – zebranie biogramów w jednej publikacji i zaprezentowanie ich w kolejności alfabetycznej to jeden z jej walorów. Kolejnym jest fakt, iż każdy biogram został opracowany przez innego autora. Gdyby

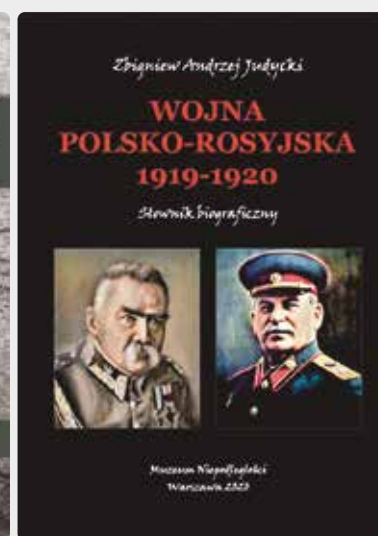
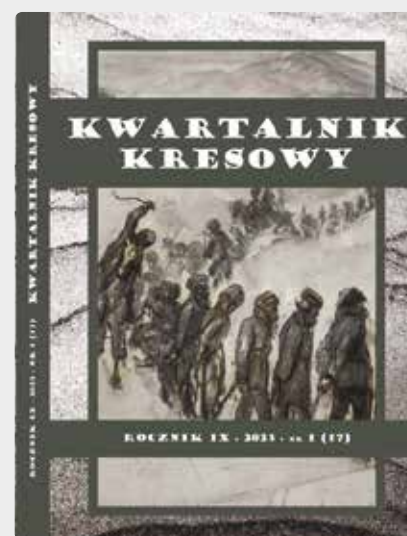
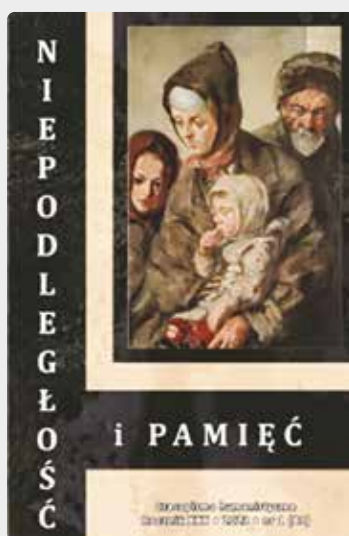
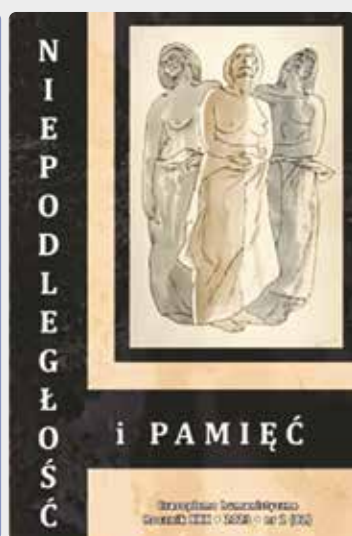
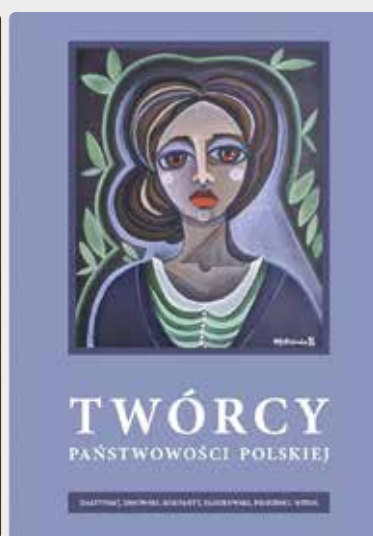
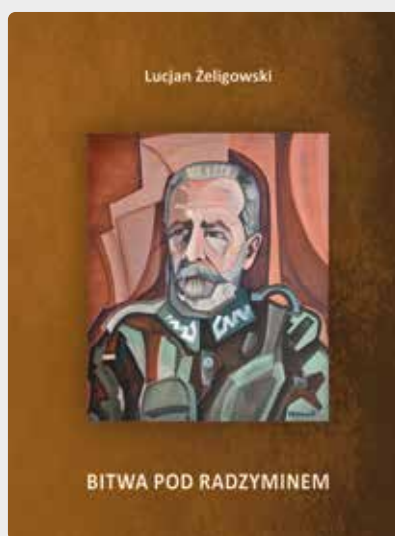
autorem całej pracy był jeden historyk, zapewne łatwo odczytalibyśmy, którego z polityków darzy on większym lub mniejszym uznaniem. A tak skonstruowana książka cały ciężar oceny poszczególnych twórców Niepodległości przerzuca na nas, czytelników. Jeśli jeszcze nie mają Państwo tej oceny wyrobionej, jest okazja, by tego dokonać.

Nie mogę oprzeć się dodaniu wątku osobistego. Wojciech Korfanty włączony został do mojej rodziny poprzez ślub siostry ciotecznej mojej Mamy z jego synem – Zbigniewem. Uroczystość odbyła się 16 czerwca 1935 r. w Katowicach. Dziadek mój przybył do kościoła, nie usuwając, przez nieuwagę, czarnej wstążeczki z klapy marynarki. Wywołało to rodzaj konsternacji, a może raczej zdziwienia ze strony rodziny Korfantych. Wstążeczka była znakiem żałoby po Józefie Piłsudskim, który zmarł nieco ponad miesiąc wcześniej. Dziadek nie był piłsudczykiem, uznał jednak, że wypada w ten sposób uszanować jego śmierć.

Drugi polityk, z którym moja rodzina, tym razem ze strony Ojca, miała pewne związki, to Wincenty Witos. Jesienią 1944 r. trzech kuzyni mego Ojca byli organizatorami potajemnego przewiezienia byłego premiera do Krakowa, gdzie oczekiwał na przerzut do Londynu. Akcja nie znalazła planowanego finału, a po szczegóły odsyłam do wspomnianego periodyku „**Niepodległość i Pamięć**” nr 1/2015, w którym opublikowałem obszerną relację o tym zdarzeniu.

Na dwie jeszcze książki chciałbym zwrócić Państwa uwagę. Pierwsza z nich to **Wojna polsko-rosyjska 1919-1920. Słownik biograficzny**. Autor, Zbigniew Judycki, przedstawił sylwetki dowódców w tej wojnie, ale nie tylko ze strony polskiej. Znajdziemy tu także postaci oficerów i generałów: rosyjskich, litewskich, łotewskich i białoruskich, w tym mało znanych dowódców Armii Czerwonej, a także obserwatorów wojennych z Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii. Druga książka jest zarówno nowością, jak i przypomnieniem. To reprint **Bitwy pod Radzyminem** pióra gen. Lucjana Żeligowskiego, dowódcy legendarnej 10 Dywizji Piechoty. Ukazał się on w pierwszych dniach lipca br. Moment nie jest przypadkowy, raz z powodu zbliżającej się kolejnej rocznicy Bitwy 1920 r., dwa – poprzedza on otwarcie Muzeum Bitwy Warszawskiej w Radzyminie, kolejnej filii Muzeum Niepodległości.

Sięgajcie Państwo po publikacje Wydawnictwa Muzeum Niepodległości, bo warto. ➔



Wydawnictwa
Muzeum
Niepodległości



Prezydent idealny

Stefan Starzyński i jego dzieło

W tym roku przypada 130. rocznica urodzin Stefana Starzyńskiego. Przyszedł na świat 19 sierpnia 1893 r. na robotniczym warszawskim Powiślu. Był najmłodszym synem Alfonsa Karola Starzyńskiego i Stefanii Jadwigi z domu Lipskiej. W domu rodzinnym wychowywany był w kulcie patriotycznych postaw bohaterów powstań narodowych, zwłaszcza styczniowego, w którym uczestniczył ojciec Stefanii Jadwigi.

Całe życie związany był z Warszawą i uczynił dla swojego miasta tyle, ile nie zrobił żaden inny prezydent. W sercach warszawiaków zapisał się przede wszystkim tym, że nie opuścił ich we wrześniu 1939 r. i razem z nimi bronił stolicy. Po kapitulacji pozostał w stołecznym ratuszu aż do aresztowania przez okupanta 27 października 1939 r. Data jego śmierci nie jest znana. Jak dowodzi prof. Tomasz Szarota w książce *Tajemnica śmierci*

Stefana Szarzyńskiego, jeszcze w 1943 r. przetrzymywany był w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Beata Michalec, niestrudzona popularyzatorka postaci Stefana Starzyńskiego, kieruje się przeświadczeniem, iż wiedza społeczna o wpływie prezydenta Warszawy w latach 1934-1939 na miasto nie jest dostateczna. Potwierdziła to publikacją dzieła monumentalnego – liczącej ponad tysiąc stron pracy *Stefan Starzyński – gospodarz stolicy w latach 1934-1939*. Z niespotykaną dokładnością nie tylko opisała wieloaspektowy wpływ Starzyńskiego na rozwój miasta i jakość życia mieszkańców, lecz zaprezentowała dzień po dniu jego pracę w gabinecie prezydenta. Stworzenie przez autorkę *Kalendarium*, które stanowi w miarę pełny materiał archiwalny dotyczący Stefana Starzyńskiego, to była tytaniczna praca w bibliotekach i archiwach, co potwierdza zamieszczona na końcu publikacji *Bibliografia*. Z książki jawi się

Duchy w drogerii

Paweł Dunin-Wąsowicz

„Jakoś cieszy mnie, że miasto przyszłości nie może uciec daleko przed miastem przeszłości, że muszą jakoś absurdalnie koegzystować, naznaczając się nawzajem dziwną melancholią” – pisze w nowej książce Dorota Masłowska o „kosztownościach biednych ludzi” wystawionych w witrynie lokalnego lombardu

Choć zaistniała jesienią 2002 r. *Wojną polsko-ruską pod flagą białą-czerwoną* jako nastoletni import z kaszubskiego Wejherowa, to od 20 lat mieszka w stolicy i tu rozgrywa się akcja następnych najważniejszych utworów Masłowskiej. Takich, jak rymowane powieści *Paw królowej* i *Inni ludzie* czy dramaty *Między nami dobrze jest* oraz najnowszy *Bowie w Warszawie*.

Na rewelacyjnie spójną książkę o Niemenowskim (a właściwie Gaszyńskim) tytule *Mam tak samo jak ty* złożyły się felietony drukowane przez dwa pandemiczne lata w „Tygodniku Powszechnym”. Łączy je warszawskość mocno osadzona w aktualnej małej ojczyźnie pisarki – na Starej Ochocie.

Wspominane są jakby mimochodem „niezbędne działania denazyfikacyjne Rosjan”, jako że „od czasu wybuchu pokojowej misji rosyjskiej na Ukrainie mija prawie miesiąc”. Szczególną grupę stanowią trzy teksty poświęcone mackom instytucji państwowych – autorka relacjonuje wizyty w urzędzie skarbowym (wybitne chamstwo w informacji), ZUS-ie (wysoki stopień empatii urzędniczek) oraz na poczcie, gdzie przejmują ją eksploatacja pracownic w służbie na rzecz patriotyczno-martyrologicznej i dewocyjnej propagandy (do wyboru znaczki z Auschwitz i św. Józefem). Jednak czytane jako całość *Mam tak samo jak ty* jawi się jako prywatny przewodnik Masłowskiej po Warszawie, którego głównym przesłaniem jest niezgoda na sztucznie wykreowany, wyczyszczony wizerunek stolicy, sprzeczny z osobistym doświadczeniem pisarki: „Przeszkłone apartamenty piłkarzy wykończone betonem i złotem, diety pudełkowe psujące się pod drzwiami, jazgot blenderów, w których miksują się spirulinowe koktajle. [...] Tego nie zobaczycie w serialach o accountach i blogerkach modowych tęskniących za szczerą miłością. Niepokojąco blisko szklanych domów łopoczą na zimnym wietrze strzępy starej tkanki miejskiej – nieugięte w swojej szpetocie i niedorzeczności. [...] Rozpadające się pawilony, biblioteka miejska z witryną chwającą sto

Starzyński – prezydent miasta jako postać niezwykła. Wyjątkowo pracowity, dobrze wykształcony (studiował ekonomię i prawo), wspierał swoje decyzje opiniami wybitnych fachowców, którymi się otaczał, a przy tym znakomicie znał swoje miasto i potrzeby różnych grup warszawiaków. Urząd obejmował w mieście prowincjonalnym, źle zarządzanym, z rażącymi obszarami biedy i zaniedbań. Na nowo organizując skostniały aparat miejski, pracę urzędów i przedsiębiorstw, stopniowo zapewniał rozwój wszystkim elementom miejskiej struktury: budownictwu, infrastrukturze technicznej, komunikacji, edukacji, opiece społecznej i zdrowotnej, pamiętał o kulturze, zabytkach, pielęgnował dziedzictwo. Dążył do tego, by z Warszawy uczynić europejską metropolię. Snuł i tworzył plany na przyszłość. Marzył o Wielkiej Warszawie. Powołał Wydział Planowania Miasta, a potem stopniowo powiększał jego budżet do prawie 3 mln zł, a zatrudnienie do 430 osób, „w tym 140 inżynierów, 30 architektów, inżynierów komunikacji, ekonomistów, prawników, fachowców z wyższym wykształceniem. Przy samych pomiarach pracowało ponad tysiąc robotników rocznie” – pisze Michalec. Doprowadził do opracowania czteroletniego planu rozwoju gospodarczego na lata 1938-1942.

Starzyński, będąc doskonałym menadżerem, miał wielką zaletę – potrafił przekazać swoją pasję budowania nowej Warszawy i zapał do realizacji wizji otoczeniu i współpracownikom. A także „obudzić uspione zainteresowanie mieszkańców swoim miastem, wyzwolił energię w osobach skupionych w towarzystwach przyjaciół dzielnic Warszawy. Umiał współpracować z lokalnymi liderami, tworząc załączki społeczeństwa obywatelskiego”. Do swoich akcji i konkursów potrafił zapalić zarówno różne grupy społeczne, jak i wszystkich warszawiaków – np. do kontynuowanego dotąd konkursu *Warszawa w kwiatach*. Niezlomność Starzyńskiego podczas obrony Warszawy i trwanie w urzędzie w pierwszych tygodniach po klęsce wrześniowej przyswiecały działaniom konspiracyjnym pracowników ratusza przez okres całej okupacji, jak np. urzędnikom Wydziału Ewidencji Mieszkańców, którzy realizowali jego decyzję usuwania niebezpiecznych danych i wydawania fikcyjnych „aryjskich” dokumentów tożsamości osobom zagrożonym. 📖 [EKC]

Beata Michalec, *Stefan Starzyński – gospodarz stolicy w latach 1934-1939*, Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2021

siedemdziesiąte czwarte urodziny Henryka Sienkiewicza i szczeka z biedadrożdźwkami”. I kpina w innym miejscu, dalej: „Okazuje się, że wszystkie skromne samotne atrakcyjne polonistki, wszystkie niepozorne piękne ekspedientki, wszyscy obłudnie przystojni i czystości mechanicy samochodowi i borykający się z problemami finansowymi sexy bezrobotni ledwie wiążą koniec z końcem w swoich dwustumetrowych, świetnie zaprojektowanych i doświetlonych mieszkaniach” (*Mikroplanety*).

Temu medialnemu zakłamaniu Masłowska przeciwstawia widzenia z „prawdziwego” życia miasta rozgrywanego się pod lombardem, na bazarach – na Bakalarskiej (kłócący się o opony po polsku Azer z Afrykańczykiem), Banacha (staruszkowie) i niedzielnej wolskiej Olimpij – kupowane tam gadzety rodem ze śmietników na śmietniki w końcu wróca.

COVIDowa pandemia – a wirus nie ominie nawet autorki – to różnorodność maseczek na buziach dziewcząt, ale jednak przede wszystkim pustki na lotnisku, zamknięte sklepy i lokale. W sieciowej drogerii Masłowska spotyka staruszkę: „«Nie mam maseczki, nie mogłam pójść do kościoła, więc przyszedłam tutaj» – tłumaczy wreszcie nikomu, wskazując na pełne mydeł antybakteryjnych półki, które jako alternatywa dla kościoła prezentują się schludnie i zdroworoządkowo” (*Duch w Rossmannie*). Padają stare bary i kawiarnie, co staje się kontynuacją obserwowanej od kilkunastu lat tendencji: „Śmierć Grażynki,



Bajki, Poziomki, Azalii, każda zasługuje na osobny lament, osobny tren” – pisze o Piotrusiu, zachowanej enklawie w *Krainie zapomnienia*: „Stare pijalnie alkoholi, nieotoczone żadną ekonomiczną ochroną, nie miały szans w starciu z globalizacją [...]. Wódki, koniaki i piwa zastąpiły dripy, serdelki (te krzepiące bomby wodno-mięsne, ni to potrawy, ni napoje gorące) – pełnoziarniste kanapki z bioburakiem, kulawe stoliki z podłożoną pod nogę serwetką – stoły niekulawe, na których nie chwieją się laptopy, niskie ceny – ceny wysokie, więzi – brak więzi”.

Masłowska przywołuje w krypocytacie Białoszewskiego („parę osób mały czas”), na gali Nagrody Nike wypatruje Olimpij Szuwar i innych bohaterów *Złego Tyrmanda*. Jednak patrząc na *Mam tak samo jak ty* jako próbę sportretowania miasta, najtrafniejszym kontekstem będzie chyba przedwojenny *Dylizans warszawski* Marii Kuncewiczowej, skądinąd zaglądnącej w nim także do mieszkań, zanim obróciły się w gruz, do którego drzwi nie otwierały już tytułowe klucze z jej powojennej powieści.

Ale jak z utratą świata opisanego w *Kluczach* porównać przesłanie trenu Masłowskiej: „Czyli będą już tylko fajne, dobrze urządzone, sensowne kawiarnie z dobrą kawą i nieopryskliwymi baristami?” (*Karnawał w nie-Rio*). 📖

Dorota Masłowska, *Mam tak samo jak ty*, ilustracje Maciej Chorąży, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023 ➔

Wszystko o siedzibie PAN



Jerzy S. Majewski

W 2023 r. mija 200. rocznica ukończenia budowy Pałacu Staszica. Obiektu, który nigdy w swoich dziejach nie był rezydencją, ale zwany był pałacem jako majestatyczna budowla użyteczności publicznej. Z okazji rocznicy Instytut Sztuki PAN wydał monumentalną i w wielu aspektach pionierską monografię Pałacu Staszica autorstwa Małgorzaty Omilanowskiej-Kiljańczyk

Omawiana książka zapewne wejdzie do kanonu literatury varsavianistycznej. Autorka dotarła do wielu nieznanych bądź niewykorzystywanych dotąd źródeł, które niejednokrotnie podważają powielane mity dotyczące Pałacu Staszica czy stojących tu wcześniej budowli. Ogromną zaletą publikacji są dołączone do niej, często niepublikowane dotąd plany i pomiary budynków, a także mało znane zdjęcia i ilustracje. Varsavianistycznymi rewelacjami są tu przykładowo projekty Pałacu Staszica Antonia Corazziego ze zbiorów Biblioteca Casanatense w Rzymie, a także pomiary architektoniczne poprzednika obiektu – kościoła dominikanów obserwantów – wykonane

Władimir Pokrowski, projekt przebudowy fasady pałacu na gimnazjum, 1893 r.



tuż przed rozbiórką świątyni w latach 1818-1819. Zupełnie rozbroił mnie znakomitej jakości całostronicowy barwny projekt przebudowy fasady pałacu w stylistyce „starorosyjskiej” na potrzeby rosyjskiego gimnazjum, sygnowany przez Władimira Pokrowskiego. Chyba nigdy dotąd niepublikowany, choć przechowywany w Archiwum Państwowym w Warszawie, w Kolekcji Planów Architektonicznych. Niestety, albumowe rozmiary oraz waga książki sprawiają, że raczej nie zabierzemy jej do łóżka czy do pociągu, za to pozwoliły na reprodukcję projektów, ilustracji i fotografii w bardzo wysokiej jakości

Pałac Staszica jest jednym z symboli konstytucyjnego Królestwa Polskiego przed powstaniem listopadowym. Zbudowany zgodnie z projektem Corazziego, stał się siedzibą Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wraz z pobliskim Uniwersytetem Warszawskim stanowił centrum życia naukowego niewielkiego, choć sprawnego państwa, wskrzeszonego po kongresie wiedeńskim. Zamykając od południa perspektywę Krakowskiego Przedmieścia, gmach do dziś odgrywa też ważną rolę urbanistyczną.

W swoich dziejach obiekt miał kilka „żyć”. Po latach chwały przed 1831 r. nadeszły czasy popowstaniowego upadku i degradacji. Zamiast siedziby uczonych mieścił loterię i lokale do wynajęcia. Z kolei po dość krótkim epizodzie goszczenia w swych murach Akademii Medyko-Chirurgicznej stał się siedzibą rosyjskiego I Męskiego Gimnazjum Klasycznego. Szkoła ta stanowiła narzędzie rusyfikacji Królestwa Polskiego. Zgodnie z projektem Władimira Pokrowskiego w latach 90. XIX w. całkowicie przekształcono budynek, nadając mu zewnątrz formy bizantyjsko-moskiewskie i umieszczając w środku dużą cerkiew. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Marian Lalewicz przywrócił klasycystyczne formy zewnętrzne gmachu. Budowla uległa jednak znacznemu zniszczeniu w 1944 r., a według relacji świadków, do których niegdyś dotarłem, jeszcze 17 stycznia 1945 r., już po wkroczeniu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego do ruin



Krakowskie Przedmieście w 1905 r.

włobrzeżnej Warszawy, wnętrza zostały podpalone. W latach 1946-1950 Pałac Staszica został odbudowany i znacznie rozbudowany od strony przedłużonej ulicy Świętokrzyskiej, zgodnie z projektem Piotra Biegańskiego. Od wielu dekad mieści się tu Polska Akademia Nauk.

Miejsce, w którym wznosi się budynek, ma znacznie starszą historię. Za panowania Zygmunta III tu, na rozstaju dróg, przy ważnym wjeździe do miasta, z polecenia króla wzniesiono kaplicę Moskiewską (Sacellum Moscovitarum). Miała stać się ona miejscem wiecznego spoczynku wziętego do niewoli cara moskiewskiego Wasyla Szujskiego oraz jego brata Dmitrija z żoną Jekateriną. Zmarli oni na zamku w Gostyninie w 1612 r. Ich szczątki sprowadzono do Warszawy w 1618 r., zaś dwa lata później uroczyste złożono je w nowej kaplicy Moskiewskiej. Jej usytuowanie tuż przy wjeździe do miasta z jednej strony pełniło funkcje propagandowe, głosiło triumf polskiego monarchy nad Moskwą, z drugiej miało być godnym upamiętnieniem pokonanych wrogów. Rosjan symbolika kaplicy od samego początku drażniła, przypominała im o klęsce i ostatecznie już w 1635 r. następca Zygmunta III król Władysław IV odesłał szczątki tu pochowanych do Moskwy.

Sam budynek kaplicy jest znany jedynie z kilku panoram, na których ukazany został bardzo ogólnikowo. Prof. Omilanowska-Kiljańczyk zwróciła uwagę na rzadko w tym kontekście analizowaną najstarszą, malarską panoramę Warszawy Jana Chrystiana Melicha z 1625 r. Panorama znajduje się w zbiorach Starej Pinakoteki w Monachium, a do Bawarii trafiła wraz z posagiem najmłodszej z córek Zygmunta III, królowej Anny

Katarzyny Konstancji. Badaczka, analizując panoramę, doszła do wniosku, że pierwotnie kaplica Moskiewska powstała na planie ośmioboku. Miała powierzchnię ok. 30 m² i zwieńczona była ruskim namiotowym dachem o lekko wygiętych połaciach, z cebulastym hełmem na szczycie. W czasach późniejszych, gdy szczątki Szujskich zostały odesłane do Rosji, moskiewski, cebulasty dach namiotowy mógł zostać zamieniony na kopułę. Tak czy owak forma wielobocznej kaplicy

Altanka przy pałacu Słuszków





Krakowskie Przedmieście w 1929 r.

jest odległa od fantazyjnej rekonstrukcji, której wizualizację przedstawił ostatnio Tomasz Kuls w wydanej w 2020 r. książce *Warszawa. Szlakiem «Gościńca» Adama Jarzębskiego. Rekonstrukcja miasta z roku 1643 w 25 obrazach*. Kuls doszedł do wniosku, że była to wieża na rzucie ośmiokąta, zwieńczona kopułą, wysoka na ponad 20 m. Jak na kaplicę byłaby to forma zupełnie niezwykła. Omilanowska-Kiljańczyk w swojej książce tego rodzaju wizję sprowadza na ziemię.

Ostatecznie kaplica została wchłonięta przez kościół dominikanów obserwantów osadzonych w tym miejscu w 1668 r. przez króla Jana Kazimierza. W latach 30. XVIII w. w podziemiach kaplicy złożono „grobowiec dla braci ze stołem pośrodku i piętnastoma katakumbami”, co dowodzi, że krypta pod nią była całkiem spora. Do wyłożenia posadzki samej kaplicy sprowadzono marmur kupiony w Gdańsku. Sto lat później w miejscu starej świątyni dominikanie obserwanci wzniesli nową – zaprojektowaną przez Ephraima Schrögera. Na odnalezionych przez autorkę planach pomiarowych w trójnawowym kościele nie widać już śladów po kaplicy Moskiewskiej, którą najprawdopodobniej rozebrano pod budowę nowego kościoła.

Z kaplicą Moskiewską łączy się jeszcze inny, nieistniejący dziś zabytek, który od schyłku XIX w. po lata międzywojenne budził spore emocje, a dziś jest zupełnie zapomniany. Była to barokowa altanka wzniesiona w XVII w. na tyłach drewnianego dworu hetmana Gosiewskiego i nazywana przez historyków dość niepoprawnie altaną Słuszków. Omilanowska-Kiljańczyk poświęciła jej cały rozdział. Współcześnie w tym miejscu, w bezpośrednim sąsiedztwie XXXVII LO im. Jarosława Dąbrowskiego i odrębnego budynku Uniwersytetu Maturalnego, znajduje się poszerzony chodnik początkowego odcinka

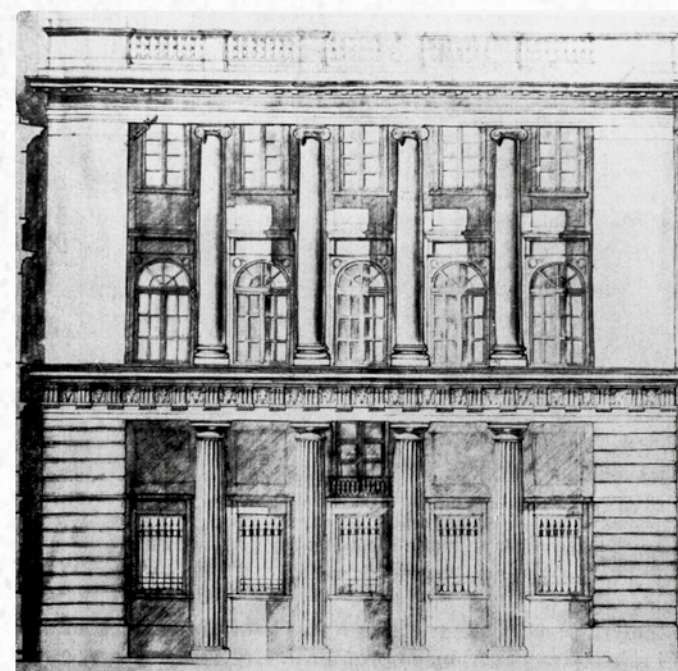
Świętokrzyskiej, przebitego po wojnie pomiędzy Nowym Światem a ulicą Kopernika. Tuż obok wznosi się obecnie pomnik „Solidarności”. Ogrodowa altanka na rzucie sześcioboku o wnętrzu dekorowanym dość skromnymi sztukateriami przez część publicystów oraz historyków rosyjskich i polskich u schyłku XIX w. uznana była za zaginioną kaplicę Moskiewską. Zapewne przekonanie o tym, że pełniła niegdyś funkcję kaplicy grobowej było potęgowane przez istnienie pod nią piwnicy, sklepionej i założonej na rzucie koła. To, że była ona zbyt mała, nie budziło jednak wątpliwości w zwolennikach teorii o altance jako miejscu pochówku carów Szujskich. Omilanowska-Kiljańczyk w swojej książce streszcza polemiki toczone od schyłku XIX stulecia aż po wybuch II wojny światowej. W 1872 r. notarialnie poświęcono przyłączenie fragmentu ogrodu z altanką do rosyjskiego gimnazjum mieszczącego się w Pałacu Staszica. Sprawcą całego zamieszania był dyrektor tegoż rosyjskiego gimnazjum Andriej Stefanowicz. Jak podkreśla Omilanowska-Kiljańczyk, szukał on pretekstu, by umotywić wzniesienie w przekształcanym budynku dużej cerkwi szkolnej. Nieco konfabulując, napisał o odkryciu podziemi w tajemniczym budynku. Sama budowla miała być jakoby cudownie ocaloną kaplicą Moskiewską. Te rewelacje potwierdził przybyły do Warszawy archeolog i profesor historii sztuki na uniwersytecie w Kijowie Adrian Prachow, człowiek o dużym autorytecie, specjalista od sztuki ruskiej, mający jednak blade pojęcie o zachodniej XVII-wiecznej architekturze barokowej. Jak pisze Omilanowska-Kiljańczyk, to Prachow, „uznawszy ukrytą w chaszczach altankę za kaplicę Moskiewską, miał powziąć pomysł, aby przy okazji przebudowy gmachu gimnazjum dokonać znacznie większego dzieła niż pierwotnie planowane. Zaproponował zbudowanie na miejscu drugiego piętra pałacu pełnowymiarowej cerkwi, a fasadzie nadanie form rosyjskich” – czytamy. Nie wszyscy rosyjscy badacze dawali wiarę rewelacjom Stefanowicza i Prachowa. Oponentem był np. Dmitrij Cwietajew, autor m.in. artykułu o carze Wasylu Szujskim i miejscach jego pochówku.

Ciekawe są dalsze losy altanki, uznawanej wbrew wszelkim argumentom za kaplicę Moskiewską także przez część tak zasłużonych polskich badaczy dziejów Warszawy jak Aleksander Kraushar. Dzięki całemu zamieszaniu u zarania polskiej niepodległości architekci

Kazimierz Skórewicz i Bruno Zborowski dokonali pomiarów (są one publikowane w książce Omilanowskiej-Kiljańczyk), a w 1938 r. przystąpiono do prac archeologicznych i remontowych. Przed II wojną światową zdołano m.in. wykonać nad nią dach. Altana, choć doznała uszkodzeń, przetrwała wojnę. Przed 1950 r. planowano jej odbudowę i włączenie w przestrzeń miejską w związku z przebieciem ulicy Świętokrzyskiej do Kopernika. Prof. Omilanowska-Kiljańczyk prezentuje ją na zdjęciach i projektach gmachu szkoły przy Świętokrzyskiej, a także na fotografiach z przełomu lat 40. i 50. XX w. Ostatecznie jednak altana została rozebrana. Stało się to już po 1950 r. Dlaczego? Możemy się tylko domyślać. Kaplica Moskiewska, faktyczna czy tylko domniemana, w oczach stalinowskich władz godziła w nierozzerwalny i wieczny sojusz polsko-radziecki. A to, że prawdziwa kaplica Moskiewska nie istniała już od lat 80. XVIII w., nie miało znaczenia. Nie o prawdę tu przecież chodziło.

Wiele nowego z książki dowiadujemy się też o samej ewolucji projektu przebudowy Pałacu Saskiego u schyłku XIX w. Jej promotorem był znany rusyfikatory, kurator warszawskiego okręgu naukowego Aleksandr Apuchtin, mianowany na to stanowisko w 1879 r. Sam projekt przebudowy zmieniał się. Jego pierwszym autorem był warszawski architekt Antoni Jabłoński Jasieńczyk. Dokonując całkowitej przebudowy wnętrza, chciał jednocześnie uszanować klasycystyczną Corazziąńską fasadę. Prof. Omilanowska-Kiljańczyk cytuje list gubernatora Warszawy Nikołaja von Medena z 1890 r., w którym pisze on, że nie widzi żadnych przeszkód, by przebudować fasadę Corazzięgo, gdyż

Piotr Biegański, projekt nowej elewacji pałacu od strony dziedzińca inspirowany fasadą kamienicy Mikulskiego przy Senatorskiej



jego zdaniem nie ma ona żadnych wartości. Tak też się stało. Projekt powierzono Rosjaninowi Władimirowi Pokrowskiemu, sprowadzonemu do Warszawy przez Apuchtina. Ten młody wówczas architekt wykorzystał częściowo projekt Jabłońskiego, zachowując m.in. dyspozycję wnętrza. Jego dziełem były elewacje gmachu frontowego, opracowane w stylistyce starorosyjskiej w nurcie moskiewsko-jarosławskim. Zaprojektował on też wnętrza cerkwi szkolnej św. Tatiany. Autorka cytuje bardzo obszerny opis ukończonego już budynku publikowany w „Warszawskim Dniwniku” – oficjalnej gazecie rosyjskiej wydawanej w Warszawie. Dowiadujemy się z niej wielu szczegółów. Prof. Omilanowska-Kiljańczyk zauważa też, że stylistycznie Pokrowski wzorował się na projekcie cerkwi Zbawiciela na Krwi w Petersburgu, budowanej od 1883 r. według projektu Alfreda Parlanda. Jak zauważa, „Pokrowski, projektując zewnętrzne formy gmachu szkolnego i cerkwi św. Tatiany, w wielu elementach wręcz dosłownie powtórzył projekt Parlanda”. Autorka odnalazła też inne inspiracje. Kompozycja środkowej części fasady nawiązywała do ryzalitu środkowego monumentalnego gmachu Oddziału Kupieckiego Wołkowskiego Zakładu Dobroczyńczego w Petersburgu. Wielobarwne wypełnienia kokoszników oraz dekoracje fryzów z majoliki sprowadzono z fabryki Villeroy & Boch w Mettlach.

Jak pisze Małgorzata Omilanowska-Kiljańczyk we wstępie do książki, jej zainteresowanie Pałacem Staszica rozpoczęło się od badań nad twórczością Mariana Lalewicza, który reklasycyzował budowlę w latach międzywojennych. Dziejom obiektu po ucieczce Rosjan z Warszawy w sierpniu 1915 r. poświęcona jest znaczna część książki. Zobaczmy tu nie tylko projekty Lalewicza, lecz także – przykładowo – wcześniejsze plany restytucji siedziby Towarzystwa Przyjaciół Nauk wykonane przez Stefana Szyllera w latach 1915-1917. Dodajmy, że Omilanowska-Kiljańczyk jest autorką dużej monografii Szyllera. Wreszcie sporą część publikacji zajmuje analiza projektów odbudowy Pałacu Staszica po zniszczeniach dokonanych w czasie II wojny światowej. Jak wspomniano, sporządził je Piotr Biegański, jeden z najbliższych przyjaciół i współpracowników Jana Zachwatowicza. Powstawały w pewnej opozycji do projektu Lalewicza, bo z wykorzystaniem języka Corazzięgo. Biegański posunął się nawet do tego, że – projektując nową elewację od strony dziedzińca – dosłownie Corazzięgo zacytował, kopiując jeszcze zachowaną w tamtym czasie elewację narożnika kamienicy Mikulskiego przy Senatorskiej. Ostatecznie za Gomułki przygotowywaną do odbudowy kamienicę Mikulskiego starto z powierzchni ziemi. Pozostała kopia Biegańskiego. O jej istnieniu mało kto jednak wie. 🍷

Małgorzata Omilanowska-Kiljańczyk, *Pałac Staszica*, wyd. Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2022

Drugi książę Konstanty

Lech Królikowski

W historii Polski powszechnie znany jest wielki książę Konstanty Pawłowicz Romanow (1779-1831), mąż Joanny Grudzińskiej, brat carów Mikołaja I i Aleksandra I, jedna z głównych postaci dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Noc listopadowa*, pojawia się również w *Kordianie* Juliusza Słowackiego. W naszej historii zapisał się też drugi – wielki książę Konstanty – tym razem Mikołajewicz Romanow (1827-1892), który choć przebywał w Warszawie podczas powstania styczniowego już jest zdecydowanie mniej znany osobom spoza grona specjalistów historii i jej nauk pomocniczych

Konstanty Mikołajewicz – młodszy brat cara Aleksandra II, generał, admirał floty – sprawował od 22 maja 1862 do 31 października 1863 r. funkcję namiestnika Królestwa Polskiego. Był też prezesem Rady Stanu Królestwa Polskiego i prezesem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. W życiu prywatnym kobieciarz, skrzętnie korzystający z uciech doczesnych we wnętrzach pałacyku przy Angielskim Nadbrzeżu 18 w Petersburgu. Bywali tu także, w podobnym celu, inni Romanowowie, w tym Nicky, tj. przyszły car Mikołaj II.

W 1849 r. wielki książę Konstanty brał udział – jako rosyjski oficer – w tłumieniu węgierskiego powstania w Siedmiogrodzie. W latach 1855-1881 kierował Ministerstwem Morskim (z przerwą na namiestnictwo w Warszawie).

Oficjalną siedzibą Konstantego Mikołajewicza Romanowa w Petersburgu był Pałac Marmurowy, wcześniej siedziba Stanisława Augusta Poniatowskiego (po abdykacji). Konstanty, drugi syn cara Mikołaja I, był brany pod uwagę jako kandydat do królewskiej korony najpierw na Węgrzech w 1849 r., a następnie w Grecji w 1852 r. Po obu nieudanych próbach trzecią okazją do „wybicia się na niepodległość” był pomysł ustanowienia „urzędu” wicekróla w Warszawie, za czym gorąco



Konstanty Mikołajewicz Romanow (1827-1892)

opowiadała się ambitna żona Konstantego – Aleksandra z Saksonii-Altenburga.

Nominacja Konstantego nastąpiła w rezultacie ścierania się w Petersburgu różnych koncepcji odnośnie rozwiązania sprawy polskiej. Irena Koberdowa, autorka obszernej i opartej na materiałach źródłowych biografii *Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862-1863* (wyd. 1962; wszystkie cytaty w tekście zaczerpnięto z tej książki), zwróciła uwagę na list gen. Sergiusza Sumarkowa do wielkiego księcia Konstantego z 2 czerwca 1862 r., który był odpisem memoriału złożonego w kwietniu 1861 r. na ręce Aleksandra II. Generał proponował, aby na funkcję namiestnika w Królestwie Polskim nie wysyłać więcej do Warszawy generałów, lecz stworzyć tam wicekrólestwo. Na wicekróla proponował wielkiego księcia Konstantego. Dopiero po roku koncepcja ta znalazła się w planach rządu rosyjskiego, który znacznie ją



Petersburg – Dworzec Warszawski, pocz. XX w.



Warszawa – Dworzec Petersburski, przed 1915 r., pocztówka ze zbiorów autora

15 września 1862 r. oddana została do użytku jedna z najważniejszych tras kolejowych Imperium Romanowów – Kolej Warszawsko-Petersburska – o rozstawie szyn 1524 mm (tzw. rozstaw rosyjski). Przy budowie linii zatrudniono rzeszę robotników. Trasa o ogólnej długości 1280 km na odcinku 258 km przebiegała przez teren Królestwa Polskiego. Linia kończyła się tzw. czołowymi dworcami w Petersburgu i Warszawie.

zmienił. Ale Konstanty w Warszawie pozostał, chociaż był brany pod uwagę także jego młodszy brat – Mikołaj. Ten drugi podzielał poglądy swego ojca i gotów był przywrócić w Królestwie reżim Paskiewiczowski.

Konstanty uważany był w Petersburgu za liberała i zwolennika reform. Od 1860 r. przewodniczył komitetowi ds. włościan, zaangażował się w prace przy projektach wielu liberalnych reform, zwłaszcza zniesienia poddaństwa, uwłaszczenia włościan, reformy sądownictwa, zniesienia kar cielesnych. Był autorem projektu wprowadzenia przedstawicielstwa obywateli z wyboru do Rady Państwa i jednym z głównych autorów ukazów uwłaszczeniowych z 1861 r. Wokół księcia skupiła się grupa jego zwolenników, m.in. Aleksandr Gołowin i Michael von Reutern (tzw. konstantynowcy).

Kiedy na jesieni 1861 r. kolejny raz zmieniła się sytuacja polityczna w Petersburgu, wielki książę Konstanty wyjechał za granicę, na wyspę Wight, „dla poratowania zdrowia”. Czynnie uprawiał żeglarsstwo. Ciekawostką jest, że za wiedzą cara Aleksandra II w kancelarii Konstantego w Ministerstwie Marynarki zatrudniony został agent, którego zadaniem było śledzenie wielkiego księcia. Koberdowa pisała: „Obóz reform skupiony wokół księcia Konstantego popadł w kolizję z większością ówczesnej zacofanej szlachty, z licznymi grupami reakcyjnych polityków i dostojników, z czasem nawet w konflikt z carem. W działaniu – i to trzeba uznać za ich zaletę – nie kierowali się ci reformatorzy chęcią osobistych korzyści, lecz swymi osobistymi przekonaniem”.

Ok. 1861 r. wśród liberałów rosyjskich zaczął przeważać pogląd, że jedynym sposobem rozwiązania sprawy polskiej jest jednoczesne nadanie konstytucji w Rosji i w Polsce. W tamtych czasach była to utopia – wszak

pierwsza w dziejach konstytucja Rosji ogłoszona została dopiero w następstwie rewolucji 1905 r., konkretnie 6 maja 1906 r.

W maju 1862 r., gdy dotychczasowa metoda terroru nie przyniosła oczekiwanego rezultatu, car Aleksander II postanowił zmienić sposób postępowania w Królestwie. Przejawem tego było mianowanie wielkiego księcia Konstantego na namiestnika w Królestwie Polskim. Ukaz o nominacji Konstantego oraz nowych uprawnieniach namiestnika Aleksander II podpisał 8 czerwca 1862 r. Wśród nowych uprawnień znalazła się przede wszystkim zwierzchność nad dwoma niezależnymi pionami administracji: cywilnym i wojskowym.

Według Koberdowej decyzja wysłania Konstantego zapadła 22 maja 1862 r.: „Najistotniejszą cechą ukazu [z 8 czerwca 1862 r. – przyp. LK] jest zachowanie jedności najwyższej władzy w Królestwie z jednoczesnym oddzieleniem władzy cywilnej od wojskowej. Namiestnik zostaje zwierzchnikiem wszystkich władz w Królestwie oraz wojska. Sprawować swoją funkcję ma za pośrednictwem naczelnika rządu cywilnego oraz dowódcy wojsk”. Aleksander Wielopolski – popierany m.in. przez Aleksandra Górczakowa, ministra spraw zagranicznych Rosji – został szefem rządu cywilnego Królestwa. Mianowanie Konstantego na namiestnika w Warszawie oraz zgoda cara na objęcie rządu cywilnego przez Wielopolskiego były wyrazem chwilowego odejścia od koncepcji oparcia carskiej władzy w Polsce na chłopach na rzecz „przymierza” z polską arystokracją i burżuazją. Nastąpił czas ograniczonego liberalizmu. Aleksander II, wysyłając Konstantego do Warszawy, zaopatrzył go w instrukcję, napisaną 30 czerwca 1862 r., jak ma postępować. →

Znalazł się w niej m.in. zapis: „Mianowanie Twoje przyjęte zostało przez ludzi życzliwie jako rękojmia pojednania, lecz jednocześnie obudziło niemal powszechne nadzieje na jakieś nowe ulgi i ustępstwa. O tym nawet mowy być nie może, a w szczególności ani o konstytucji, ani o armii narodowej. Ani do jednego, ani do drugiego pod żadnym pozorem nie dopuszczę. Zgodzić się na to oznaczałoby wyrzec się Polski i uznanie jej niepodległości ze wszystkimi jej zgubnymi konsekwencjami dla Rosji, tj. oderwaniem się od niej tego wszystkiego, co kiedyś było podbite przez Polskę i co do dziś polscy patrioci uważają za swoją własność”. Z lektury całego dokumentu jasno wynika, że możliwości działania Konstantego były mocno ograniczone. Doszło wręcz do tego, że prawie w każdej sprawie wielki książę zwracał się do cara telegraficznie po instrukcje. Widać to szczególnie w wydanej drukiem korespondencji wielkiego księcia z carem Aleksandrem II.

Nazajutrz po przyjeździe do Warszawy, 3 lipca 1862 r., czeladnik krawiecki Ludwik Jaroszyński strzelił do Konstantego wychodzącego z Teatru Wielkiego, lekko go raniąc. „Pomimo wstrząsu, jaki przeżył [...] nie dopuścił do zaostrzenia represji, gdyż, jak się wyraził w liście do cara, nie mógł pozwolić, aby za jego krew mszczono się na całej Warszawie”.

Konstanty zniósł rygory stanu wojennego, za czym poszła przyspieszona polonizacja szkolnictwa i administracji. Usunął ze stanowiska znienawidzonego w Warszawie oberpolicmajstra Zygmunta Piłsudskiego, a na jego miejsce mianował Sergiusza Muchanowa, późniejszego dyrektora teatrów i męża Marii Kalergis. Na ten okres przypadają działania Wielopolskiego zmierzające do „rozrzedzenia” gęstniejącej atmosfery wśród warszawskiej młodzieży. Jednym z posunięć było przeniesienie do Puław (Nowej Aleksandrii) warszawskiego Gimnazjum Realnego oraz marymonckiego Instytutu Agronomicznego (Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa). Konstanty uzyskał od cara zezwolenie na odstąpienie od poboru chłopów do wojska i zastąpienie ich młodzieżą z miast. Był to wstęp do tzw. branki, którą zaplanowano na przełom 1862 i 1863 r. Podejmował różne działania przeciw spodziewanemu wybuchowi powstania, ale nie robił tego zbyt spieszenie. Sytuacja zmieniła się na jesieni 1862 r., gdy policja we Francji aresztowała trzech agentów Komitetu Centralnego Narodowego, którzy przybyli tam celem zakupu broni dla powstańców.

Wybuch powstania w Polsce w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. był bezpośrednim skutkiem zarządzonej przez Konstantego branki, czyli przymusowego wcielenia do carskiej armii młodych mężczyzn, których nazwiska trzymane były do ostatniej chwili w tajemnicy. Mimo że branka nie dotyczyła wszystkich, to tajemnica wokół listy wytypowanych sprawiła, że każdy czuł się zagrożony.

W tym czasie głównodowodzącym wojsk rosyjskich w Polsce – czyli szefem pionu wojskowego w administracji Królestwa Polskiego – był gen. Anders Edvard Ramsay, który najwyraźniej nie radził sobie z sytuacją. Wobec takiego obrotu spraw Konstanty wystąpił do cara o dowództwo nad wojskiem w Królestwie Polskim i 3 marca 1863 r. został głównodowodzącym tego wojska. Niebawem, 28 marca 1863 r., Konstantemu do pomocy w sprawach wojskowych przydzielono gen. Fiodora Berga, który wcześniej nieudolnie „rządził” w Finlandii.

Koberdowa pisała: „W drugiej połowie lutego Konstanty przedstawił carowi plan silniejszego oparcia się na chłopach w walce z powstańcami, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, aby nie dopuścić do rzezi”. Rozwój sytuacji w Polsce sprawił, że car postanowił uruchomić narzędzia terroru i wdrożyć krwawe represje. Interes dynastii Romanowów wymagał jednak, aby nie nastąpiło to w czasie, kiedy rządy w Polsce sprawował Konstanty – brat cara. Ten aspekt był najprawdopodobniej jednym z powodów „odwołania” Konstantego z Polski. Wielki książę 8 września 1863 r. wraz z rodziną opuścił Warszawę, udając się przez Wiedeń na Krym „w celu poratowania zdrowia”. Formalne odwołanie Konstantego ze stanowiska namiestnika i głównodowodzącego wojskiem w Królestwie Polskim zostało ogłoszone w Liwadii na Krymie 31 października 1863 r.

Konstanty podczas swojej misji w Warszawie był obiektem „żarliwej” krytyki ze strony rosyjskich nacjonalistów. Ośrodkiem tej „nagonki” stały się „Moskowskije Wiedomosti”, redagowane przez Katkowa i Leontiewa, którzy współpracowali z szefem rosyjskiej cenzury i ministrem spraw wewnętrznych Piotrem Wałujewem – politycznym przeciwnikiem Konstantego. Uważa się, że dymisja wielkiego księcia była w znacznym stopniu ich „zasługą”. Postępowaniu Konstantego zarzucano słabość i brak energii, czym zasadniczo różnił się od bezpardonowo działającego na Litwie Michaiła Murawjowa-Wieszatiela. „[...] Konstanty, głowa partii reform i realizator polityki pojednania w stosunku do Polski, okrzyknięty został zdrajcą ojczyzny” – pisała Koberdowa. Uważa się, że wybór przez Konstantego drogi z Warszawy na Krym przez Wiedeń wynikał z obawy o lincz na terenach Cesarstwa Rosyjskiego.

Wielki książę Konstanty Mikołajewicz Romanow po wyjeździe z Polski został odstawiony na boczny tor. Tolerował go Aleksander II, ale jego syn Aleksander III usunął Konstantego ze wszystkich urzędów. Do swojej śmierci w 1892 r. był politycznym banitą. 🇵🇵

LITERATURA:

I. Koberdowa, *Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862-1863*, Warszawa 1962; *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego styczeń-sierpień 1863*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974.

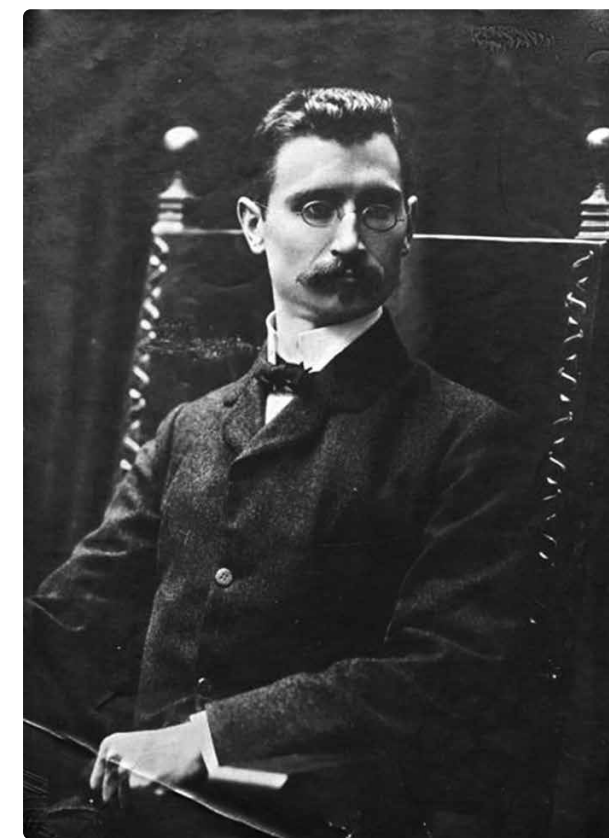
Dzień był ciepły, słoneczny, cichy...

(w 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego)

Katarzyna Dzierzbicka

5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli wykonano wyrok śmierci na pięciu członkach Rządu Narodowego. Wraz z Romualdem Trauguttem życie oddali Jan Jeziorański, Rafał Krajewski, Józef Toczyski i Roman Żuliński. Dziś w okolicach miejsca, w którym stała szubienica, rozciąga się park z pomnikiem ku czci polskich patriotów.

Naczelnik Rządu Narodowego Romuald Traugutt ps. „Michał Czarniecki” został aresztowany przez policję carską 11 kwietnia 1864 r. o godz. 1 w nocy. Miejsce jego pobytu – wynajęty przez Helenę Kirkorową od Augusta Wołkiewicza dom przy ul. Smolnej 3 „Dolnej” (nr hipoteczny 1286B) – wskazał sekretarz dyrektora departamentu skarbu, 21-letni Artur Goldman. Policjanci zastali Traugutta leżącego w łóżku. Spojrzał na nich i powiedział ze spokojem: „To już”. Do 19 maja dyktator przebywał w więzieniu na Pawiaku, prawdopodobnie w celi nr 56, skąd przewieziony został do cytadeli i uwięziony w celi nr 20 w X pawilonie. Choć wielokrotnie przesłuchiwany, nigdy nie wydał swoich współtowarzyszy. Tak długo, jak mógł, wypierał się udziału w powstaniu. Ostatecznie 4 maja 1864 r. zeznał: „Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swojej ojczyzny, a to tym bardziej, że i oswobodzenie się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem za konieczny warunek do zwrócenia całej działalności rządu i ludu rosyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obszernego państwa. Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości miłosierdzia”.



Romuald Traugutt (1826-1864)

Dyktator powstania styczniowego i pozostali czterej członkowie Rządu Narodowego zostali przez Wojskowy Sąd Polowy skazani na karę śmierci, a wyższa instancja – Polowy Audytoriat Wojsk w Królestwie Polskim – skazał ich na śmierć przez powieszenie. Wyrok zatwierdził namiestnik Berg i wyznaczył 5 sierpnia jako dzień wykonania egzekucji. Choć rosyjskie władze nie poinformowały mieszkańców Warszawy o planowanej

każni, wieść o niej błyskawicznie rozeszła się po mieście. „Stało się wtedy moralnym, odruchowo przez pokolenie ówczesne odczuty obowiązkim – towarzyszyć z modlitwą w sercu i na ustach ostatniej pielgrzymce do krainy śmierci ostatnim piastynom narodowej władzy i uczestniczyć – jak się uczestniczy przy pogrzebach drogich nam osób” – napisał Aleksander Kraushar. W przeddzień egzekucji kościoły wypełniły się wiernymi, którzy uczestniczyli w wieczornych nabożeństwach. Choć carska policja domyślała się, dlaczego tak licznie Polacy podążyli do kościołów, nie interweniowała. Nazajutrz rano otrzymała jednak rozkaz, by szczerze obstawić ulice prowadzące do cytadeli: Zakroczymską, Bonifraterską i Muranowską.

Szubienica, na której mieli zostać straceni członkowie Rządu Narodowego, została ustawiona przy „wylocie ulicy Muranowskiej, tuż pod szańcem wzniesionym przy drodze prowadzącej z twierdzy do miasta”. Jak wspominał Marian Dubiecki, sekretarz Rusi w Rządzie Narodowym, który był więziony w celi sąsiadującej z Trauguttem: „Dzień 5 sierpnia 1864 roku był piękny, słoneczny, cichy”. O godz. 9 rozległ się odgłos bębnow, a od strony bramy cytadeli ukazał się oddział carskich żandarmów na koniach. Na czele jechał na czarnym koniu, ubrany w czerwony płaszcz i czarny cylinder, kat miejski Diettwald. Za nim, na pięciu wózkach służących do wywożenia miejskich śmieci, więzieni byli przywódcy Rządu Narodowego. Każdemu z nich towarzyszył kapucyn spowiednik. Jako pierwszy jechał Traugutt z ojcem Sabinianem (Mikołajem Dereckim). Pochód zamykał Jeziorański. Po dojechaniu na miejsce egzekucji żołnierze pomogli skazańcom zejść z wózków i ustawili ich po lewej stronie od szubienicy. Po kolei każdemu ze skazańców krępowano ręce, powoli czytano wyrok w języku rosyjskim i dopiero bezpośrednio przed egzekucją zakładano białe koszule, a na oczy trójkątnę przepaski. Traugutt oddał spowiednikowi etui z wykonaną w 1862 r. fotografią żony i dzieci, którą zawsze nosił przy sobie, zdjął okulary i rzucił je na ziemię ze słowami, że nie będą mu już potrzebne. Dziś te przedmioty przechowywane są wraz z innymi pamiątkami z powstania styczniowego w Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego w sanktuarium w Licheniu. Krucyfiks, który dyktator trzymał przed egzekucją, należał później do wnuka przywódcy Rządu Narodowego – Bolesława Juszkiewicza. W 1963 r. tę pamiątkę po Traugucie można było zobaczyć na wystawie w Muzeum Wojska w Warszawie.

Pierwszy zginął Romuald Traugutt – choć Aleksander Kraushar twierdzi, że dyktator stracony został jako ostatni. Według relacji rosyjskiego historyka Nikołaja W. Berga dyktator powstania styczniowego „w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową, pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowanej śmierci trójkątna przepaska

została mu z oczu zdjęta...”. Aleksander Kraushar tak opisał przebieg wydarzeń w broszurze *5 sierpnia 1864 r. Ze wspomnień naocznego świadka* (tu i dalej w cytatach zachowano pisownię oryginalną): „Wszyscy obecni, nawet z oddalenia, widzieli, iż wyczekujący swej kolei skazańcy podczas trawienia kolegów stali spokojnie, z opuszczonymi na piersi, jakby w głębokiej zadumie, głowami... Krajewski wy dostał spod stryczka swoją długą brodę. To samo zrobił Toczyński, jednocześnie caując sznur”.

Po wykonanym wyroku tłum warszawiaków padł na kolana i zaczął modlić się głośno oraz śpiewać pieśń *Boże, coś Polskę*. Wtedy rosyjska orkiestra wojskowa zaczęła grać. „I długo, długo rozmodlone tłumy wpatrywały się w męczenników [...] Niemą ową kontemplację przerwał dopiero dziki krzyk kozactwa, które z nahajkami w rękach rzuciło się na tłumy ludu i wypędziło je w przyległe ulice...” – pisał Kraushar na łamach „Kuriera Warszawskiego”. „Ciała straconych dwie godziny wisiały, zanim je wróg nie zabrał i nie pogrzebał w miejscu nieznanym, w fosach twierdzy, posypując wapnem, gwoli prędszemu rozkładowi” – pisał Bolesław Limanowski.

Pożegnalne listy do rodziny

Komisja Sądu Wojennego zezwoliła Trauguttowi na pisanie listów z więziennej celi. Korespondencja przywódcy powstania styczniowego była pełna wyrazów miłości do żony Antoniny i ich dzieci. Traugutt relacjonował w niej swoją codzienną rutynę i zapewniał o nieustającej modlitwie. „Nie zapominajmy, moje Dziecię, że Bóg chociaż o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim jednakże ma na celu szczęście nasze wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył... Taką to jedynie pociechę przesyłam Ci, Najdroższa moja, gdyż ta tylko człowiekowi w największym nieszczęściu i strapieniu prawdziwą być może. Z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochotę. Cokolwiek bądź ze mną się stanie, nieskończone dzięki składam codziennie Bogu, że Dziaćki pod bacznym okiem i czułą opieką takiej Matki jak Ty będą wzrastać w łasce u Boga i u ludzi [...]”. Pod ostatnim listem, który Romuald Traugutt pozostawił dla żony, jego spowiednik dopisał: „Dyktator przesyła błogosławieństwo żonie i dzieciom, poddał się woli Boga, skonał z prawdziwie chrześcijańską odwagą. Nie widziałem ludzi, którzy by z tak niezmiernym spokojem szli ku bramie Wieczności. Niech Mu ziemia, tak ukochana, lekką będzie!”.

Gdy wiadomość o egzekucji Traugutta dotarła do rodziny, wdowa po przywódcy powstania styczniowego ciężko zachorowała, a lekarze nie dawali jej szans na przeżycie. To paradoksalnie uratowało jej dzieci przed wysłaniem do Moskwy i rusyfikacją. Urzędnik, który po nie przyjechał, widząc matkę poważnie chorą, postanowił przełożyć egzekucję wyroku na czas późniejszy. Z niewiadomych przyczyn o sprawie wkrótce

zapomniano. Majątek Traugutta w Ostrowie koło Kobrynia na Polesiu został rozparcelowany między chłopów, a las wycięty. Rodzina mogła zabrać tylko tyle rzeczy osobistych, ile zmieściło się na dwa wozy.

Upamiętnienie miejsca śmierci Romualda Traugutta

W 1916 r. postanowiono upamiętnić ofiary caratu: 5 sierpnia o godz. 10 we wszystkich kościołach Warszawy zostały odprawione msze w intencji pięciu członków Rządu Narodowego. Najbardziej uroczyste nabożeństwo odbyło się w kościele św. Franciszka przy ulicy Zakroczymskiej. Uczestniczyli w nim członkowie Rady Miejskiej, przedstawiciele zarządu miasta, powstańcy styczniowi oraz delegacje zrzeszeń naukowych, kulturalnych, oświatowych i zawodowych. Według relacji Bolesława Limanowskiego po mszy między Starym Miastem, Wisłą i cytadelą zgromadziło się 100 tys. ludzi. W miejscu kaźni pięciu członków Rządu Narodowego stanął sześciometrowy dębowy biały krzyż z miedzianym wizerunkiem Chrystusa, okoloną koroną cierniową. Na krzyżu umieszczono girlandy zieleni. U jego stóp położono granitowy głaz z napisem: *Członkom Rządu Narodowego: Romualdowi Trauguttowi, Józefowi Toczyńskiemu, Romanowi Żulińskiemu, Rafałowi Krajewskiemu, Janowi Jeziorańskiemu, tu straconym 5-go sierpnia 1864 roku. Lud warszawski dnia 5-go sierpnia 1916 roku. Boże zbaw Polskę!* Z boku pamiątkowego kamienia wyryto napis: *Z zapoczątkowania Ligi Kobiet Polskich*. Krzyż został poświęcony o godz. 16.30 przez księdza Franciszka Gąsiorowskiego, a następnie zamurowano pod nim blaszaną puszkę z aktem podpisanym przez 400 osób – przedstawiciele niemal wszystkich instytucji, zrzeszeń i korporacji. Jeden z pierwszych wieńców pod krzyżem złożyła córka Romualda Traugutta – Anna Korwin-Juszkiewiczowa – a wśród wielu przemawiających osób był Ignacy Daszyński. Oficjalne uroczystości zakończyły się po godz. 20, jednak ludzie jeszcze długo stali pod krzyżem, modląc się za ofiary caratu.

W 1920 r. w pobliżu krzyża Traugutta w czasie prac ziemnych robotnicy odnaleźli pięć czaszek. Podobno ich stan nie pozwalał na identyfikację ofiar. Szczątki bez badania ponownie pochowano, a w miejscu, gdzie zostały złożone, położono kamień z napisem *Przy tym kamieniu pochowano dn. 15 IV 1920 roku pięć czaszek wykopanych w pobliżu*. Pięć lat później na stokach cytadeli w miejscu stracenia pięciu przywódców Rządu Narodowego utworzono 26-hektarowy park, nazwany Ogrodem Traugutta, zaprojektowany w 1924 r. przez dyrektora zarządzeń miejskich Leona Danielewicza. Poświęcenie założenia odbyło się 1 lipca przy udziale przedstawicieli rządu i władz miejskich.

12 listopada 1928 r. w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego, marszałka Józefa Piłsudskiego i marszałka sejmu Ignacego Daszyńskiego w celach cytadeli, w których byli więzieni Romuald Traugutt, Stefan Okrzeja,

Józef Mirecki ps. „Montwiłł” i Józef Piłsudski, odsłonięto pamiątkowe tablice.

Podczas budowy wiaduktu żoliborskiego w 1936 r. robotnicy ponownie znaleźli szczątki pięciu mężczyzn. Na podstawie ich oględzin antropolog prof. Jan Mydlarski doszedł do wniosku, że jeden ze szkieletów mógł należeć do Jana Jeziorańskiego. Kości zostały ekshumowane, złożone w trumnie z napisem *† Śmiertelne szczątki śp. Romualda Traugutta i towarzyszy* i przeniesione do kościoła na Bielanach. Czy rzeczywiście są to szczątki dyktatora powstania styczniowego i pozostałych członków Rządu Narodowego? Tego nie wiadomo. W 2003 r. badacze z Zakładu Medycyny Sądowej warszawskiej Akademii Medycznej podjęli się przeprowadzenia badania DNA ze szczątków z bielańskiego kościoła i porównania ich z materiałem genetycznym z okularów Traugutta. Próba ta zakończyła się fiaskiem, nie udało się pozyskać DNA z kości ofiar.

Park Traugutta współcześnie

Po II wojnie światowej krzyż Traugutta i otaczający go park ulegały dewastacji. Władza ludowa nie zezwalała na przeprowadzanie w tym miejscu uroczystości patriotycznych. Jedynie w 1958 r., w 15. rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego, w pobliżu krzyża wmurowano niewielką tablicę poświęconą Romualdowi Trauguttowi i jego współtowarzyszom. Ufundowali ją żołnierze 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Dopiero w 1971 r. dzięki zaangażowaniu Cechu Krawców i Rzemiosł Włókienniczych Miasta st. Warszawy w parku Traugutta przeprowadzono konserwację krzyża i kamieni pamiątkowych. Zagospodarowano również teren wokół pomnika, o czym informuje pamiątkowa tablica.

W 1986 r. krzyż został uszkodzony. Nowy ufundowali w 1994 r. członkowie Cechu Krawców i Rzemiosł Włókienniczych Miasta st. Warszawy oraz Komitetu Katyńskiego, a wykonali saperzy z Dębina. Pomnik ponownie uległ dewastacji w 2000 r. Trzy lata później staraniem członków Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944-1956 „Jaworzniacy” na krzyżu umieszczony został emblemat Krzyża Niepodległości nadany w 1933 r. przez prezydenta II RP Ignacego Mościckiego uczestnikom powstania styczniowego. W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego w pobliżu krzyża Traugutta zasadzone zostały Dęby Pamięci. Uroczystości ku czci powstańców styczniowych zorganizowało stowarzyszenie Krąg Pamięci Narodowej i Muzeum Niepodległości w Warszawie. 🌸

Katarzyna Dzierzbicka – dziennikarka, absolwentka UJ, UW i Akademii Teatralnej w Warszawie; licencjonowana przewodniczka po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji* (2004), *Warszawa Witolda Gombrowicza* (2014) i *Polska Witolda Gombrowicza* (2017), *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach* (2022)

Emilia Bloch, filantropka i społeczniczka

Ewa Małkowska-Bieniek

„Była to młodziuchna kobieta, dosyć nieśmiała, pięknych rysów twarzy, jak w tęczę patrzyła na męża, odgadując myśli jego” – tak Emilię Bloch charakteryzował na łamach swej powieści *Roboty i prace* Józef Ignacy Kraszewski. Ta niezwykle aktywna filantropka XIX-wiecznej Warszawy jest dziś niemal zupełnie zapomniana



Emilia Bloch (1845-1902) w młodości

Emilia Julia urodziła się jako córka Henryka Kronenberga i Katarzyny z domu Sévinard (Sevenard). Przyszła na świat 9 sierpnia 1845 r. Jej ojciec, Henryk Andrzej, pochodzący ze znanej warszawskiej rodziny Kronenbergów, był lekarzem. Kilka lat sprawował funkcję naczelnego lekarza w moskiewskim szpitalu dziecięcym. Matka wywodziła się z rodziny osiadłej w Moskwie. Emilia odebrała zapewne staranne wykształcenie, władała kilkoma językami, po polsku czytała i mówiła, ale poprawne pisanie sprawiało jej dużą trudność. W liście do Władysława Natansona – fizyka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysłanym z Karlsbadu 15 sierpnia 1898 r. – przeproszała za „złą polszczyznę”.

Henryk Kronenberg wraz z rodziną – oprócz Emilii miał jeszcze dwie córki i syna – powrócił do Warszawy po powstaniu styczniowym. Oddał się wówczas działalności społecznej, został prezesem rady opiekuńczej szpitala praskiego. Za swe zasługi otrzymał od cara szlachectwo i tytuł rzeczywistego radcy stanu, co umożliwiała mu utrzymywanie bezpośrednich kontaktów z dworem.

Emilia osiadła w Warszawie już jako żona Jana Blocha. Wprowadził on małżonkę do elegancko urządzonego

pałacu przerobionego z kamienic przy ul. Marszałkowskiej 154, którego wnętrza zaprojektował Hans Makart, najśłynniejszy europejski architekt wnętrz rodem z Wiednia. Charakterystyczne dla Makarta przedstawienia pór roku w postaci obrazów olejnych na płótnie tworzyły plafon w salonie Blochów. W proszone piątki warszawskie towarzystwo podziwiała kunszt Makarta i dyskutowało o sztuce. Ale nie tylko miłośnicy sztuki spotykali się u Blochów. Duże grono ich znajomych tworzyli społecznicy, którym z wdziękiem nalewała herbatę pani domu.

„Była to młodziuchna kobieta, dosyć nieśmiała, pięknych rysów twarzy, jak w tęczę patrzyła na męża, odgadując myśli jego” – charakteryzował żonę negatywnego bohatera swej powieści *Roboty i prace* Józef Ignacy Kraszewski. Dla nikogo ze współczesnych nie stanowiło tajemnicy, że chodziło o Emilię z domu Kronenberg po mężu Bloch. Powieść Kraszewskiego powstała na zamówienie najbogatszego obywatela ówczesnego Królestwa Polskiego, Leopolda Kronenberga (bohatera pozytywnego powieści). Leopold, wiążący początkowo wielkie nadzieje z Janem Blochem (prawdopodobnie z tej przyczyny był inicjatorem małżeństwa Jana i Emilii), wraz z rosnącą samodzielnością decyzyjną

Blocha postanowił zdyskredytować go w środowisku warszawskim. W tym celu zlecił Kraszewskiemu napisanie książki pokazującej negatywnego bohatera – dla którego pierwowzorem był Jan – jako obłudnika, który angażuje się społecznie i działa na polu filantropii tylko w imię własnych korzyści.

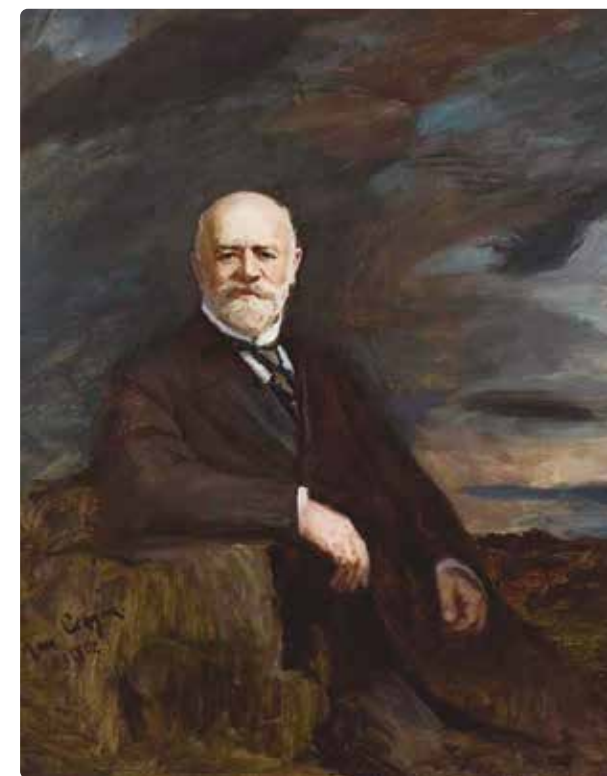
Czas pokazał, że oskarżenia Kronenberga ukryte pod przykrywką powieści Kraszewskiego były bezpodstawne. Bloch dał się poznać jako hojny filantrop i społecznik, całym sercem zaangażowany w tworzenie struktur wzajemnych ubezpieczeń.

W kraju wyniszczonym przez represje popowstańcze cała działalność społeczna możliwa była jedynie w oparciu o prywatne fundusze i obywatelską współpracę. Emilia i Jan Blochowie nie tylko otwierali sakiewkę, lecz również zasiadali w radach opiekuńczych i zarządach.

Początki działalności filantropijnej

Emilia i Jan doczekali się pięciorga dzieci: czterech córek i syna. Obowiązki macierzyńskie i rodzinne początkowo uniemożliwiały Emilii stałą pracę w radach opiekuńczych. Angażowała się okazjonalnie w organizowanie balów, loterii i przedstawień teatralnych, z których dochód przeznaczony był na cele charytatywne. Jako młoda, pełna wdzięku kobieta grała główne role w tzw. żywych obrazach. O jednym z takich przedstawień rozpisywał się „Kurier Warszawski” z 25 stycznia 1868 r.: „W trzecim przedstawiającym Mignon wykupioną od cyganów ukazała się pani z Kronenbergów Bloch, otoczona przez pp. Mansfied, małżonkę konsula

Jan Ciagliński, *Portret Jana Blocha*, 1902 r.



IBL PAN; MNW

angielskiego, hr. z Ilińskich Lasę, p. Frankenstein [rodzona siostra Emilii – przyp. EMB]”. Jej nazwisko często pojawiało się na łamach „Kuriera Warszawskiego”, w 1869 r. co najmniej cztery razy: w lutym, dwa razy w kwietniu, a w maju z informacją o nadesłaniu przez nią cennych fantów na loterię (oferowała m.in. złotą broszkę z kameą). Później nastąpiła krótka przerwa i znów w numerze z 3 lutego 1873 r. nazwisko Blochowej zagościło na szpaltach tego czasopisma. Tym razem zorganizowano bal charytatywny w ratuszu, by zebrać fundusze na rozbudowę Zakładu Leczniczego dla dzieci przy ulicy Solnej. Emilia pełniła rolę jednej z gospodyń, a wśród gospodarzy byli jej stryjeczni bracia Leopold Julian i Władysław Kronenbergowie, synowie Leopolda Kronenberga.

Gdy Emilia kwestowała na balach, jej mąż Jan tworzył struktury pomocowe dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Przeznaczył fundusze, pochodzące z wynajmu pomieszczeń w gmachu pobernardyńskim, który dzierżawił od rządu, na założenie kasy pożyczkowej. Kasa miała działać przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Ta inicjatywa doczekała się obszernej wzmianki na pierwszej stronie „Kuriera Warszawskiego” z 24 lutego 1871 r.

Emilia Blochowa finansowo wspierała organizowanie kolonii dziecięcych. W dodatku do 338 numeru „Nowin” z 1882 r. widnieje zapis 300 rubli na rzecz kolonii, oferowanych przez Blochową. Zapewniało to utrzymanie jednego dziecka przez 12 dni, według obliczeń doktora Stanisława Markiewicza. Sumą 300 rubli wspierała kolejne kolonie, ale nie zaangażowała się w stałą działalność związaną z wypoczynkiem ubogich dzieci, bardziej przejęła się sytuacją podrzutków i samotnych matek.

Opieka nad samotnymi matkami

W kwietniu 1885 r. warszawska socjeta powołała do życia Towarzystwo Opieki nad Biednymi Matkami oraz ich Dziećmi. Emilia Blochowa weszła w skład rady opiekuńczej. O tej inicjatywie rozpisywano się w gazetach codziennych, a z okazji otwarcia lokalu Towarzystwa przy ul. Marszałkowskiej 56 „Tygodnik Mód i Powieści” z 25 lipca 1885 r. wydrukował obszerny artykuł, którego autor w sposób emocjonalny odwołał się do uczuć czytelniczek: „Kobieta biedna, mężatka, czyli też niezamężna, pozostawiona obecnie w ciężkich warunkach, myśli nieraz o podrzuceniu, a nawet zabiciu dziecka. Będąc otoczona troskliwością i opieką, zastanowi się nad niedolą maleństwa [...] A teraz szanowne Czytelniczki, czyż potrzebujemy dodawać, że powodzenie tej instytucji spoczywa w rękach kobiet?”.

Towarzystwo w przyszłości zamierzało zakładać żłobki. Ta idea stała się szczególnie bliska Emilii. Kilka lat później sama pokrywała koszty utrzymania 50 dzieci przebywających w żłobku zorganizowanym w gmachu Towarzystwa Przytułku św. Franciszka Salezego. →



Ksawery Pillati (rys.), *Warszawski dom sierot po robotnikach fundacji baronów Lenwałów [Lenwałów] przy ulicy Litewskiej, 1889 r.*

Do funkcjonowania tej placówki, zajmującej się opieką nad osobami niedołączonymi, przyczyniło się aż troje członków rodziny Blochów. Jan oferował grunt na Solcu pod budowę dwupiętrowego gmachu wzniesionego według projektu i pod kierownictwem budowlanym Władysława Marconiego, wspierał też Towarzystwo finansowo, a Emilia została członkinią zarządu. Był to trudny okres dla Blochów. Ich córka Aleksandra Weyssenhoff, będąc w ciąży z czwartym dzieckiem, zdecydowała się na rozstanie z mężem. Józef Weyssenhoff, późniejszy słynny pisarz, a w okresie małżeństwa z Blochówną utracjusz i hazardzista, przegrał rodowy majątek w karty. Weyssenhoffowa z pełnym zaangażowaniem oddała się pracy na rzecz Towarzystwa Przytułku św. Franciszka Salezego. Wielokrotnie piastowała funkcję jego wiceprezesa lub prezesa. Podobnie jak ojciec, Jan Bloch, od początku finansowo wspierała działalność Towarzystwa.

Dom Sierot po Robotnikach

Śmierć 11-letniego siostrzeńca Emilii Blochowej, w 1883 r., stała się impulsem do założenia fundacji mającej na celu wzniesienie Domu Sierot po Robotnikach. Leon Mieczysław Loewenstein był jedynym synem rodzonej siostry Emilii, Marii Heleny, zamężnej z synem ich ciotki Doroty z Kronenbergów, Leonem Loewensteinem, który po uzyskaniu szlachectwa i tytułu barona używał nazwiska de Lenwał. Leon oraz jego brat Seweryn byli współwłaścicielami znanej warszawskiej firmy Lilpop,

Rau i Loewenstein. Leon oferował pieniądze na Dom Sierot, natomiast organizacją przedsięwzięcia zajęli się Seweryn. W zbiórce pieniędzy na szczytny cel uczestniczyła cała warszawska socjeta. Nazwisko Blochowej jako ofiarodawczyni dwukrotnie pojawiło się w prasie – wpłacała roczną składkę w wysokości 750 rubli. Już po otwarciu placówki wpłaciła jeszcze 1000 rubli na bieżące wydatki. Koszt utrzymania jednego dziecka wyniósł w 1899 r. 174,5 rubla. W Domu Sierot mieszkało początkowo ok. 20 dzieci. Zakład utrzymywał się z odsetek od kapitału żelaznego, ale wciąż zbierano fundusze, by zapewnić opiekę większej liczbie wychowanków. W sprawozdaniu za 1906 r. przy nazwisku Emilii widnieje kwota 100 rubli, tyle samo wpłaciły firmy K. Rudzki i spółka oraz Lilpop,

Rau i Loewenstein. Po 150 rubli wniosło rodzeństwo stryjeczne Blochowej – Leopold Julian Kronenberg i jego bezdzietna siostra Maria z Kronenbergów Taube. W zakładzie przebywało wówczas ponad 50 dzieci.

Wkrótce z inicjatywy Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego założono przy Domu Sierot Instytut Higieny Dziecięcej im. Barona Lenwała. Leona Loewensteina dotknął kolejny bolesny cios – przedwcześnie zmarła jego żona i Instytut Higieny Dziecięcej miał powstać dla uczczenia jej pamięci. Emilia Blochowa oraz jej córka Aleksandra Weyssenhoff zostały członkiniami rzeczywistymi Towarzystwa Instytutu Higieny Dziecięcej. Zaprzyjaźniony z rodziną Loewensteinów Franciszek Lilpop we współpracy z Karolem Jankowskim zaprojektowali gmach na działce ofiarowanej przez Leona Lenwał przy ulicy Litewskiej. Loewenstein vel Lenwał przeznaczył 55 tys. rubli na budowę Instytutu

Stanisław Wolski (rys.), *Towarzystwo opieki nad matkami, 1890 r.*



Domena publiczna. Cyfrowe Mazowsze



Wóz tzw. kuchni ruchomych w Warszawie, 1900 r.

oraz 20 tys. kapitału żelaznego, z którego odsetki miały być używane na codzienne potrzeby placówki. Lenwał pisał: „Dzieci obojga płci, od niemowlęcego wieku do lat czternastu, bez różnicy wyznania znaleźć mają w Instytucie: kąpiele i natryski, poradę lekarską, gimnastykę ortopedyczną [...] pielęgnowanie zębów przez specjalistów, szczepienie ospy [...] itd.”

Emilia Bloch była tzw. gwarantem Towarzystwa Kąpiele Ludowych, umożliwiających ubogiej ludności Warszawy mycie się z otrzymaniem mydła i ręcznika. Blochowa uzupełniała niedobory finansowe, podobnie jak inny gwarant – jej brat stryjeczny, Leopold Julian Kronenberg.

Wsparcie artystów i instytucji kultury

Blochowie wspierali także rozwój sztuki polskiej, zarówno poprzez zakupy obrazów i rzeźb, jak i dzięki wpłatom na działalność Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Po oddaniu do użytku gmachu Towarzystwa Zachęty przy placu Małachowskiego warszawscy działacze z inicjatywy wiceprezesa doktora Karola Benniego zobowiązali się wpłacać przez pięć lat składkę na zakup nowych dzieł sztuki. Emilia Blochowa, Leopold Kronenberg i pięciu innych ofiarodawców zadeklarowali najwyższą składkę – tysiąc rubli rocznie. Przy czym Blochowa wpłaciła od razu 5 tys. rubli, a Kronenberg 4 tys. rubli, kilka innych osób również uiściło całe kwoty, co pozwoliło na zakupienie od sukcesorów Karola Rozenbluma dzieła Jana Matejki *Bitwa po Grunwaldem* za sumę 25 tys. rubli. Karol Benni informował o tym fakcie na łamach „Kurier Codziennego” z 28 października 1902 r.

Emilia i Jan przytęcali się też do zbiorów finansowych na zabezpieczenie bytu rodzin po zmarłych artystach. Latem 1879 r. Emilia oprócz wsparcia finansowego współorganizowała licytację obrazów i rzeźb, z której dochód przeznaczono na wsparcie rodziny zmarłego warszawskiego malarza i ilustratora Franciszka Tegazza. Jan ofiarował na aukcję szkic głowy Sobieskiego autorstwa Jana Matejki.

Na wystawę stała do Muzeum Rzemiosł, zorganizowaną w salach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy Krakowskim Przedmieściu 66, Emilia Blochowa przekazała

wilki kominkowe z brązu. „Przepyszne” – napisał o nich dziennikarz „Kurier Warszawski” w wydaniu z 26 marca 1893 r.

Własna kolekcja Blochów, m.in. dzięki zakupom w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, ciągle się powiększała. W 1896 r. Emilia Blochowa nabyła *Powrót z polowania* Julia Fałata.

W 1901 r. ukończona została budowa gmachu Filharmonii według planów Karola Kozłowskiego. Emilia i Jan Blochowie dzięki finansowemu wsparciu tego znaczącego dla muzyki polskiej przedsięwzięcia dostąpili zaszczytu posiadania dwóch dożywotnich krzeseł w drugim rzędzie widowni. W budowę gmachu Filharmonii szczegól-

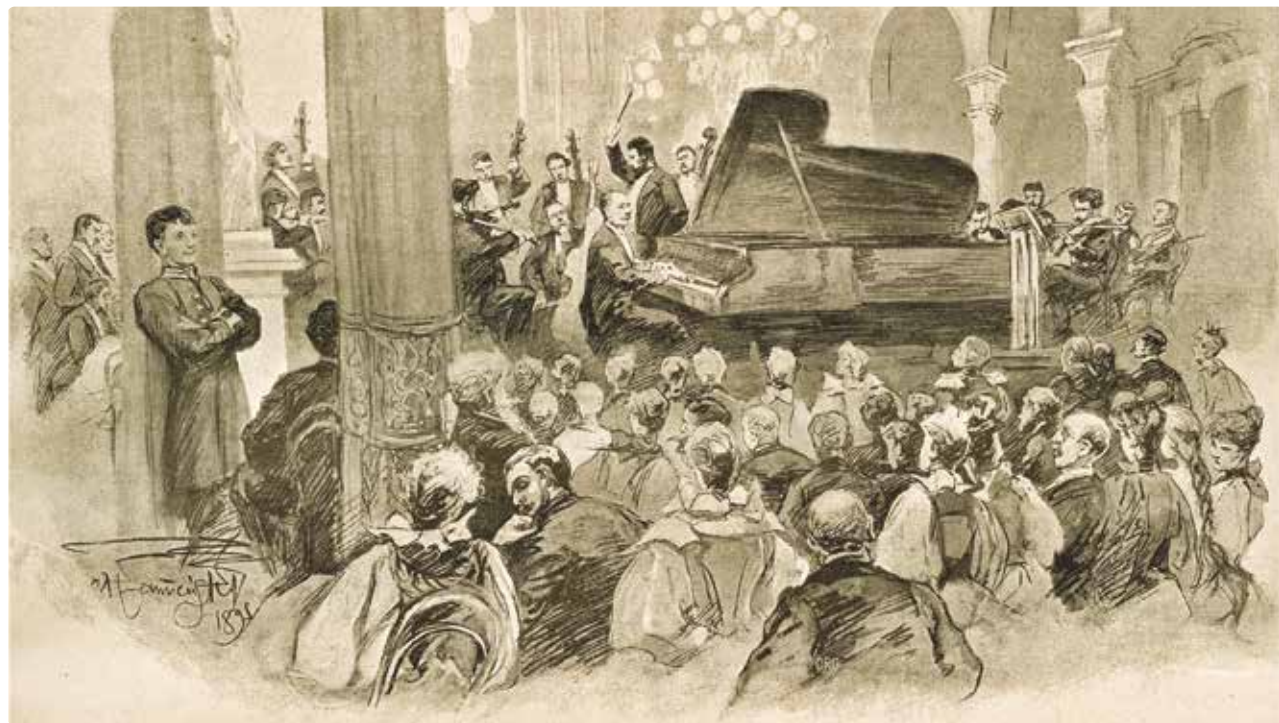
nie zaangażowany był stryjeczny brat Emilii, Leopold Julian Kronenberg, który ufundował m.in. 63-głosowe organy nabyte w fabryce Walkera w Ludwigsburgu. Zmarła w gorączce połogowej Józefina z domu Reszke, żona Kronenberga, była wybitną śpiewaczką, występującą m.in. w mediolańskiej La Scali, również jej bracia, Jan i Edward (światowej sławy tenor i bas), zyskali międzynarodowy rozgłos. Kronenberg mienił się przyjacielem i mecenasem artystów, sam też komponował muzykę do pieśni wykonywanych chętnie przez damy z towarzystwa.

Schronienie dla Nauczycielek

Inicjatywą, w którą Emilia Bloch zaangażowała się najdłużej i najaktywniej, było stworzenie domu opieki nad niezdolnymi do pracy nauczycielkami.

Dom Schronienia dla Nauczycielek w Zielonce, 1902 r.





Antoni Kamiński (rys.), *Koncert Aleksandra Zarzyckiego na rzecz Schronienia dla Nauczycielek*, 1895 r.

Była nauczycielka Agnieszka Helwich zaoszczędzone pieniądze przeznaczyła na utrzymanie niedołączonych nauczycielek. Nauczycielki, jeśli nie miały oparcia w rodzinie, po latach pracy zostawały na przysłowiowym bruku. Helwichówna do swej inicjatywy pozyskała księdza Zygmunta Chełmickiego. Ksiądz z kolei opowiedział o działaniach Helwichówny filantropom, z którymi współpracował m.in. przy organizowaniu tzw. ruchomych kuchni dla potrzebujących. Wśród znaczących ofiarodawców na rzecz kuchni był Jan Bloch. Jego żona od razu przejęła się problemem bezrobotnych inteligentek. Wraz z Różą Krasieńską, Teklą Rapacką i Gabriellą Wrotnowską zaoferowały fundusze wystarczające na prowadzenie Schronienia w lokalu przy ul. Żurawiej 3. Kolejnymi adresami były: ul. Krucza 8, ul. Długa 9 i Królikarnia. Gdy w Petersburgu zatwierdzono ustawę stowarzyszenia, Emilia Blochowa weszła w skład rady opiekuńczej. Początkowo pełniła funkcję wiceprezeski, a po ustąpieniu Róży Raczyńskiej została prezeską. „Tygodnik Powszechny” z 16 lipca 1882 r. informował, że już 20 starszych, niezdolnych do pracy nauczycielek stale przebywa w lokalu przy Żurawiej.

Zapotrzebowanie na tego typu instytucję było ogromne i władze Schronienia postanowiły wybudować własną siedzibę. By wesprzeć zbiórkę funduszy na ten cel, Blochowa wraz z innymi paniami zorganizowały w ratuszu koncert, w marcu 1897 r. „Pierwsza pospieszyła z ofiarą na budowę domu p. Emilia Blochowa, składając na ręce ks. Chełmickiego 11 000 rubli” – pisano w „Gazecie Lwowskiej” z 22 listopada 1902 r. Jej mąż oferował plac w Warszawie, ale ksiądz Chełmicki zdecydował, że w mieście nauczycielki nie znajdą potrzebnego

im spokoju i wyszukał plac w Zielonce. Koszt nabycia gruntu w Zielonce pokryli Blochowicze, o czym wspominał publicysta „Przeglądu Pedagogicznego” z 1 lutego 1898 r. w artykule ku pamięci działaczki schronienia, nauczycielki Józefy Kamockiej, zaprzyjaźnionej z Emilią Blochową. „Przegląd Tygodniowy” z 5 marca 1898 r. wyszczególnił kwoty oferowane przez Blochowicze: „Na budowę domu schronienia dla nauczycielek p. Blochowa wyznaczyła 3000 rubli, p. Bloch 4000 oraz plac, a gdy tenże okazał się niedogodnym, ofiarował nadto w zamian sumę 8000 rubli, skutkiem czego instytucja przystępuje do budowy”.

Dwa lata później sprawozdawca „Kuriera Warszawskiego” z 12 listopada 1900 r. relacjonował przebieg posiedzenia zarządu Schronienia: „P. Blochowa, która w tych dniach osobiście była w Zielonce, wyraziła swoje zadowolenie z powodu wyboru miejsca i dokonanych robót. Budowniczy Szyller przedstawił szkic planu na przyszły dom”. Warto wspomnieć, że Stefan Szyller nie pobrał wynagrodzenia za przygotowanie projektu.

Dziennikarz dodatku porannego do „Kuriera Warszawskiego” z 8 czerwca 1901 r. opisał wrażenie nauczycielek i przelożonych warszawskich pensji z wizyty w Zielonce: „Na przestrzeni 121/2 morga rozsiadła się tu przyszła siedziba nauczycielek w niezwykle pięknym położeniu, na wzgórzu porośnięm sośniną, ze śliczną sadzawką, łąką, laskiem dębowym i rzeczką, płynącą na granicy posiadłości. Ogród owocowy i warzywny już założono, a całą siedzibę otoczono sztachetami. [...] Budowa ma być rozpoczęta niebawem, dzięki chętnie udzielonej pomocy przez prezesową schronienia, p. Emilię Blochową, co umożliwi i przyspieszy całe

przedsięwzięcie”. Uroczyste oddanie do użytku budynku Schronienia nastąpiło 26 kwietnia 1902 r. Początkowo mieszkało w nim 40 nauczycielek.

Oddanie do użytku instytucji wywołało wielkie zainteresowanie ówczesnej prasy. Sprawozdawcy podkreślali elegancką sylwetkę neorenesansowego dwupiętrowego gmachu z charakterystyczną smukłą wieżyczką. Z opisu wynikało, że na każdym piętrze był salonik, w jednym z nich stał fortepian. Pensjonariuszki miały do dyspozycji dwie łazienki i obszerną jadalnię. Dziennikarz „Przyjaciela Dzieci” w numerze z 22 listopada 1902 r. pisał: „W Zielonce, przy przystanku kolei Petersburskiej [...] wybudowano piękny pałacyk. Jest to schronienie dla nauczycielek, które całe swe życie poświęciły nauczaniu. [...] Najstarsza z nauczycielek emerytek ma lat 92, a najmłodsza lat 62. [...] Zielonka znajduje się tak blisko Warszawy, że jazda koleją nie trwa dłużej nad 10 minut. Uczennice i uczniowie mają więc sposobność odwiedzać swoje dawne nauczycielki”.

W 1904 r. Blochowa ustąpiła ze stanowiska przewodniczącej Rady Towarzystwa, pozostała jedynie w zarządzie. Był to trudny okres jej życia. Proces z synem, który nie sprostał obciążeniom w zarządzaniu ogromnymi funduszami ojca i narobił długów, spowodował, że Blochowa ograniczyła swą społeczną aktywność. Ustupując ze stanowiska, jednocześnie podarowała Towarzystwu 20 tys. rubli, które wcześniej pożyczyla na dokończenie budowy, dołożyła jeszcze 5 tys. rubli z zapisu Jana Blocha. Tę sumę 25 tys. rubli przeznaczono na utrzymanie pięciu nauczycielek.

Jej stanowisko przejęła Maria Woroniecka, a miejsce Woronieckiej w zarządzie zajęła córka Blochowicze, Emilia Hołyńska.

Legaty Jana Blocha realizowane przez Emilię Blochową

Jan Bloch dokonał wielu legatów na cele społeczne, a swą żonę desygnował do realizowania większości z nich. Janowi bardzo leżały na sercu stypendia dla młodych zdolnych. Emilia Blochowa przekazała z tych zapisów 50 tys. rubli Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a zarząd rozdzielał procenty z tego kapitału na zapomogi studentom warszawskim – nieprzerwanie, mimo zawirowań 1905 r. i I wojny światowej. Jeszcze w styczniu 1917 r. przeznaczono sumę 2,5 tys. rubli na wsparcie studentów nie tylko uczelni warszawskich, lecz także Uniwersytetu Jagiellońskiego, o czym pisał sprawozdawca „Gazety Porannej” z 13 stycznia 1917 r.

Emilia Blochowa, zgodnie z wolą męża, przekazała darowiznę do zrealizowania zapomóg przez Warszawską Gminę Starozakonnych. Sprawozdanie z rozdzielenia odsetek zamieściła m.in. „Nowa Gazeta” z 3 stycznia 1914 r.

Najwięcej, bo 70 tys. rubli, Emilia Blochowa wpłaciła na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyn-

ności. Utworzono z nich dwie sale zajęć dla dziewcząt i chłopców.

Dom im. Jana Blocha w Pszczelinie

Od 1896 r. działało Warszawskie Towarzystwo Pszczelniczno-Ogrodnicze, które postawiło sobie za cel kształcenie młodzieży wiejskiej oraz poprawę stanu gospodarczego i kulturalnego wsi. „Pomiędzy przyjaciółmi i opiekunami instytucji pięknie zapisała nazwisko swoje pani Emilia Blochowa. Ofiarowała ona 30 tysięcy rubli na dalszy rozwój «Pszczelina». Za pieniądze te postawiono dom (16 tysięcy) imienia Jana Blocha, dokupiono kawał gruntu, a zostało jeszcze coś i na inne potrzeby. Dom [...] postawiony został według planów budowniczego Franciszka Lilpopa [...] Duża jadalnia, kuchnia i pomieszczenia gospodarskie zajmują parter; na piętrze mieszczą się: sala warsztatowa i infirmeria [...] Obszerne piwnice przeznaczone są dla zapasów gospodarskich. [...] Na dokupionych 10 morgach pola ma być urządzone typowe wzorowe gospodarstwo zagrodowe” – tak opisał działania w podwarszawskim Pszczelinie dziennikarz „Słowa” w numerze 149 z 1 lipca 1904 r.

Bloch pozostawił też legat na Biuro Nędzy Wyjątkowej. Małżonkowie rokrocznie oferowali znaczne sumy – ok. tysiąc rubli – na działalność tej ważnej, choć zupełnie niemedialnej instytucji.

Zamiast wieńca na trumnę...

Tak zatytułowana została notatka prasowa w „Kurierze Warszawskim” z 19 kwietnia 1905 r., informująca o datku Emilii Bloch na Schronienie dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Drewnicy po śmierci brata, Wiktora Kronenberga.

Emilii obca była szlachecka *pompa funebris*, być może ze względu na wieloetniczne pochodzenie. Jej młodość upłynęła w Moskwie, matka zapewne nie znała języka polskiego, dziadek Kronenberg był Żydem. Dopiero ojciec dokonał konwersji na chrześcijaństwo. Emilia bardzo dbała, by warszawskie środowisko odbierało ją jako katoliczkę, m.in. zamówiła elegancką kaplicę grobową dla rodziny u Witolda Lanciego, współpracowała z księżmi społecznikami, szczególnie z Zygmuntem Chełmickim.

Emilia Bloch była typową przedstawicielką warszawskiej socjety z końca XIX stulecia. Większość pań z ówczesnego towarzystwa poczytywało za chwalebny obowiązek uczestniczyć w charytatywnych przedsięwzięciach, często, podobnie jak Emilia, oferowały one nie tylko pieniądze, lecz także swój czas, zachęcane przez niezamożne aktywistki. Pamięć o działaczkach przetrwała w nazwach ulic i stowarzyszeń, a prawie wszystkie filantropki zostały zapomniane. Nazwisko Emilii Blochowej jest dziś niemal zupełnie obce nawet badaczom historii społecznej drugiej połowy XIX w. ❁

Co się stało z prababką Antoniną?

Jedno jest pewne, Powstania Warszawskiego nie przeżyła. Jak jednak zginęła? Rodzinne relacje zupełnie odbiegają od tego, co mówią dokumenty Polskiego Czerwonego Krzyża. A ja wciąż, niestrudzenie, staram się ustalić los mojej prapraprababci Antoniny Badełek

Na początek podkreślę, że II wojna światowa odcisnęła na mojej rodzinie straszliwe piętno. Mój pradziadek Zygmunt Porębski za pomoc Żydom został zadenuncjowany i wysłany ze Skaryszewskiej do obozu Auschwitz, a następnie Sachsenhausen. Wrócił dopiero w 1946 r. Jego brat Franciszek był podporucznikiem Wojska Polskiego i zginął w Katyniu. W marcu 1944 r. tata mojej babci – Mieczysław Wdowiarski – zginął na Słodowcu ugodzony bagnetem. Podczas Powstania Warszawskiego mój pradziadek Marian Burkiewicz razem ze swoim ojcem Stanisławem zostali aresztowani na Starówce, a następnie wywiezieni do kamieniołomu we Flossenburgu. Marian wrócił, Stanisław zginął tam jeszcze w październiku 1944 r. Wcześniej mój pradziadek został skatowany na Pawiaku i na Szucha. Niemcy uważali, że jest członkiem podziemia – ale gestapowcy po prostu pomylili się i aresztowali nie tego Mariana.

We wrześniu 1944 r. na Żoliborzu esesmani rozstrzelali babcię mojej babci – Stefanię Chorosz, jej siostrę Janinę Matuszewską i siostrzenicę Longinę Matuszewską-Olszewską. Razem z nimi na ulicy Czartoryskich (dziś Dolnośląska) zamordowane zostały Aniela Brzdańkiewicz, Henryka Brzdańkiewicz, Michałina Elbe oraz Wanda Felicja Elbe. Upamiętnia je tablica na budynku przy ul. Dolnośląskiej 3. Mój prapradziadek Jan Chorosz – mąż Stefani – prosto z zakładów Braci Pfeiffer przy Okopowej został wywieziony do Sachsenhausen, gdzie zginął w styczniu 1945 r.

W Powstaniu zginęła jeszcze moja prapraprababca Antonina Badełek z domu Urbańska – matka Stefani Chorosz. Przez wiele lat w rodzinie utrzymywana



Antonina Badełek piąta od prawej

była wersja o jej śmierci w gruzach. Jako niedołęzna, 80-letnia staruszka była ciągniona na wózku i miała ponieść śmierć pod budynkiem, który się na nią zawałił. Przez lata zastanawiałem się, gdzie to mogło się stać. Na Żoliborzu? Powązkach? Marymoncie? Niestety, nie żyli już żadni świadkowie pamiętający tamte potworne dni – a moja babcia miała wówczas raptem półtora roku. Postanowiłem poszukać mojej prapraprababci Antoniny drogą oficjalną. I upamiętnić ją symboliczną tabliczką na grobie na Powązkach Wojskowych, w którym spoczywają jej mąż, a także zamordowane na Czartoryskich dwie córki i wnuczka.

Lista ofiar cywilnych na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego pokazuje mi Antoninę Badełek, córkę Marianny i Jana, urodzoną w 1865 r. w Kurzeszynie, zamieszkałą przy ul. Włociańskiej 41. Udało mi się zdobyć dokument z PCK, że 27 sierpnia 1944 r. trafiła ze Szpitala Wolskiego do Podkowy Leśnej jako „chora” i następnie 16 października opuściła podkowieński szpital polowy. Co się z nią dalej stało? Zmarła po drodze? Została zamordowana? Ktoś po drodze ją przygarnął, po czym umarła i została pochowana w zbiorowej mogile? Do Warszawy przecież nie wróciła, bo opuściła szpital dwa tygodnie po upadku Powstania.

W trakcie prowadzonych od kilku lat badań genealogicznych ustaliłem, że z czterech linii rodowych od XVIII stulecia jestem rodowitym warszawiakiem (Burkiewicz, Chorosz, Radzikowscy, Znoińscy), a moi przodkowie – znani mi z imienia i nazwiska Mariana i Jan Radzikowscy z Targówka – zginęli w rzezi Pragi. Wiem, że Burkiewiczowie mieszkali najpierw na Starym Mieście, a później, do budowy cytadeli – na Faworach i Żoliborzu. W ich aktach urodzeń, ślubów i zgonów mam takie adresy, jak Pokorna, Żółwia, Kłopot, Inflancka...

Los jest jednak przewrotny. Okazuje się, że łatwiej można ustalić datę, godzinę, ba, nawet adres, pod którym urodził się przodek dwieście parę lat temu, niż dowiedzieć się, gdzie i w jakich okolicznościach zginęła prapraprababca. Myślę, że już nigdy nie ustalę, co się stało z Antoniną Badełek. Zostało po niej jedno zdjęcie, kwit z PCK, akt chrztu i ślubu, tabliczka nagrobna. I pamięć.

Przemysław Burkiewicz

Przez tę warszawską noc

W Łazienkach starych dzień już gaśnie,
w królewskim stawie Księżyc śpi.
A mnie na spacer się zechciało właśnie.
Po drodze zbieram jego srebrne sny.

Skumałem się z tym nocnym markiem,
z nim w lunatyczny wpadłem płas.
aż poplątało się w mej głowie całkiem
i nie wiem już, czy ja to śnię, czy on.

Fruniemy nad Teatrem Wielkim.
Na Rynku Fukier wciąga nas.
Ja nie wiem, czy to pociąg do butelki,
czy to magiczny sprawia kumpla blask.

Mijamy Pałac Prezydencki.
Przed Zamkiem Zygmunt trzyma straż.
Musimy jeszcze wpaść dziś do Syrenki,
by na ramiona jej zarzucić płaszcz.

Spatifu duchy przed północą
obsiadły skrycie stolik swój.
Kieliszki z czystą już się same wznoszą
do niewidocznych, lecz spragnionych ust.

Pijany księżyc, ja i gwiazdy
płyniemy przez świetlisty mrok.
Na miotle gnamy nad mym Starym Miastem
przez noc baśniową, przez warszawską noc.
Gnamy natchnieni Starym Miastem
przez tę warszawską, naszą noc.

Grzegorz Walczak

Szanowna Pani Redaktor Naczelna,

my, byli żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego – zwracamy się z prośbą do Pani o przeprowadzenie na łamach Waszego poczytne-go czasopisma swego rodzaju referendum. STOLICA dociera wszak do warszawiaków „z dziada pradziada”! Otóż w ubiegłym roku obchodziliśmy 50. rocznicę zakończenia służby w KRWP, odbyło się spotkanie po latach, przybyło tylko 20 kolegów (ok. 40% z nas już nie żyje). Na uroczystość, na specjalne zaproszenie, przyjechał m.in. ppor. Dominik Lau, autor antologii wszystkich Kompanii Reprezentacyjnych, począwszy od XVII stulecia. W czasie spotkania powstał pomysł uhonorowania wszystkich roczników KRWP, od 1918 r. Chcieliśmy ufundować pamiątkową płaskorzeźbę w Ogrodzie Saskim (z którym jesteśmy od 105 lat związani), ale nie dostaliśmy na to zgody od Miasta. Otrzymaliśmy za to zgodę na małą tablicę, która może być zamontowana na placu Żelaznej Bramy, równo z powierzchnią placu, nie może wystawać! Wydaje się nam to zbyt skromne – od 1945 r. w KRWP służyło 12,5 tys. żołnierzy (czyli pełna dywizja!), a jeśli dodamy 3,5 tys. z okresu międzywojennego, w tym orkiestry reprezentacyjne i szwadrony honorowe przy prezydencie RP, to otrzymamy 16 tys. żołnierzy, o których w Warszawie nikt nie pamięta. Czy warszawiacy byłiby za uhonorowaniem tych żołnierzy, czy też o nich całkiem zapomnieli? Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego stacjonowała w różnych okresach w siedzibach przy ulicach: 11 Listopada, Ułańskiej, późn. Szwoleżerów, w cytadeli, przy ul. Bugaj 2, w Łazienkach Królewskich, przy ul. 29 Listopada, Rakowieckiej 2d, Wiśniowej 56, w pałacu Lubomirskich, przy Daniłowskiego na Żoliborzu i ul. Hynka 2, gdzie jest do dziś. Pragnę nadmienić, że prawie cała KRWP w 1939 r. zginęła – połowa walczyła na Woli, reszta na Bemowie i Gocławiu. Woleli śmierć niż pójście do niewoli! Uhonorowanie takich ludzi zwykłą tablicą w trotuarze wydaje się nam zdecydowanie zbyt skromne! Od 105 lat jesteśmy nierozdzielnie złączeni ze stolicą naszego państwa, a od 1990 r. na rękawach naszych mundurów pojawiło się godło Warszawy – Syrenka! Za pomoc w tej sprawie będziemy ogromnie wdzięczni STOLICY – czasopismu z takim dorobkiem!

Marek Marek

przewodniczący grupy inicjatywnej
budowy tablicy poświęconej
wszystkim żołnierzom Kompanii
Reprezentacyjnych Wojska Polskiego



Pierścień Gygiesa

Przemysław Śmiech



Pewnego razu staliśmy sobie z panem Benkiem w bramie, pociągając z przyjemnością piwonie, gdy oto zobaczyliśmy naocznie naszego sąsiada, pana Ambrożego Keksa. Czcigodny pan Ambroży dźwigał oburącz ładnych parę kilo książek.

– Serwus sąsiedzie, co pan tam taszczysz z takim wysiłkiem? – zapytałem.

– Oświaty kaganiec – odpowiedział pan Ambroży.

– W jaki deseń? – zapytał z kolei pan Benek.

– Syn jednego mojego znajomka uczy się w szkole figlozofii.

– Czego? – nie zrozumiałem.

– Figlozofii. Czyli kombinowania, co się kalkuluje, i w ogóle, i w szczególe.

– O, a gdzie mnianowicie tego uczą? – zainteresował się pan Benek.

– A wyobrażaj pan sobie, że otóż w samochodówce.

– I bardzo słusznie! – zawołałem.

Pan Ambroży temczasem opowiadał dalszy tok.

– I na tej figlozofii bajki sobie opowiadają.

– Jakie bajki?

– A takie. Otóż dawno, dawno temu, w średniowieczu, w Grecji...

– Ach! W Grecji..., słoneczko na cały legurator..., zimne winko w karafce..., facetki w przezroczystych tiulach... – rozmarzył się pan Benek.

– Nie przerywaj pan! Zaraz..., no i widzisz pan, panie Benku, wyfrunęło mi z makówki, na czym skończyliśmy!

– Na tiulach! – zawołałem.

– Wcześniej!

– Średniowiecze! Grecja! – pomógł sąsiadowi pan Benek.

– Faktycznie. I w tej całej Grecji był sobie niejaki Gygies, ze zawodu nadzorca trzody hodowlanej. No i kiedyś szukał jednej kozy, co mu dała dyla w krzaki, a znalazł prima sort pierścień. Okazało się, że ta biżuteria jest magiczna. Wkładałeś pan to na palca i natchmiastowo robiłeś się pan niewidzialny!

– I włożył? – zapytałem.

– Włożył. Zaczaił się z majchrem na tamtejszego króla, zadał mu serię ciosów ostrem narzędziem ze skutkiem śmiertelnym, a dalej następnie sam wziął królewskie posade oraz świeżo upieczone wdowe za małżonki.

– Ciężki frajer! – skomentował pan Benek.

– Z powodu dlaczego? – zapytałem.

– Biegał sobie ten Gygies po łące, kiedy chciał i gdzie chciał, w kawalerskim stanie wolności zażywał, wino pił domowej roboty bez ograniczeń, zakąsał kozim serem, golił się raz na trzy dni, krawata nie nosił, aż tu nagle: żona! I robota na pełen etat!

– Ale za to w pałacu! – stwierdził pan Ambroży.

– Tak? A ile w tem pałacu parkietu do wypastowania?

– Może małżonka pastowała? – wtrąciłem.

– Małżonka? A u was panowie kto na froterce jeździ? – zapytał pan Benek.

Obaj z panem Ambrożym westchnęliśmy z goryczą. No więc. Znakiem tego bycie królem to żaden interes. Pan Ambroży nie dawał jednakowoż za wygraną.

– A niewidzialność?

Tu z kolei westchnął pan Benek.

– Sąsiedzie złoty, co mi po niewidzialności, jak moja ślubna cholera wszystko wyniucha?

– Moja wszystko usłyszy... – zaznaczyłem.

Ale dobrze, że młodziaków takich rzeczy uczą! Bardzo życiowa ta figlozofia, bardzo! ❀

Niezapomniani

Jacek Fedorowicz

Początek roku szkolnego. Było to dla mnie zawsze wydarzenie, które musiało być poprzedzone sierpniową udręką zakupów. Ponieważ nietrudno zgadnąć, że uczniem szkoły podstawowej byłem ci ja w głębokim Peerelu, moja udręka różniła się od udręk współczesnych zasadniczo. Dziś najczęstszym problemem jest „Skąd ja wezmę na to pieniądze?!", podczas gdy za moich czasów przeważało pytanie „Gdzie ja to dostanę?!". Za kapitalizmu jest wszystkiego nadmiar, tylko pieniędzy nie starcza, za socjalizmu pieniędzy nie brakowało, tylko w sklepach były pustki. Na początku lat 50. w Warszawie z zaopatrzeniem nie było jeszcze tak źle, stolica była oknem wystawowym systemu, więc w Centralnym Domu Towarowym (późniejszy „Smyk”) zdarzało się, że i wybór stalówek był, i obsadki do nich pasowały (długopisy były jeszcze nieznane, a gdy się pojawiły, to zabraniano ich, „bo psują charakter pisma”), zeszyty i w kratkę, i bez linii były, a nawet piórniki i klej roślinny. Wszystko w jednym stoisku zaledwie po dwóch godzinach stania w kolejce. Inną kolejkę trzeba było odstać na placu Małachowskiego (PZWS – podręczniki) i to w zasadzie wystarczało, żeby wypełnić podstawowe zalecenia szkolne, przynajmniej w zakresie papierniczym. Na wypełnienie zaleceń tekstylnych i pokrewnych szkoła nie liczyła. Trampki? Granatowe spodenki na gimnastykę? Slipy na basen płócienne, koniecznie białe, sznurowane z boku? Może na półrocze.

Druga różnica między moimi szkołami (kilka ich było) a obliczem edukacji dzisiejszej to zmniejszony odsetek oryginałów w kadrze nauczycielskiej. Może się mylę, ale w porównaniu z ciałem nauczycielskim uczącym tuż po wojnie ciało dzisiejsze wydatnie znormalniało. Kontaktowałem się od czasu do czasu z nauczycielstwem mojej córki, a potem wnuków i pamiętam, że było bardzo różne, jedni bardziej fachowi, inni mniej, ale nikt z tego towarzystwa nie mógł konkurować z takim przykładowo panem od biologii, którego miałem w klasie ósmej. Był miłośnikiem wojskowości i tryskania energią. Do odpowiedzi wywoływał zawsze tym samym tekstem, zaczynając powolutku, a kończąc gromko „Macek... frycek... gadaj... TY!!!”, i wymagał, żeby wyznaczony w ułamku sekundy zrywał się z miejsca, przewracając krzesło – nie żartuję – biegł sprintem do tablicy, stawał

na baczność i wyrzaskiwał swą wiedzę na całe gardło. Mógł krzyczeć bzdury, dostawał piątkę. Odpowiedź normalna kończyła się dwóją. Zastanawiająca była też pani od angielskiego. Zadawała bardzo długą czytankę do przepisania w zeszycie i nauczania się w domu na pamięć. Nie mogła wierzyć, że ktoś podoła zadaniu, i chyba rzeczywiście nie wierzyła, bo akceptowała tekst w zeszycie przepisany literami trzy razy większymi niż w innych zeszytach, a sprawdzając, czy uczeń się nauczył, siedziała ze wzrokiem wbitym w zeszyt, szeroko otwarty, i udawała, że nie wie, że uczeń stoi za nią i czyta jej przez ramię. Odbywało się do czasu, gdy raz na wizytację przyszedł dyrektor i nagle wszyscy uczniowie stracili pamięć. Rozumiem, że nauczycieli po wojnie brakowało, więc brano wszystkich, którzy mieli dobre chęci. W 1948 r. w Gdyni uczyła mnie polskiego pani, która po polsku mówiła bez porównania gorzej ode mnie. Staralem się nie demonstrować tego zbyt natrętnie, ale zauważyła i nękała mnie na różne sposoby – a to margines był nierówny, a to tytuł podkreślony krzywo, a to przecinki za małe...

Zwracam się do współczesnych pedagogów, bierzcie pod uwagę, kochani, że uczniowie, z którymi zaczynacie właśnie rok szkolny, będą was wspominać przez kilka dziesięcioleci, a biorąc pod uwagę rozwój współczesnej medycyny, może i przez kilkanaście. ❀



Pawilon Syreni Śpiew

Patrycja Jastrzębska

Wiele spośród obiektów powojennego modernizmu, które Warszawa utraciła po 1989 r., to nowoczesne pawilony handlowe i usługowe. Moda na tego typu architekturę przyszła wraz z „odwilżą” 1956 r.

Lekkie, awangardowe konstrukcje były zaprzeczeniem masywnych, monumentalnych budynków tworzonych w czasie obowiązywania realizmu socjalistycznego. Architekci odzyskali wolność projektowania i skwapliwie z niej skorzystali. Lata 60. i początek 70. XX w. to okres eksperymentów i śmiałych, często nowatorskich rozwiązań, koncepcyjnie nieodbiegających od tych stosowanych na Zachodzie. Trochę gorzej było z jakością materiałów. Ale i z tym polscy projektanci radzili sobie nieźle. Powstawały nowoczesne konstrukcje, m.in. pawilon Chemia, Dom Meblowy Emilia czy perła polskiej architektury – Supersam. Aż trudno uwierzyć, że wszystkie wymienione obiekty już nie istnieją. „Źle urodzone”, nie przetrwały starcia z agresywnym rynkiem inwestycyjnym stolicy.

Pawilon przy ul. Szarej 10a, dzięki usytuowaniu w mniej centralnej lokalizacji (na Powiślu), przetrwał w niemal niezmiennym stanie. Wzniesiono go w latach 1972-1974 wraz z przylegającym do niego budynkiem internatu (potem hotel Powiśle), z którym był skomunikowany łącznikiem. Obiekty wchodziły w skład zespołu, na który składały się przedwojenna Wyższa Szkoła Dziennikarstwa projektu Stefana Tomorowicza z 1936 r. oraz biurowca, zaprojektowanego w 1951 r. przez zespół „Tygrysów” (Wacław Kłyszewski, Eugeniusz Wierzbicki, Jerzy Mokrzyński). Wszystkie budynki były w posiadaniu KC PZPR, a po 1989 r. przeszły na własność SLD.

Pawilon przy Szarej został zaprojektowany przez zespół działający pod kierunkiem Andrzeja Kowalewskiego. Obiekt wpisuje się w poszukiwania formalne polskich projektantów obecne w latach 60. i na początku lat 70. Bryła budynku została ukształtowana na zasadzie gry kontrastów: wysunięcie przed lico parteru pierwszego piętra oraz zestawienie partii przeszklonych z dużymi płaszczyznami ścian pozbawionych okien. O wartości budynku stanowi także dekoracja plastyczna w postaci świetnie zachowanych abstrakcyjnych mozaik na elewacji i wewnątrz pawilonu autorstwa Kazimierza Gašiorowskiego. Wysmakowane wnętrza obiektu zaprojektowano z dużą dbałością o detal. Ściany wyłożono okładzinami forniowanymi, a sufit pierwszego piętra pokryto kasetonami. Ważnym elementem wystroju była także metaloplastyka w postaci dekoracyjnej balustrady na schodach łączących parter z pierwszym piętrzem. Układ pomieszczeń został pomysłany w ten sposób, że na parterze znajdowała się



Pawilon Syreni Śpiew

świetlica wraz z bufetem, a na piętrze były sala telewizyjna oraz czytelnia.

W latach 90. budynek pełnił rolę restauracji i kawiarni hotelu Powiśle, a w 2011 r. został zaadaptowany na klub Syreni Śpiew. Po kilku latach działalności klubu pawilonem zainteresował się deweloper, spółka Radius, która kupiła go z zamiarem wyburzenia. Warszawskie organizacje pozarządowe Masław Stowarzyszenie / Tu było, tu stało, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Warszawie oraz Miasto Jest Nasze wystosowały petycję o ocalenie pawilonu – co spotkało się z ogromnym poparciem społecznym – a na wiosnę 2016 r. złożyły wniosek o wpis obiektu do rejestru zabytków. Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków przychylił się do wniosku i tak obiekt, jeden z niewielu zachowanych przykładów powojennego modernistycznego pawilonu handlowego w Warszawie, jest prawnie chroniony (choć wpis uprawomocnił się dopiero w 2023 r.). Jednak budynek nadal pozostaje w rękach prywatnego właściciela (obecnie to spółka X Point) i... niszczeje. Elewację pawilonu pokrywa graffiti, częściowo zdemolowano wnętrza, skradziono balustradę schodów. Jeśli proces dewastacji nie zostanie powstrzymany, wkrótce obiekt, o który walczone z taką determinacją, podzieli smutny los innych modernistycznych pawilonów Warszawy.

Ps. Głośno ostatnio było o pozostałych budynkach całego kompleksu o adresie ul. Rozbrat 44a: gmachu o przedwojennym oraz obiekcie z lat 50., które deweloper w długi weekend sierpniowy rozpoczął wyburzać. W wypadku tych budynków MWKZ nie podjął się ochrony, mimo wniosków strony społecznej. 🙄

M. Opasiński

Warszawa / wierszy

festiwal poetycki domu literatury

30 września - 9 października 2023

warszawawierszy.pl

Dom Literatury | ul. Krakowskie Przedmieście 87/89

organizatorzy



partnerzy



patroni medialni



Projekt współfinansowany ze środków m.st. Warszawy.



RUINY ANTYKU I NARODZINY
WŁOSKIEGO RENESANSU

PRZEBUDZENI

18.07–15.10.2023

Zamek Królewski
w Warszawie



TORSO SASSI
Museo Archeologico Nazionale di Napoli,
2. poł. I w. n.e.



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Honorowy patronat
Wiceprezesa Rady Ministrów
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. Piotra Glińskiego



50. rocznica odbudowy Zamku
Królewskiego w Warszawie
Obchodzona pod auspicjami UNESCO
Organizacja Narodów
Zjednoczonych
dla Wychowania,
Nauki i Kultury

Mecenas



Partner Strategiczny



Sponsor



Partnerzy Jubileuszu



Partnerzy Zamku Królewskiego

